

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



2 – 16 listopada
2009
nr 20 (96)

DWUTYGODNIK

ZARAZA! – PANIKA na UKRAINIE

HALINA PŁUGATOR tekst
NATALIA KOSTYK zdjęcie

Ukraina jest w panice. Nikt już nie mówi o nadchodzących wyborach prezydenckich, polityce międzynarodowej czy wroście kursu dolara. Ludzie drżą o swoje życie. Mieszkańcy Ukrainy zostali dotknięci epidemią „świńskiej” grypy A/H1N1.

Każdego dnia mieszkańcy wiosek, miasteczek i dużych miast wsłuchują się i wpatrują w informacje, płynące z odbiorników radiowych i telewizyjnych, a także z Internetu. Czytają przerażające doniesienia o zgonach. Wirus tej grypy dotknął mieszkańców Ziemi Lwowskiej, Stanisławowskiej i Tarnopolskiej. Według stanu na dzień 2 listopada 2009 roku zmarło ponad 70 osób. Minister Zdrowia Ukrainy Wasyl Kniaziewicz stwierdza, że w 14 przypadkach śmierć nastąpiła wskutek zarażenia się wirusem grypy A/H1N1.

Choroba w zatrważającym tempie ogarnia inne obwody Ukrainy. Biorąc pod uwagę sytuację ekstremalną rząd Ukrainy ogłosił kwarantannę w dziewięciu obwodach: lwowskim, tarnopolskim, stanisławowskim, zakarpaczkim, czerniowieckim, rówieńskim, wołyńskim, chmielnickim i winnickim. Odwołano wszystkie imprezy o cha-



rakterze masowym, zaplanowane na przyszłe trzy tygodnie, w tym również – agitację przedwyborczą. Mieszkańców Ukrainy prosi się o to, żeby, gdy nie ma naglącej potrzeby, nie jeździli z obwodu do obwodu. Rząd nasili kontrolę nad przemieszczaniem się ludności na terenie kraju, a także na granicy państwowej.

Z powodu trudnej sytuacji epidemiologicznej na kolei, a także na granicy ukraińsko-polskiej wprowadzono

specjalny tryb pracy. Jak informuje Wołodmyr Szeremeta, naczelnik Biura Prasowego Straży Granicznej Ukrainy w regionie zachodnim, wszystkie osoby, wjeżdżające na Ukrainę przez jej granice zachodnie będą najpierw poddawane kontroli medycznej. Dopiero potem – paszportowej i celnej. Żołnierze straży granicznej pracują w maseczkach na twarzy, aby się nie zarazić.

(dokończenie na s. 2)

WE LWOWIE ODWOŁANO NABOŻEŃSTWA Z POWODU EPIDEMII GRYPY

KONSTANTY CZAWAGA

W związku z decyzją Rady Ministrów Ukrainy o wprowadzeniu kwarantanny oraz zakazu organizowania spotkań masowych z powodu epidemii grypy, a także mając na uwadze dobro

wiernych arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki odwołał Msze św., które były zaplanowane we Lwowie 1 listopada na Cmentarzu Orłąt Lwowskich i 2 listopada na Cmentarzu Janowskim. „Proszę wszystkich o modlitwę w intencji tragicznie zmarłych

i o łaskę zdrowia dla wszystkich chorych. Polecam też zanoszenie Suplikacji Święty Boże... w intencji o szybkie uwolnienie nas od groźnej epidemii” – wezwał metropolita lwowski.

LISTOPADOWY NOKTURN



Listopad. Miesiąc rzewny
I tyle się płecie
W umyśle i w sercu.
Dlaczego tyle smutku?
Tyle łez na świecie,
Na dziejowym kobiercu.

Nago, pusto. Liść opadł,
Szara nieba chustka –
Nawet akcent śpiewny.
Ni weselsza nutka
Nie rozproszy zadumy,
Cichy szepc przytłumi.

Rocznice... rocznice...
Legendarne boje,
Bohaterskiej Legii,
Co się w sercu święci?
Dzisiaj... same znicze
Serdecznych snów zwoje...

I tyle się płecie,
I mgła wzrok przysłoni
Na Cmentarzu Orłąt
Bohaterzy ONI!!!

To nam niesie Listopad,
Miesiąc Krwi i Pamięci,
Narodowej Dumy!

STANISŁAWA NOWOSAD
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcie

Sojusz Piłsudski- Petlura

- s. 16



Kartki z życiorysu

CZEŚŁAWA CYDZIKOWA
- s. 4



Verdun Wschodu

EUGENIUSZ NIEMIEC
- s. 14



Polemika „Radia Lwów”

MARYSIA PYŻ
- s. 20

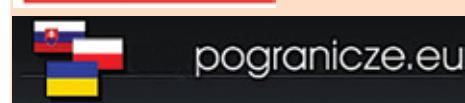


Impresje z Wilna

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
- s. 24



NASI PARTNERZY MEDIALNI



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

ZARAŻA! – PANIKA na UKRAINIE

(dokończenie ze s. 1)

Wszyscy uczniowie oraz studenci mają teraz przymusowe trzytygodniowe ferie. Studenci panikują, ponieważ nie wszyscy mogą wyjechać do domu. Niestety, w akademikach nie mogą pozostać, gdyż administracja prosi o ich opuszczenie. Niektórzy młodzi ludzie zwyczajnie nie mają pieniędzy na wykupienie biletów do domu. Pozostają u przyjaciół lub po prostu walczą się po mieście.

„Na razie jesteśmy zdrowi, i to dobrze – z uśmiechem goryczy mówią studenci Uniwersytetu Medycznego w Stanisławowie. Zastaniają twarze maskami. – Jako przyszli lekarze rozumiemy, że trzeba coś zrobić, by wirus się nie rozprzestrzenił. Do domu nie pojedziemy, bo na to potrzeba sporo pieniędzy. Jakoś to będzie, mamy nadzieję, że ta grypa nie będzie grasowała długo”.

Generalnie mieszkańcy miast są przerażeni. Chodzą po ulicach w maskach, mówią, że nastąpi wojna czy coś bardzo niedobrego i nieznanego. Wielu wyjeżdża do krewnych na wieś. Tam, jak twierdzą ludzie, grypa szerzy się mniej aktywnie. Lekarze zdecydowanie temu przeczą. Chociaż, można przypuszczać, że mieszkańcy wsi są bardziej odporni, ponieważ spożywają czystą, nie przetworzoną żywność i wdychają czyste powietrze.

Ludzie mówią, że ani władze państwowe, ani lokalne nie były przygotowane do wybuchu epidemii. Wszyscy myśleli, że ta grypa jest gdzieś w dalekich krajach i nigdy Ukrainy nie dotknie. Parę dni temu nie mówiono jeszcze o tym, jak szybko rozprzestrzeniła się ta choroba. Poza tym, z powodu braku zaufania do lekarzy oraz ich zamiłowania do brania łapówek chorzy nie zwracali się po pomoc medyczną i leczyli się we własnym zakresie. Spowodowało to przypadki śmiertelne. Wielu po prostu nie miało i nie ma pieniędzy

na to, żeby zapłacić lekarzom czy kupić drogie lekarstwa. O tym na Ukrainie wciąż mówi się za mało.

Obecnie w aptekach brakuje preparatów przeciwwirusowych oraz wzmacniających odporność. Ludzie, ogarnięci paniką, wykupują w gniewie wszystko, co jest dowiezione. Nie można też kupić masek ochronnych, które są sprzedawane na bazarach. Ludzie nie robią sobie nic z ostrzeżeń władz, dotyczących surowych kar dla tych, którzy pragną dorozić się na ludzkim nieszczęściu. Chorzy sami są gotowi zapłacić więcej, by tylko powstrzymać rozwój choroby.

Chorują też lekarze. Padają ze zmęczenia. W Morszynie, na Ziemi Lwowskiej zmarła 56-letnia lekarka, do której zwracali się po pomoc pacjenci z infekcją wirusową. W Tarnopolu zachorowało 25% lekarzy chorób zakaźnych, mających ostatnio kontakt z chorymi na grype.

W Stanisławowie z pomocą lekarzom pospieszyli taksówkarze. Wydział Transportowy Komitetu Wykonawczego w Stanisławowie oraz Stowarzyszenie Taksówkarzy Prywatnych umówili się, że w czasie tej trudnej sytuacji epidemiologicznej taksówkarze dziesięciu firm będą dowozili lekarzy na wizyty domowe. Taras Maślak, lekarz naczelny Szpitala Centralnego w Stanisławowie mówi, że codziennie każda z firm taksówkarskich będzie delegowała 1-2 samochody, aby lekarze z pięciu przychodni miejskich mogli dojechać do pacjentów, leczących się w domu.

To bardzo ważna inicjatywa, aczkolwiek w wielu miastach brak karettek pogotowia, wobec czego lekarze docierają do pacjentów bardzo spóźnieni, co wywołuje niezadowolony. Do uratowania człowieka czasem ważna jest nawet minuta. Potem może być za późno.

KG

Nasilanie się przejawów łamania praw mniejszości polskiej na Litwie

Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie, na posiedzeniu 22 października 2009 roku przyjął uchwałę w sprawie przestrzegania praw człowieka na terenach Republiki Litewskiej, zamieszkałych przez polską mniejszość narodową.

W uchwale można przeczytać, że władze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” stwierdzają z ubolewaniem nasilanie się przejawów łamania praw mniejszości polskiej na Litwie zagwarantowanych w Konwencji ramowej Rady Europy o ochronie mniejszości narodowych oraz Traktacie między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Litewską o przyjaznych stosunkach i dobru sąsiedzkiej współpracy.

W uchwale wskazane są naruszenia:

1. Władze państwowe Republiki Litewskiej nakazują usunięcie tablic z

nazwami miejscowości i ulic w języku polskim w rejonach zamieszkałych w większości przez Polaków;

2. Zarządzenia władz litewskich ograniczające finansowanie szkół z polskim językiem nauczania przy preferencjach dla szkół litewskich, zmierzają poprzez marginalizację i likwidację szkół z polskim językiem nauczania do depolonizacji Wileńszczyzny.

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” m.in. apeluje o zaprzestanie praktyk dyskryminujących Polaków obywateli Litwy, zwraca się do Parlamentu Europejskiego o przeprowadzenie kontroli przestrzegania praw mniejszości narodowych na Litwie oraz zwraca się do rządu Rzeczypospolitej Polskiej oraz Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o podjęcie zdecydowanych działań zmierzających do zapewnienia przestrzegania przez Republikę Litewską postanowień traktatów.

TECHNOLOGIE – Z POLSKI, HELIKOPTERY – Z UKRAINY

HALINA PŁUGATOR tekst
Archiwum Ministerstwa
Obrony Ukrainy zdjęcia

Niedawno na Ukrainie z dwudniową wizytą przebywała polska delegacja wojskowa na czele z Ministrem Obrony Narodowej RP Bogdanem Klichem. Minister zwiedził m.in. państwowe przedsiębiorstwo Ministerstwa Obrony Ukrainy „Konotopska fabryka remontu obiektów lotniczych „Awiakon” w obwodzie sumskim.

Jak informuje Biuro Prasowe Ministerstwa Obrony Ukrainy, polskiej delegacji wojskowej towarzyszyli urzędnicy Ministerstwa Obrony Ukrainy oraz Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Ukrainy na czele z p.o. Ministra Obrony Ukrainy Walerym Iwaszczenką. W państwowym przedsiębiorstwie Ministerstwa Obrony Ukrainy „Konotopska fabryka remontu obiektów lotniczych „Awiakon” przedstawiciele polskiej i ukraińskiej delegacji wojskowej obejrzyli zmodernizowany helikopter bojowy Mi-24P, na którym umieszczono nowy silnik ukraiński, opracowany przez OSA „Motor-Sicz”.

Na lotnisku przedsiębiorstwa Minister Obrony Narodowej RP Bogdan Klich wspólnie z p.o. Ministra Obrony Ukrainy Walerym Iwaszczenką obserwowali lot próbny helikoptera. Zademonstrowano figury pilotażu oraz możliwości helikoptera w zakresie osiągania wysokości granicznej.

Fachowcy z państwowego przedsiębiorstwa Ministerstwa Obrony Ukrainy „Konotopska fabryka remontu obiektów lotniczych „Awiakon” są przekonani, że nowe, ukraińskie silniki umożliwiają zachowanie mocy helikoptera podczas lotu w dopuszczalnych granicach temperatur. Dzięki temu helikopter w skróconym czasie osiąga wysokość graniczną. Trwa to 6 minut, podczas gdy wcześniej wysokość ta była osiągnięta po 12 minutach lotu.



Potem dyrektor „Awiakonu” Ołeksij Jenin zapoznał gości z technologiami i opracowaniami, używanymi w fabryce. Dyrektor „Awiakonu” zaprezentował polskiemu wojskowemu ukraiński cyfrowy celownik w podczerwieni. „Celownik ten jest opracowaniem ukraińsko-francuskim, pozwalającym na skuteczne rozpoznanie i wycelowanie z odległości 8-9 kilometrów, - powiedział Ołeksij Jenin. – Nawiasem mówiąc, w sprawach modernizacji techniki helikopterowej „Awiakon” współpracuje z przedsiębiorstwami z ponad 50 państw. Oczywiście, skuteczność będzie o wiele wyższa, jeżeli będziemy współpracowali z kolegami polskimi”.

Warto wspomnieć, że niedawno „Awiakon” wyremontował pięć helikopterów dla Wojska Polskiego. Odbioru prac fachowców ukraińskich dokonali specjaliści z laboratorium Warszawskiego Instytutu Lotnictwa Wojskowego.

W trakcie wizyty na „Awiakonie” panowie Bogdan Klich i Walery Iwaszczenko wyrazili pogląd, popierający zintensyfikowanie współpracy w dziedzinie wojskowo-technicznej. Minister Obrony Narodowej RP za-

znaczył zwłaszcza, że przekonał się o wysokich i współczesnych możliwościach pracy ukraińskiego przedsiębiorstwa wojskowego. Wyraził również głębokie przekonanie o tym, że dwustronne kontakty i współpraca pewnym krokiem idą do przodu. „Współpraca i kooperacja tej fabryki ukraińskiej oraz przedsiębiorstwa remontowego w Łodzi będą miały wsparcie polityczne, - oświadczył pan Bogdan Klich. – Mamy wiele do zrobienia wspólnie. Naszym celem jest opłacalny biznes oraz ekspansja na rynki światowe”.

Minister Obrony Narodowej RP zaznaczył również, że obecnie „Awiakon” jest zainteresowany modernizacją polskich helikopterów. Przedsiębiorstwa polskie i ukraińskie są zainteresowane prezentowaniem wyników swej wspólnej pracy na rynkach państw trzecich. Jako wariant, być może będzie rozpatrywane utworzenie wspólnego konsorcjum. Walery Iwaszczenko wyraził pogląd, że przedsiębiorstwo w Konotopie jest najlepsze, gdy chodzi o potencjał naukowo-techniczny i gospodarczy.

KG

ROSJA ĆWICZYŁA ATAK ATOMOWY NA POLSKĘ

Odparcie ataku na Gazociąg Północny, desant na plażę imitującą polskie wybrzeże, stłumienie powstania wywołanego przez polską mniejszość na Białorusi i testy samolotów rosyjskich sił jądrowych – tak według informacji „Wprost” wyglądały niedawne rosyjsko-białoruskie manewry wojskowe „Zapad” i „Ładoga”.

Według Ośrodka Studiów Wschodnich, we wrześniowych ćwiczeniach uczestniczyło łącznie 30 tys. żołnierzy. Ich głównym punktem było tłumienie powstania wywołanego na Białorusi przez polską mniejszość narodową. Z rządowej notatki, do której dotarł „Wprost”, wynika, że to Polska odgrywała w tych manewrach rolę „potencjalnego agresora”. Charakter



manewrów tylko teoretycznie był jednak obronny.

„Większość rozgrywanych epizodów (...) wskazuje na zdecydowanie ofensywny charakter działań” – czytamy w dokumencie. Z naszych ustaleń wynika, że w ramach tych manewrów rosyjsko-białoruskie wojska ćwiczyły m.in. odparcie ataku na Gazociąg Północny na Bałtyku oraz desant na plażę obwodu kaliningradzkiego,

która ukształtowaniem terenu miała przypominać polskie wybrzeże.

Szef resortu obrony Bogdan Klich ocenił niedawno, że białorusko-rosyjskie ćwiczenia wojskowe to „manifestacja siły”. Wyraził zdziwienie skalą manewrów za wschodnią granicą Polski i tym, że tamtejsze wojska ćwiczą odparcie ataku państw NATO.

Minister obrony narodowej wyraził przekonanie, że Polska nie ma się czego obawiać, ponieważ jest członkiem NATO, dysponuje wystarczającym potencjałem wojskowym oraz zdolnościami dyplomatycznymi, żeby przeciwstawić się jakiegokolwiek próbie nacisku na nasz kraj.

Wprost, PAP

KOLEJNA ROZMOWA TELEFONICZNA PREZYDENTÓW POLSKI I UKRAINY

W niedzielę (1 listopada) w godzinach popołudniowych Prezydent RP Lech Kaczyński odbył kolejną rozmowę telefoniczną z Prezydentem Ukrainy Wiktorem Juszczenką.

Lech Kaczyński zapewnił o solidarności Polaków z narodem ukraińskim. Prezydent Ukrainy poprosił Polskę o pomoc w walce z grypą.

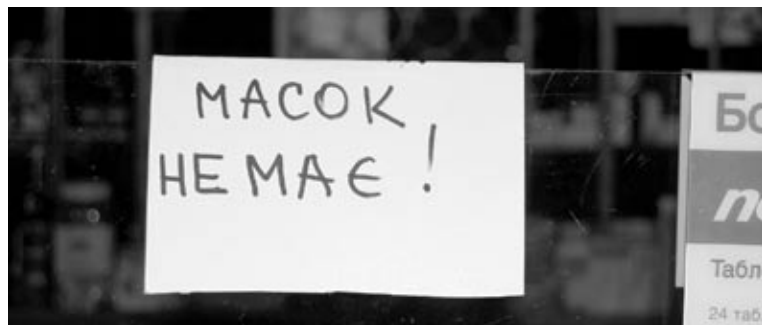
Prezydent Juszczenko poinformował o zanotowanych na Ukrainie przypadkach zakażenia wirusem A/H1N1. W tym kontekście zwrócił się do strony polskiej o pomoc diagnostyczno-laboratoryjną, w tym umożliwienie przebadania części próbek w Polsce. Podkreślił także znaczenie pomocy jeśli chodzi o przekazanie stronie ukraińskiej środków zabezpieczających, tj. masek ochronnych i rękawic.

Prezydent Kaczyński zapewnił o wsparciu i solidarności Polski z Ukrainą w prowadzonych działaniach w walce z rozprzestrzenianiem się wirusa grypy i infekcji grypopodobnych. Informując, że Kancelaria Prezydenta RP pozostaje w kontakcie z Rządowym Centrum Bezpieczeństwa, Prezydent RP wyraził zadowolenie, że pierwsze transporty z polską pomocą docierają już na Ukrainę.

Prezydent Kaczyński zapewnił również o gotowości strony polskiej do pomocy w dziedzinie badań diagnostycznych oraz przekazania środków ochrony osobistej pozwalających ograniczyć ryzyko zachorowania (maseki ochronne, rękawiczki lateksowe).

źródło: www.prezydent.pl

Ukraina: Polityczny aspekt epidemii grypy



Brak masek

Epidemia grypy stała się bardzo ważnym elementem kampanii przed styczniowymi wyborami prezydenckimi na Ukrainie. Wiktor Juszczenko, Julia Tymoszenko i Wiktor Janukowycz otwarcie oskarżają się o zaniechania albo wprost wykorzystywanie sytuacji do własnych celów politycznych. Na horyzoncie mający nawet możliwość wprowadzenia stanu wyjątkowego i przesunięcia terminu głosowania.

Politycy i sztaby wyborcze kandydatów żerują na epidemii.

- Część działań na rzecz zwalczania choroby obliczono jedynie na polityczny efekt – stwierdziła ukraińska politolog Julia Tiszczenko. – Politycy próbują podkreślać swój osobisty wkład w walkę z epidemią. Partie np. nie prowadzą wieców przedwyborczych, a rozdają maski i ze swych

budżetów kupują leki – zaznaczyła.

Opozycja ma teraz doskonałą okazję do krytyki rządu i prezydenta, z której chętnie korzysta. Prezydent nie skąpi krytyki pani premier, natomiast Julia Tymoszenko może się teraz wykazać na zachodzie Ukrainy, gdzie sondaże nie są dla niej najlepsze. – Ma okazję w jaskrawy sposób pokazać, że jest w stanie zadbać o bezpieczeństwo obywateli, a tym samym podnieść tam swoje notowania – powiedziała Tiszczenko.

Politolog zwróciła również uwagę na fakt, że epidemia grypy zupełnie odwróciła uwagę społeczeństwa od potężnego kryzysu gospodarczego, a także od afery pedofilskiej w ukraińskim parlamencie.

źródło: RTF

Lublin organizuje pomoc dla Ukrainy



DOMINIK SMAGA

100 tys. zł wydadzą władze Lublina na zakup leków i sprzętu medycznego, którego potrzeba służbie zdrowia na ogarniętej epidemią grypy Ukrainie.

- Potrzebne są respiratory, kardiomonytory, antybiotyki, środki ochrony indywidualnej – wylicza Oksana Duka, wicekonsul Ukrainy w Lublinie.

Wykaz jest znacznie dłuższy. – Kierując się tą listą przeprowadzę zakupy – zapowiada Adam Wasilewski, prezydent Lublina.

- Postaramy się wysłać pierwszy transport w ciągu dwóch, trzech dni – dodaje Elżbieta Kołodziej-Wnuk, zastępca prezydenta.

Miasto nie będzie organizować zbiórki rzeczowej wśród mieszkańców, ma za to uruchomić specjalne konto, na które lublinianie będą mogli wpłacać pieniądze. Zebrane fundusze zostaną przeznaczone na dalsze zakupy.

Zbiórki we własnym gronie organizują za to aptekarze. – Zwrócę się w tej sprawie do kolegów w całym regionie. Zwrócę się też do hurtowni, które mają większe zapasy, niż poszczególne apteki – mówi Krzysztof Przystupa, prezes Okręgowej Rady Aptekarskiej.

Pomoc deklaruje też sanepid. – Jeżeli sytuacja będzie opanowana chętnie zaprosimy do siebie ukraińskich lekarzy epidemiologów i ich przeszkolimy. Mamy doświadczenie, mamy specjalistów, a nasze procedury zdają egzamin – proponuje Paweł Policzkiewicz, szef Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej.

Najtrudniejsza sytuacja na Ukrainie nadal jest we Lwowie, ciężko jest też m.in. w Łucku.

Obydwa miasta są miastami partnerskimi Lublina. Swą pomoc Lublin oferuje jednak znacznie później niż Wrocław i Małopolska, które swoje transporty wysłały na Wschód już dzień po oficjalnym ogłoszeniu epidemii na Ukrainie.

Tego samego dnia Ratusz zapowiadał tylko, że w poniedziałek prezydent zadzwoni do mera Lwowa, spyta jaka pomoc jest potrzebna i dopiero wtedy ją uruchomi. Mer Lwowa był szybszy i w niedzielę sam poprosił Lublin o pomoc.

Dlaczego Ratusz czekał cały weekend? – To nie jest wyścig i nie będziemy się ścigać z innymi miastami. Potrzebne są skoordynowane działania – odpowiada Kołodziej-Wnuk.

www.dziennikwschodni.pl

O WSPARCIE DLA UKRAINY ZWRACA SIĘ CARITAS POLSKA

O wsparcie dla Ukrainy, gdzie grypa zabiła już niemal 60 osób a ponad 185 tys. jest chorych, zwraca się Caritas Polska. Sytuacja za naszą wschodnią granicą jest dramatyczna.

- Brakuje bardzo wielu podstawowych leków, maseczek, szczepionek na grypę oraz leków na przeziębienie - powiedział ojciec Bruno Neumann z Zakonu Ojców Bonifratrów na Ukrainie, który pozostaje w stałym kontakcie z Caritas Polska.

Caritas Polska włączyła się w akcję pomocową. Od 1 do 10 listopada zbiera fundusze na potrzebne lekarstwa. Pieniądze na rzecz walki z grypą na Ukrainie można przysłać na konto: Caritas Polska, ul. Skwer Kard. Wyszyńskiego 9, 01-015 Warszawa Bank PKO BP S.A. 70 1020 1013 0000 0102 0002 6526 Bank Millennium S.A. 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384 z dopiskiem: „Leki na Ukrainę”

Podczas akcji został uruchomiony specjalny numer, na który można wysłać

SMS o treści „Pomagam” na nr 72 902 (koszt 2,44 zł z VAT).

- Chcielibyśmy zaprosić producentów leków oraz maseczek ochronnych do współpracy i prosić o nieodpłatne przekazanie najpilniejszych artykułów - mówi ks. Marian Subocz, dyrektor Caritas Polska.

Firmy zainteresowane współpracą prosimy o kontakt z Caritas Polska pod numerem telefonu: 0 509 744 608 lub adresem e-mail: mweclawek@caritas.pl

Darowizny w walutach obcych można przekazywać na następujące konta: Bank Millennium S.A.

al. Jerozolimskie 133, 02-304 Warszawa S.W.I.F.T. BIGBPLPWXXX euro (EUR): PL 23 1160 2202 0000 0000 3436 4677 dolar amerykański (USD): PL 57 1160 2202 0000 0000 6663 1212 funt brytyjski (GBP): PL 36 1160 2202 0000 0000 7232 7236 z dopiskiem: GRUZJA

KATOLICKA AGENCJA
INFORMA

Spotkanie ministrów spraw zagranicznych Polski i Niemiec

Stosunki polsko-niemieckie są najlepsze w historii – powiedział po spotkaniu z nowym wicekanclerzem i ministrem spraw zagranicznych Niemiec Guido Westerwellem szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski. Jego rozmówca dodał, że jest przekonany, iż przyjaźń między naszymi krajami służy nie tylko nam, ale też Europie.

Sikorski podkreślił, że bardzo się cieszy, że nowy wicekanclerz Niemiec wybrał Warszawę, jako pierwszą stolicę, którą odwiedza po objęciu urzędu. Wyraził nadzieję, że relacja Polski z nowym niemieckim rządem będzie jeszcze lepsze niż z poprzednim.

Nasze stosunki są najlepsze w historii, na bazie pojednania są to stosunki dojrzałego partnerstwa i jest to partnerstwo dla Europy, którego Europa potrzebuje. Polska i Niemcy są sojusznikami i członkami tej samej europejskiej rodziny - mówił szef polskiej dyplomacji.

Sikorski podkreślił, że jest wdzięczny Westerwellemu za to, że po raz pierwszy relacje z Polską stały się przedmiotem umowy koalicyjnej w Niemczech. Zaznaczył, że Polska i Niemcy mają ważne wspólne interesy, wymienił w tym kontekście Partnerstwo Wschodnie, bezpieczeństwo energetyczne i udział w operacji NATO-wskiej w Afganistanie.

Westerwelle podkreślił, że wybrał Warszawę na cel swojej pierwszej wizyty nie przez przypadek. – To sygnał znaczenia stosunków między naszymi krajami, tego jak serdecznie kształtują się w tej chwili - oświadczył minister. Jak zaznaczył, jest przekonany, że przyjaźń między Polską a Niemcami, przyjaźń między narodami, nie służy tylko obu krajom, ale też Europie. Niemiecki minister powiedział, że bardzo dobrą podstawą, by umacniać stosunki na linii Warszawa – Berlin jest współpraca w Trójce Weimarskiej.

Westerwelle ocenił, że wspólne budowanie przyszłości może się odbywać tylko przy dobrej znajomości historii.

Nie wolno o tej historii zapomnieć, na tej podstawie możemy wspólnie kształtować naszą drogę w Europie – mówił.

Westerwelle był pytany, czy jego partia poprze kandydaturę szefowej Związku Wypędzonych Eriki Steinbach do rady fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie”, która ma zbudować w Berlinie centrum muzealno-dokumentacyjne, poświęcone przymusowemu wysiedleniu Niemców. - U mnie nikt się jeszcze nie zgłosił, odnośnie obsadzenia tej rady. Ta sprawa jest dosyć jasna i prosta do załatwienia. Tutaj musi być decyzja rządu federalnego. My chcemy, żeby to było przedsięwzięcie, które zbliża nasze kraje, żeby to był projekt naszego zrozumienia i pojednania. Robimy wszystko, żeby tego nie zakłócić - powiedział szef MSZ Niemiec.

Sikorski poinformował, że nie rozmawiali z Westerwellem o Gazociągu Północnym. Westerwelle powiedział z kolei, że rozmawiali na tematy związane z polityką energetyczną. – Ale proszę nie oczekiwać, że w trakcie pierwszej wizyty podpiszemy setki stron różnych dokumentów – zaznaczył.

Nasze stosunki są najlepsze w historii, na bazie pojednania są to stosunki dojrzałego partnerstwa i jest to partnerstwo dla Europy, którego Europa potrzebuje -

Radosław Sikorski

Nie wolno nam zapomnieć o naszej historii. Na tej podstawie możemy wspólnie kształtować naszą drogę w Europie -

Guido Westerwelle

CZESŁAWA CYDZIKOWA
tekst
MARIA BASZA zdjęcia
(1 listopada 2009)

W piwnicy kontrrazwiedki Smiersz, 1945 Lwów

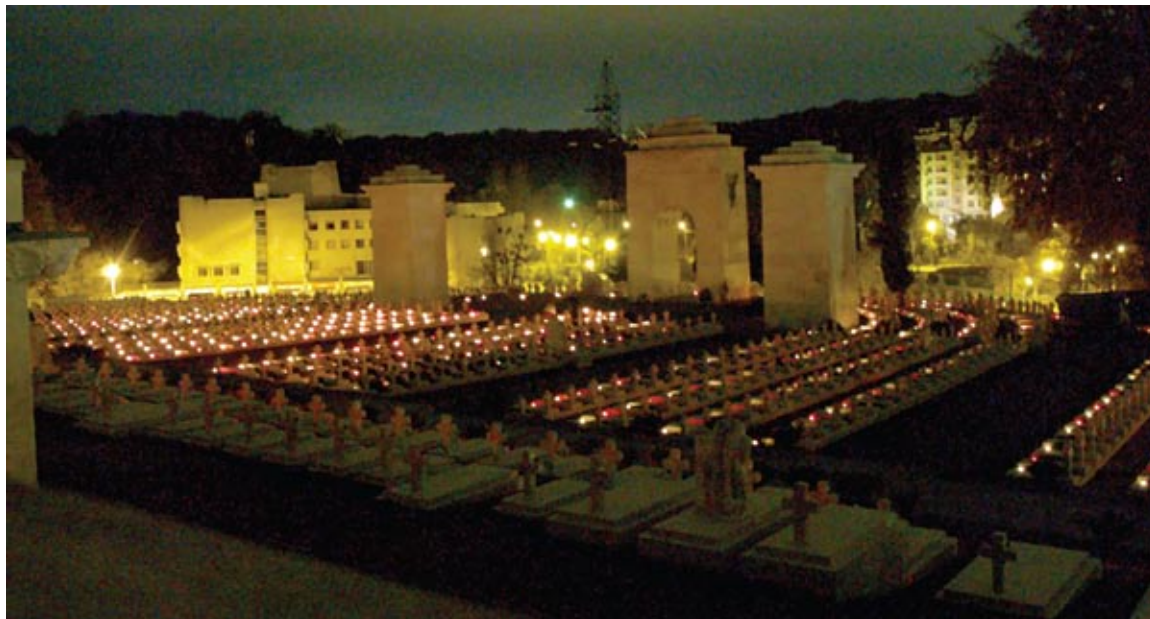
Minęło ponad 50 lat od tego dnia. Wydał mnie oraz innych naszych przyjaciół ten sam zdrajca – Czesław G., ps. „Borowik” późniejszy pułkownik UB i pracownik ambasady polskiej w Chinach. Do mego aresztowania przyczynił się również Jan K., ps. „Sas”, pułkownik Straży Pożarnej w Mielcu, zmarły w 1993 roku.

W pierwszych dniach marca 1985 roku był we Lwowie Adam Lewicki i w 50. rocznicę mego aresztowania 6 marca, odwiedziłam nasze więzienie przy ul. Kadeckiej 20 – „kontrrazwiedkę Smiersz”. Adam Lewicki zapukał do swojej celi, obecnie zamienionej na mieszkaniec (pierwsze okna w suterynach od strony ul. Kosynierskiej). Otworzył nam mężczyzna lat około 60. Adam zwrócił się do niego po polsku z prośbą, ażeby pozwolił nam wejść i zobaczyć pokój w którym go więziono.

- To właśnie moja sypialnia, odparł łamaną polszczyzną właściciel mieszkania. A nas tu, na podłodze spało dwudziestu pięciu odpowiedział mu wówczas Lewicki i dodał – Tam była dyżurka z: okienkiem na schody, a tu drzwi do naszej celi. Zamurowali je. Właściciel mieszkania był raczej uprzejmy. Spojrzeliśmy na wiszący na ścianie olejny portret wojskowego i stojącego przy nim chłopca.

- To mój ojciec ze mną, a ten wojskowy na fotografii wiszącej obok, to ja w czasie kilkuletniej służby w Pol-

KARTKI Z ŻYCIORYSU



Widok na Cmentarz Orłąt Lwowskich



Grób Nieznanego Żołnierza



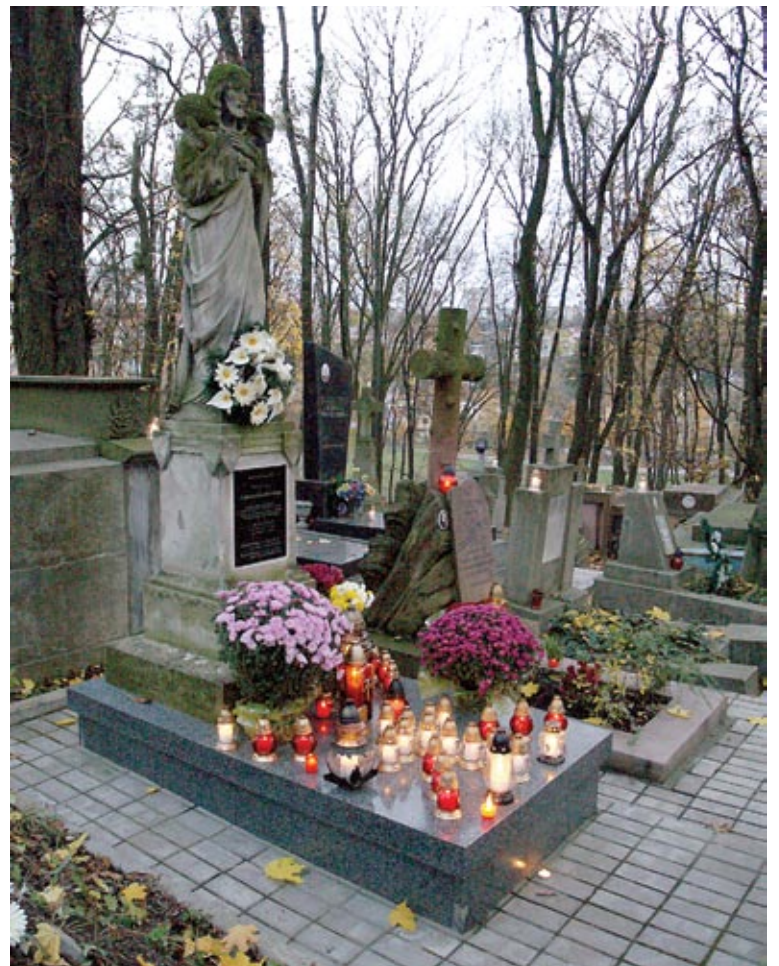
wnęki, okno swojego pokoju, firanki i flakon z baziemi. Na ukośnym suficie powstała historia aresztowania, karykatury oficerów, typowe i łatwe do wykonania, bo semickie mieli rysy. Dalej umieściłam visa i jego numer (żeby nie zapomnieć).

Mślałam, że kiedyś po wojnie według tego numeru dowiem się czyją własnością przedtem był pistolet. Na następny dzień, kiedy poszłam na śledztwo, zmylił sufit, a komendant więzienia oznajmił mi, że tego rysować nie można. Zostało tylko okno. Właśnie to okno chciałam teraz zobaczyć, ale i jego już nie było. Wyszlismy teraz wszyscy z mojej „pojedynki”. Po prawej stronie była cela mężczyzn. Adam Lewicki powiedział, że przyjaciół jego spał tu pod drzwiami, na ziemi. Przypominałam sobie, jak pięknie śpiewał żołnierskie tanga jeden z mieszkańców tej celi. Naprzeciw była ogólna cela, w której siedziałam po organizowanej i nieudanej ucieczce, kiedy to wszystkich przemieszano. Posadzono wtedy do „pojedynki” z rysowanym oknem „Marka”, Staszka Buryłę



wierzyła, że ją wypuszczą i ocali ten prawdziwie podziemny numer „Słowa Polskiego”, wydany w więzieniu kontrrazwiedki „Smiersz”.

Chciałam teraz zobaczyć koniecznie wnętrze ogólnej celi. Odsunęłam tę samą zasuwkę sprzed lat z judaszowym okienkiem i weszliśmy do środka. Przed nami widniała ściana z desek i szereg drzwi, zamkniętych na kłódkę. Na ścianie z prawej strony narysowałam 50 lat temu Matką Boską Częstochowską i Orła z literami AK po obu jego stronach oraz herb Lwowa ze słowami „Semper Fidelis”. Obecnie ta ściana odgradzona była



sce – poinformował nas. Zapytałam go czy ma świeczkę albo latarkę, bo chciałabym zejść do podziemia. – Nie trzeba, odpowiedział, otworzył drzwi i grzecznie poprosił, ażebyśmy poszli za nim. Zbiegł po schodach i zapalił światło. Zobaczyliśmy przed sobą te same drzwi z judaszem, którymi zamykano korytarz z trzema celami. Siedziałam sama w pierwszej celi na lewo. Chciałam tam wejść i zobaczyć okno, które, narysowałam na ścianie, ale drzwi były zamknięte.

- To moja piwnica, idę po klucze – powiedział nasz przewodnik i pobiegł na górę. Okna nie zobaczyłam, ściany były zabilone.

Wróciły wspomnienia...Taka byłam pewna siebie, nawet zarozumiała, że mnie nikt nie weźmie, bo któż z nich mógł przypuszczać, że ta panienska chodzi z visem. Tymczasem „Sas”

powiedział im o tym i tak mnie wzięli w ciemnościach późnego wieczoru na rogu ul. św. Jacka i Hauke-Bossaka.

Nie mogłam usnąć tej nocy z 6 na 7 marca 1945 roku. Przyjrzałam się swojemu nowemu miejscu. Pokój był bez okna, bo znajdował się głęboko pod ziemią. Metrowa wnęka w masywnym murze wskazywała którądy należy się wydostać w razie zbombardowania budynku. Ściany pomalowane były na beżowo, na nich zajęczki, sarenki, ptaszki... Był to widocznie schron dla dzieci. Wyposażenie przedwojenne: umywalnia z bieżącą wodą, piecyk gazowy. W rogu stało zasłane kocem łóżko, stolik a na nim talerz i łyżka. Zdrapałam łyżką farbę ze ściany, pod nią było białe wapno. Maznęłam sadzę z piecyka – mam kolor czarny. Można rysować. Odtworzyłam na zewnętrznej ścianie, obok

i kogoś trzeciego. Dzielily te dwa schrony zwykle drewniane drzwi, wiec mając obok komendanta NOW i redaktora, wypuściliśmy na 3. Maja 1945 roku ostatnie, podziemne „Słowo Polskie”. Nagłówek narysowałam identyczny. Była też rubryka „Wolne datki na prasę, papier – z pokoi śledczych, ołówki – dar wyjca rudego”. Dziewczęta, które chodziły sprzątać wyższe piętra przynosiły do celi papier. Dyżurny, nazywany przez nas „wyjcem rudym”, dał mi ołówek i pożył nożyk do strugania. Cały wolny od śledztwa czas rysowałam portreciki współtowarzyszek niedoli. Po przeczytaniu „Słowa Polskiego” przez wszystkie trzy cele. Krzysia Sokół zaszyła gazetkę w poduszeczkach, podwyższających ramiona sukienki,

deskami. To piwnica pułkownikowej – poinformował nas przewodnik. – Chodźmy do niej.

Posłaliśmy więc na pierwsze piętro do pułkownikowej. Adam Lewicki powiedział jej, że właśnie mija 50 lat, jak mnie aresztowano i umieszczono tam, gdzie jest teraz jej piwnica. Pułkownikowa się rozczuliła, życzyła nam wszystkiego najlepszego i powiedziała. – Wy wtedy siedzieliście, a my teraz wszyscy czujemy się, jak w więzieniu. W trakcie rozmowy wyjaśniło się, że ściana, o którą mi chodzi, mieści się nie w piwnicy pułkownikowej, a generalowej. Pobiegł nasz przewodnik na drugie piętro, do generalowej, ale nie było jej w domu. Pułkownikowa chciała nam pomóc, prosiła ażebyśmy podali numer te-

lefonu, to po powrocie generalowej zadzwoni do nas, powiedzieliśmy jej, że nie mieszkamy we Lwowie, przyjeździemy jeszcze i przyjdziemy tu. Nie skorzystaliśmy z zaproszenia na koniak i po uprzejmym pożegnaniu wyszliśmy z budynku dawnej kontrrazwiedki.

Zatrzymaliśmy się za bramą wyjściową w miejscu, gdzie prawdopodobnie zabiła się w samobójczym skoku z IV piętra, nauczycielka pani „Lusia”. Pamiętam, jak nie wróciła ze śledztwa i rzeczy jej nie zabrano... Na wiosnę, kiedy śnieg stał, więźniarki,

Śledczy kpt. Aleksander Kozłow (był również śledczym Adama Lewickiego) mówił mi 50 lat temu, kiedy śmiała się z potęgi komunizmu, że ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Runął komunizm, więc mimo wszystko – kto się śmieje ostatni?

1 listopada 1963 Lwów

Raz jeszcze przypomniano mi malowidło na ścianie podziemia kontrrazwiedki. Było to w roku 1963, kiedy już od 6 lat byliśmy we Lwowie. W dniu Wszystkich Świętych, wczesnym rankiem rozstawiliśmy

miejscu. Obok grobów lotników jakiś mężczyzna objaśniał młodemu chłopcu, że ten właśnie pomnik stał tu, jak na lampionie. Koło grobu Nieznanego Żołnierza krzątała się starsza pani, w zielonym berecie. Pomieszałam patykami spaloną skorupę szmat z olejem i ogień znów trzasnął w górę.

Chciałam wrócić do domu przez wylot w murze, ale pani w zielonym berecie poprosiła bym poszła z nią przez Cmentarz Łyczakowski do tramwaju. Wzięłam ją pod ramię i skierowałyśmy się do bocznego wyjścia. Minęłyśmy środkowe schody, prowadzące na pole przed katakumbami i nieznajoma zatrzymała się przy pierwszym grobowcu. – Trzech ich tu spoczywa – powiedziała. – Byłam na ich pogrzebie. Wie pani, idę raz do nich, a tu płyta rozbita i na grobowcu leży czaszka. Zapłaciłam cmentarnym robotnikom, uporządkowali i zamuralowali grobowiec.

Wyszliśmy z Cmentarza Orłąt. Wśród drzew było już zupełnie ciemno, tylko tu i ówdzie migotały płomyki świec. Słyszy powoli w milczeniu. Naraz nieznajoma zapytała: – Czy widziała pani te lampiony na cmentarzu? Każdy inny, ale jedna ręka je wykonała. I posypały się pochwały. Pomyślałam sobie, że na nic się zdało wymyślanie innego „wizerunku” lampionu i ich niejednakową formę, inteligentny człowiek zrozumiał od razu ich przesłanie. Nie wdawałam się w rozmowę i szłyśmy dalej w milczeniu.

– A wie pani, że w kontrrazwiedce „Smiersz” namalowany był na ścianie celi polski orzeł, herb Lwowa i Matka Boska Częstochowska? Gzy pani to sobie potrafi wyobrazić? – akcentując każde słowo powiedziała nieznajoma. – I kto to malował? Jak: to możliwe, w kontrrazwiedce „Smiersz” – zadałam szereg pytań. Słuchałam objaśnień nieznajomej pani, ale nie przyznałam się do niczego. Takie były czasy. Naraz nieznajoma zaczęła cicho nucić: „Przy Kadeckiej ulicy siedzą ludzie w piwnicy... Nie wytrzymałam, podchwyciłam piosenkę. Nieznajoma stanęła jak wryta. W pewnym miejscu zabrakło mi słów, zapomniałam co dalej... Pani w zielonym berecie poinformowała mnie, że w Żółtkwi jest osoba, która na pewno pamięta jeszcze tę piosenkę. Podała mi jej nazwisko i miejsce pracy. Rozstałyśmy się, ja poszłam w stronę ulicy Zielonej. Spotykałam ją potem w szkole św. Mari Magdaleny, jadła tam obiady i bywała na wszystkich przedstawieniach. Nie rozmawiałyśmy ze sobą, chyba mnie nie poznawała. Z czasem dowiedziałam się, że nazwisko jej brzmi „Treszczak”. Po latach w katedrze zobaczyłam klepsydre: „Nabożeństwo żałobne za spójność duszy Tereszczak”... Imienia nie pamiętam. Uczestniczyłam w nim. Sporo czasu minęło od kiedy przesłałam przez wiele sowieckich więzień. Adamowi Lewickiemu dziękuję, że wtedy przyjechał do Lwowa bo sama nie poszłabym na ul. Kadecką 20, gdzie mieściła się niegdyś kontrrazwiedka „Smiersz”.

Maria Tereszczakówna była ostatnim sekretarzem Straży Mogił Polskich Bohaterów. Wspomniany Adam Lewicki jest prezesem tarnowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz członkiem zarządu głównego Towarzystwa.

Pismo Konsula Generalnego RP we Lwowie

Lwów, 30 września 2009 roku



Szanowni Państwo,

Dzień Wszystkich Świętych jest wyjątkowym świętem dla nas Polaków, nie tylko z uwagi na wiarę przodków, ale także ze względów narodowych. 1 Listopada, tradycyjnie, udamy się do miejsc, gdzie spoczywają sławni Polacy, a także obrońcy Ojczyzny, którzy w różnych okresach naszej trudnej historii oddali życie za Polskę.

Nasz naród ma wiele miejsc świętych, kryjących prochy bohaterów, jednak są miejsca szczególne bliskie sercu każdego Polaka. Takim wyjątkowym miejscem – panteonem kultury narodowej, miejscem spoczynku bohaterów walk niepodległościowych jest Cmentarz Łyczakowski we Lwowie. Właśnie w tym miejscu, gdzie z powodu zawirowań historii przez wiele lat nie płonął zniczy, chcemy zapalić płomienie pamięci na grobach legendarnych Orłąt Lwowskich, obrońców Ojczyzny z lat 1918 - 1920, dzielnych żołnierzy Tadeusza Kościuszki, Juliana Ordon, bohaterów Powstania Listopadowego, Styczniowego... Znicze zapłoną także na wszystkich bezimiennych grobach nekropolii, w tym na grobie kwatery Orłąt, skąd wydobyto zwłoki nieznanego młodego obrońcy Lwowa, które spoczęły w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

W tym roku już po raz czwarty zwracamy się do Państwa z gorącym apelem o udział w zbiórce funduszy przeznaczonych na zakup zniczy dla Lwowa w ramach naszej akcji „Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”. W ubiegłym roku na grobach naszej lwowskiej nekropolii udało się zapalić 40.000 zniczy, zakupionych właśnie dzięki pomocy z Kraju. W ciągu minionych lat nasza akcja cieszyła się dużą popularnością medialną w Polsce, podobnie jest w roku bieżącym. Obecnie jest to jedna z największych akcji pamięci poza granicami naszego kraju, co nadaje pomocy naszych dobroczyńców wyjątkowy charakter.

Światelka zakupione dzięki otwartości serc rodaków będą zapalane przez cały dzień 01 listopada przez naszych wolontariuszy – Polaków ze Lwowa, w tym młodzież szkolną, studentów, członków organizacji polskich, duchownych oraz wszystkich chętnych...

Efektom Państwa pomocy i oddanej pracy Polaków we Lwowie po raz kolejny może być niezapomniany widok łuny światła unoszącej się nad tą nekropolią, światła naszej pamięci...

„(...) Czoło swe w zadumie schyl
I pójdz uwieńczyć kamienie pomnika
Gdzie huf niezłomny, po daninie krwi,
Sen swój wieczysty, sen o sławie śni...”

Podajemy nr konta na który można przekazywać pieniądze:

Firma „GAMITEX” S.C. 05400 Otwock ul. Olsztyńska 2
Kredyt Bank S.A. Filia nr 6 w Otwocku - VIII o/Warszawa,
Otwock ul. Staszica 27,
4415 0018 7812 18 70 07 82 59 00 00
Z dopiskiem: Akcja „Światelko dla Lwowa”.

Wszelkich informacji dotyczących akcji we Lwowie udziela:

Wicekonsul Marcin Zieniewicz
+ 380 504 174 623,
Grażyna Basarabowicz +380 667 030 219,
Barbara Pacan +380 677 483 114



które nosiły zupę do drewnianego domku na wzgórzu, znalazły przed budynkiem w trawie kalosz pani „Lusi”.

Zbliżała się godzina odjazdu do Tarnowa Adama Lewickiego i jego towarzyszy. Cały wieczór byłam wzruszona. Śpiewaliśmy żołnierskie tango z repertuaru męskiej celi i piosenkę ułożoną przez nich „Przy Kadeckiej ulicy”... Śmiała się teraz z naszej naiwności przy strofie: „Czy dostaniesz rok, czy dwa, nawet dziesięć, tra-la-la. „Marek” i „Ryszard” otrzymali wyroki śmierci, zamienione po upływie kilku miesięcy na katorgę, a ja – 20 lat katorgi.

Nie czuję się jednak zwyciężona. Nie muszę tęsknić za Lwowem, jestem tu, chociaż po zwolnieniu nie pozwolono mi zamieszkać we Lwowie.

z mężem lampiony na grobach naszych wielkich Polaków na Cmentarzu Łyczakowskim. Każdy lampion był inny. U Belzy – klęczące pachole, u Kolyszki – skrzyżowane kosy, u Grottgera – orzeł i napis: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród” itd. Na Cmentarzu Obrońców Lwowa, na grobie Nieznanego Żołnierza stanął niezmiennie taki sam, jak obecnie – lampion z Orłem, polami bitew i miejscami straceń. Mąż przynosił mi zawsze na ten dzień bańkę zużytego oleju samochodowego. Z tego oleju i szmat robiliśmy znicze. Szmaty zalane olejem w „żelaznych naczyniach” płonęły, jak pochodnie.

Mąż pracował w tym dniu i poszedł do katedry na wieczorną Mszę św., a ja pobięłam jeszcze raz na cmentarz. Wszystkie lampiony stały na



DNI ZADUSZNE W STANISŁAWOWIE

DR OLGA CIWKACZ

W latach dawnych w Stanisławowie zawsze bardzo uroczysto obchodzono Zaduszki. Gazety „Kurier Stanisławowski” i „Ziemia Stanisławowska” drukowały okolicznościowe wiersze i artykuły publicystyczne. W roku 1926 w „Kurierze Stanisławowskim” został wydrukowany felieton dr Stefani Skwarczyńskiej p.t. „W Dzień Zaduszny”:

„Dzień poświęcony wspominkom tych, którzy umarli. Dzień poświęcony rozpamiętaniu tej jednolitej, pełnej całości, jaką jest przeszłość i teraźniejszość — pozornie tylko przedzielone śmiercią.

A nie mam tu tylko na myśli tego ogromnego — z nauki Kościoła — świętych obcowania, tego wiecznego duchowego kontaktu, tej wiecznej wymiany modłów, dla której nie istnieją kategorie czasu — mam także na myśli rzecz inną.

Człowiek nie cały umiera; pozostają po nim tu na ziemi jego uczynki dobre i jego uczynki złe — jedne i drugie żyją, kielkują, rozradzają się, skutkami wrastają w przyszłość. Przyszłość zbiera z nich nasiona — i sieje dalej. Tem lepiej, jeśli to nie chwasty i burzan; tem lepiej jeśli ta mnożąca się stokrotnie siejba służy wielkiej idei — a celem każdej wielkiej idei jest przybliżenie Królestwa Bożego.

I na tem polega pochód Ludzkości — jednolity, nieprzerwany, choć pokolenia umierają, choć rodzą się nowe; jedne drugim podają sumę swoich wysiłków — a z nich składa się wewnętrzne życie ludzkości, jej dorobek moralny. Każdy człowiek potępiając wszelki ruch wsteczny, potępi tych, którzy wsieli lub wsiewają kłakol; każdy natomiast otoczy kultem dobrych siewców, których siejba daje lub da plon. Kult ten będzie tem większy, im większa, im szerzej otwierająca ramiona przyszłości jest idea i im większa ofiara, którą ją kupili.

Stąd myśl każdego z nas kłęczy z taką pokorą, z taką wdzięcznością u nóg męczenników, którzy służbę idei przypieczętowali krwią; dwie są idee, oplatające się zresztą wzajemnie, z których zwłaszcza druga jeśli nie wrośnie w pierwszą staje się karykaturą samej siebie. Idea religijna oraz idea narodowa.

Nigdzie tak jak w Polsce nie przeżyły się te dwie idee; nigdzie najściślej interesy Kościoła i narodu nie były tak ze sobą złączone. Małe nawet dziecko wie czem dla katolickiego świata była Polska jako przedmurze Chrześcijaństwa, i jak promieniowała od Polski nauka kościoła; nie mieczem, ale ofiarą. Nigdzie też nie było tylu, ile w Polsce męczenników dla wiary i polskości. Litania długa, bardzo długa. Od pierwszego Apostoła, Wojciecha, poprzez Stanisława biskupa, Władysława Warneńczyka, Andrzeja Bobolę — do ofiar Sybiru; historia katolicyzmu na Podlasiu i historia powstań przeciwbezwładni wskaże palcem tragiczne i męczeńskie postacie Traugutów.

Zdawało by się jednak, że litania się zamknie z chwilą wskrzeszenia Polski. Zdawałoby się, że w katolickiej Polsce idea religijna i narodowa nie muszą wołać o propagandę krwi? Cóż? Dopiero parę lat wolności, a przychodzą już dwie postacie na ołtarze „narodowego pamiętek kościoła”. Książd Skorupka z krzyżem prowadzący oddział w bitwie przeciw bolszewikom — i zdradziecko zamordowany kurator Sobiński za to, że stoi na straży praw narodowych, opierając je na fundamencie wiary katolickiej.

Norwid powiedział, że celem świata jest, aby męczeństwo uniepotrzebniło się na ziemi. W tych słowach tkwi wielka prawda, Męczeństwo będąc z jednej strony wskazówką, że idea jest w stadium wojowania, zwraca uwagę szerszego ogółu na jej istotną, rzeczywistą wartość, której jest podporządkowane nawet ludzkie życie, z drugiej samym płomiennym faktem swego zaistnienia przelatuje przed szarą masą, porwijając za sobą. Przyspiesza proces rozszerzenia idei — budząc ociężalych i obojętnych.

Uniepotrzebni się męczeństwo na ziemi, gdy nie będzie takiego, któryby zaprzeczył prawom rozwoju idei, gdy nie będzie takiego, któryby z niewiedzy, ospałości, lub lenistwa nie zechciał się wplątać w pęd jej pochodu. Kiedyś się to stanie? Nie wiadomo — ale wiadomo, że najwyższy czas rozpocząć pracę nad sobą i nad tymi, z którymi nas zbliża życie.

Wtedy i nasza modlitwa w dniu zadusznych dostanie skrzydeł, które

tylko dać może spełniony jako dług wobec przeszłości i siew na przyszłość — czyn”.

Tradycją stanisławowską była doroczna pielgrzymka po grobach zmarłych. W roku 1893 przy pięknej pogodzie 1 listopada na cmentarz stanisławowski wyruszyły niezliczone tłumy publiczności. Każdy bowiem spieszył pomodlić się na grobie swych najbliższych. Dla uczczenia Święta Zmarłych na cmentarzu był postawiony Krzyż pamiątkowy na którym widniał napis: „Boże zbaw Polskę” oraz ważniejsze daty, wzięte z poroźbiorowej karty dziejów narodu polskiego.

Ze zmierzchem zajął cmentarz tysiącem świateł i światełek. Wielu grobów było oświetlono efektownie. Młodzież polska, uczniowie gimnazjum i szkół zawodowych nie zapomnieli o zmarłych zasłużonych godnie społeczeństwu polskiemu. Oni przystrali mogiły bojowników za sprawę narodową pięknymi transparentami. Na grobie śp. Maurycego Gosławskiego, wśród zieleni, widniał piękny transparent, kredkowej roboty, przedstawiający „Kuźnię” Grottgera. Znakomite reprodukcje „Wojny” i „Pożegnania”, zdobyły piękny grób Agatona Gillera. Grób śp. Ejtminowicza zdobyła Obrona sztandaru”; grób Karola Świdzińskiego — „Świątokradstwo”, Wasilewskiego — „Polonia”, (wszystkie kopieobrazów z tek Grottgera).

Nie zapomniano także i o mogile, położonej w końcu cmentarza stanisławowskiego, mogile która mieściła w sobie zwłoki śp. Smagłowskiego. Ręce szlachetnej młodzieży przystroiły tem grób „Pożogą” Grottgera i pięknym wierszem:

O czem wy tam w trumnach śnicie? Mówcie... czy z krwawego dzieła Będzie co? Ha, wy mówicie Przez swe rany... „Nie zginęła!”

W Polsce niepodległej młodzież inicjowała akcję, która miała na celu uczczenie pamięci bohaterów narodowych w dzień Święta Zmarłych. Był stworzony Komitet, w skład którego weszli przedstawiciele towarzystw: „Młodzież Polska”, Sokół, Związek Strzelecki, Związek Harcerstwa Pol-

skiego, Towarzystwo młodzieży rzeźmieńczej „Jedność”, Związek Legionistów, Koło Młodzieży Żeńskiej T.S.L., P.O.W., Towarzystwo opieki nad grobami. Celem uzyskanie funduszy, potrzebnych na konserwację, dekorację i iluminację grobów, wydał wspomniany Komitet kartki pocztowe, które rozsprzedawał wśród miejscowego społeczeństwa.

Program uroczystości zaduszkowych był ustalony:

Dnia 1 listopada formacje wojskowe, społeczeństwa, młodzieży i towarzystw zbierały się o godzinie 13.30, a o godzinie 14.00 zaczynał się w marsz pochodu żałobnego na cmentarz wojskowy, a następnie na cmentarz miejski, gdzie odbywały się uroczystości koło pomnika legionistów, w dzielnicy powstańców 1831 i 1863 roku oraz u grobu 7 pomordowanych Peowiaków, ułanów krechowieckich poległych w obronie Stanisławowa w roku 1917. Chór odśpiewał przy wszystkich mogiłach pieśni narodowe. Strzelcy i harcerze trzymali straż honorową przy mogiłach. A w roku 1924 „bardzo sympatycznym objawem był cichy i samorzutny współdziałanie 11. pułku artylerji polowej przez udekorowanie grobów Legionistów i P.O.W. cierniowymi wieńcami, wykonanymi przez żołnierzy z drutu kolczastego i puszek z konserw. Jedyne szarfy z napisem zdradzały ofiarodawców”. W kolegiacie łańciskiej odbywało się uroczyste nabożeństwo za spokój dusz bohaterów narodowych.

Do tradycji stanisławowskiej można też zaliczyć i wystawianie co roku, w pierwszych dniach listopada, „Dziadów” Mickiewicza tak przez polski teatr amatorski im. A. Fredry, jak później siłami polskiego zawodowego teatru Pokucko-Podolskiego im. St. Moniuszki pod dyrekcją Zuzanny Łozińskiej. „Nieśmiertelne dzieło Wieszczki zawsze było wystawione z prawdziwym pietyzmem i pracowitą starannością” jak o tym pisano w „Kurierze Stanisławowskim”.

W 1928 roku w „Ziemi Stanisławowskiej” młody poeta i współpracownik tej gazety Jerzy Zarzycki drukuje wiersz pt „Anioł na Cmentarzu”, w którym opisuje swoje wrażenia z obchodów Dni Zadusznych:

Poza murem cmentarnym kipi życie miasta, Beztraskie, rozpięte w swym zawrotnym szale... A tam... cisza z pomiędzy grobowców wyrasta, Wieczorem się na niebie luna świec rozpała... I wtedy to zejdziemy się wśród grobów wszyscy, Tak sobie obcy całkiem, a jednak tak bliscy... Ktoś łka cicho..., rozpaczą przywalone głowy, Światła, wieńce, lzą myte, ziemi wieczna skarga I ten szloch, który krzyczy bluźnierczymi słowy, Ślepy bunt, który serca przerażone targa, A na usta nam ciska wyrzuty najkrawsze Za tych, którzy już poszli..., odeszli na zawsze! Tylko wciąż dzwon z kaplicy w nieustannej twodze Pada przed stopy Stwórcy w bolednij podzięce... Tylko ten anioł błądy na grobie przy drodze Nad naszemi głowami rozpościera ręce I dwie kamienne dłonie z dobrocią rozplata, Jakby chciał w piesiach stopić ciężar grzechów świata... Wracamy... W duszach naszych znów nic się nie zmienia, Ten dzień, który nas złączył, nigdy już nie wróci... Będziem podobni drzewom bezlistnym w jesieni, Będziem wrogami dalej, choć nicością skuci, Pogasną w dzień zaduszny zapalone świece... I staniemy się obcy sobie i dalecy. Czyjeś palce obrócą klucz w cmentarnej bramie. W nocy wicher się zerwie i burzę napędzie. Niejeden dąb potężny nagle się połamie. Z łękiem okna po domach zamykać się będzie I nawet ludzkie serce w ten czas się zatrzyty. Tylko anioł samotny zostanie na dworze...

KONSTANTY CZAWAGA tekst
Archiwum Zgromadzenia
Siostr Franciszkanek
Rodziny Maryi zdjęcia

Metropolia lwowska obrządku łacińskiego wyraziła wdzięczność Bogu za kanonizację abpa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. Uroczystej Eucharystii w bazylice metropolitalnej przewodniczył 31 października abp Mieczysław Mokrzycki.

Pasterz lwowskiego Kościoła przypomniał, że po zesłaniu abp Feliński nie mógł wrócić do Warszawy, dlatego zamieszkał w Dźwiniacze na Podolu — obecnie ta wieś znajduje się w obwodzie tarnopolskim. „Życie św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego wpisało się głęboko w historię Kościoła i tego narodu — powiedział abp Mokrzycki. Pozostanie w pamięci wielu wiernych jako świadek wiary, szczególnie zaś miłości i dobroci dla

Lwowskie podziękowanie za kanonizację abpa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego



wszystkich ludzi. Otaczał opieką dzieci bezdomne i ubogie, zakładał ochronki, sierocińce, przedszkola. Wspierał je materialnie a także duchowo. Pomagał wszystkim niezależnie od narodowości czy obrządku. Pamięć o nim jest żywa w sercach wiernych tutaj na Ukrainie, a w sposób szczególny w naszej archidiecezji, ponieważ jego grób tutaj pozostał” — podkreślił metropolita lwowski.

Abp Mokrzycki przypomniał, że nowy święty założył zgromadzenie siostr nazywanych we Lwowie mariankami, które przez cały okres komunizmu mieszkaly przy katedrze. Nie mogły nosić habitów. Wspomagały pracę duszpasterską nielicznych kapłanów, a w



sposób szczególny były przy ojcu Rafale Kiemickim, późniejszym biskupie pomocniczym Lwowa. Towarzyszyły mu do ostatnich chwil życia. Ich posługa w katedrze jest bardzo związana z życiem tego Kościoła — powiedział metropolita lwowski.

W uroczystości dziękczynnej za dar kanonizacji arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego uczestniczyła matka Fabiola Ruszczyk — przełożona generalna Zgromadzenia Siostr Franciszkanek Rodziny Maryi wraz z siostrami z Polski i z Ukrainy oraz liczni kapłani przybyli z metropolii lwowskiej a także wierni.

Jan Paweł II beatyfikował abpa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego na krakowskich Błoniach w 18 sierpnia 2002 roku. Decyzja Ojca Świętego Benedykta XVI o kanonizacji bł. abpa Felińskiego zapadła na konsystorzu - 21 lutego 2009 r. Kanonizacji dokonał Benedykt XVI, 11 października 2009 r.

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO W INSTYTUCIE TEOLOGICZNYM WE LWOWIE

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
KS. MARIAN SKOWYRA
zdjęcia

Dnia 23 października 2009 roku, uroczystą Mszą św. w kaplicy lwowskiego WSD we Lwowie-Brzuchowicach, której przewodniczył Prymas Polski, kardynał Józef Glemp, rozpoczęto inaugurację roku akademickiego w Instytucie Teologicznym p.w. św. Józefa Bilczewskiego. Mszę koncelebrowali: abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, abp Ivan Jurkovič, Nuncjusz Apostolski na Ukrainie oraz biskupi obrządku łacińskiego z Ukrainy i z Polski.

Msza św. była odprawiona w języku łacińskim, natomiast pozostałe teksty liturgiczne i śpiewy, zabrzmiały w językach polskim i ukraińskim.

„Jak to pięknie, że stąd nasza wspólna modlitwa wznosi się do Boga – powiedział w homilii kardynał Glemp. – W tej naszej modlitwie pragniemy razem podziękować Jezusowi Chrystusowi za dar lwowskiego Instytutu, studium teologii i jednocześnie prosić Go, aby pomagał w wypełnianiu zadań, jakie Instytut sobie stawia. Dziękujemy Bogu, bo mamy za co dziękować. Dziękujemy za to, że po latach wielkich przeżyć, cierpień, niepokoju, po tylu przecież przeżyciach, które doznali mieszkańcy tych ziem, przychodzi powiew wiary poprzez wizytę Ojca Świętego Jana Pawła II i dzięki modlitwie, której patronuje św. Józef Bilczewski, tak bardzo obecny w tym środowisku. To jest nasze dziękczynienie, ale także i prośba, bo zdajemy sobie sprawę, że Instytut podejmuje ambitne zadania. On funkcjonuje nie tylko dla osób będących w spisie studentów uczelni. Ma on szerszy wymiar, powinien bowiem służyć Kościołowi powszechnemu, ma służyć ludziom i światu” – podkreślił kardynał Glemp. Prymas Polski dalej zaznaczył, że nie tylko osoby duchowne, ale i świeccy są posłani, aby w różnych dziedzinach swojej pracy czynić dobro czyli wypełniać wolę Boga. Wzywał studentów Instytutu i wszystkich obecnych do tego, aby coraz bardziej pomagać Panu Bogu. „Prosimy Cię Panie Boże za wstawiennictwem Matki Najświętszej, za wstawiennictwem św. Józefa



Przemawia abp Mieczysław Mokrzycki, obok (pierwszy od lewej) abp Ivan Jurkovič oraz kardynał Lubomur Huzar



Uczestnicy uroczystości

Bilczewskiego i tylu innych świętych i męczenników, którzy tutaj na tych ziemiach oddali życie za wiarę, aby oni przyczyniali się do tego, by panował pokój wśród ludzi, by serca były życzliwe dla innych”.

Ks. dr Jacek Uliasz, dyrektor Instytutu Teologicznego poinformował obecnych na inauguracji, że niniejsza placówka dydaktyczna działająca na terenie Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach, została powołana do życia w styczniu br. przez metropolitę lwowskiego abpa Mieczysława Mokrzyckiego, w celu umożliwienia odbywania studiów filozoficzno-teologicznych seminarzystom oraz – w ramach cyklu „B” – osobom świeckim i siostrą zakonną.

Wykład inauguracyjny na temat: „Jan Paweł II założycielem i opie-

kunem Papieskiej Akademii w Krakowie”, wygłosił rektor Papieskiego Uniwersytetu im. Jana Pawła II w Krakowie, ks. prof. Jan Dyduch. Instytut we Lwowie zawarł już umowę z tym Uniwersytetem, dzięki której jego absolwenci uzyskają w przyszłości dyplom uniwersytecki i tym samym wyższe wykształcenie, uznawane również na Ukrainie.

Na uroczystość otwarcia nowego Instytutu Teologicznego, przybył kardynał Lubomir Huzar, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego. W czasie inauguracji seminarzystom lwowskiego MWSD oraz 24 studentom – cyklu B, wręczono indeksy

W inauguracji pierwszego roku akademickiego na Instytucie Teologicznym uczestniczyli przedstawiciele



Kardynał Józef Glemp

„Renovabis”, KUL-u, Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego i seminarium grekokatolickiego we Lwowie, dobroczyńcy z Polski oraz wójt Brzuchowic – Oleksij Procyk. Niestety na uroczystość otwarcia nie przybyli zaproszeni przedstawiciele władz miasta Lwowa, obwodu lwowskiego oraz Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Zwracając się ze słowami podziękowania, abp Mokrzycki przypomniał, że dzieło studium teologicznego Kościoła rzymskokatolickiego we Lwowie odrodził emerytowany metropolita lwowski ks. Kardynał Marian Jaworski, który przysłał życzenia na tę uroczystość. „On rozpoczął to dzieło. Zatrzaszczył się o to, aby ono powstało. Już od wielu lat, od wielu wieków kontynuujemy tradycję współpracy z Krakowem. Św. Józef Bilczewski był rektorem na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a pochodził on z diecezji krakowskiej, z Wilamowic. Wiemy, że był wielkim profesorem i ufam, że właśnie dalej będzie wspomagał, wspierał nas, wyprasząc błogosławieństwo Boże temu Instytutowi, który obrał jego imię” – podkreślił abp Mieczysław Mokrzycki.

Z inicjatywy Kapituły Dziedzictwa Narodu – Święta Sprawa im. o. Augustyna Kordeckiego, na terenie lwowskiego WSD został posadzony dąb – pomnik im. kard. Mariana Jaworskiego, który poświęcił na zakończenie liturgii Prymas Polski kardynał Józef Glemp.

Kardynał Józef Glemp podkreślił ważność powstania we Lwowie In-

stytutu Teologicznego i zwrócił uwagę na fakt, że jest on kontynuacją dziedzictwa Sługi Bożego Jana Pawła II, zapoczątkowanego jego pielgrzymką w 2001 roku.

W czasie tej uroczystości słowa wdzięczności z ust hierarchów były kierowane do pana Edwarda Ochylskiego, wielkiego dobroczyńcy ze Stanów Zjednoczonych, który sfinansował budowę tego Instytutu. W ten sposób zrealizował on pragnienie Wielkiego papieża Jana Pawła II, aby ta uczelnia przygotowywała ludzi, którzy „będą rozdawać chleb duchowy potrzebującym”. Zgłosiło się już dużo studentów i nadal się zgłaszają – podkreślił metropolita lwowski, arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Na Uniwersytecie będą studiować zarówno klerycy, którzy w przyszłości będą pełnić posługę duszpasterską na całej Ukrainie, jak również siostry zakonne i studenci świeccy różnych narodowości, którzy tutaj także będą przygotować się do pracy misyjnej, katechetycznej na Ukrainie, ale też i w Rosji. „Powstanie tego Instytutu będzie miało ogólnie pozytywny wpływ nie tylko na Ukrainę, ale także na tę część Europy Środkowo-Wschodniej” – podkreślił lwowski metropolita.

Idea Instytutu musi być jednak jeszcze ciągle rozwijana. Powinna powstać jeszcze socjalna część tego projektu, a mianowicie Centrum dialogu, dzięki któremu Instytut będzie kontynuował misję, którą mu powierzył Jan Paweł II – to misja bycia pomostem między różnymi wyznaniami i pomiędzy różnymi kulturami Wschodu i Zachodu. Pojawia się więc jeszcze potrzeba w wybudowaniu kampusu socjalnego, gdzie będzie stworzone także centrum rekolekcyjne oraz gdzie – w porozumieniu z Papieską Radą Justitia et Pax – będą realizowane pewne projekty pojednawcze, konferencje, sympozja. Budynek ten w przyszłości może spełniać także funkcję schroniska na wypadek jakichś kataklizmów, nieszczęść, gdzie ludzie, którzy na przykład ucierpieli, będą mogli znaleźć schronienie. Natomiast latem, będzie zorganizowany wypoczynek dla dzieci i rekolekcje dla najmłodszych chrześcijan, zwłaszcza zamieszkałych w czarnobylskiej strefie.

Również dzięki panu Ochylskiemu, i jego pomocy finansowej, powstała biblioteka Instytutu Teologicznego, która ma wymiar archidiecezjalny i jest dostępna dla każdego.

„PERŁY WOŁYNIA” PODBIŁY POLSKĘ

AGNIESZKA RATNA

Małżeństwo Aleksandra i Ludmiły Syniutinów można śmiało nazwać takim, które zbiera perły. Od wielu lat troszczą się o wołyńskie słowiki, których głosy są naprawdę drogie.

Chór „Perły Wołynia”, powstały w maniewickiej szkole-gimnazjum nr 2 - to ich dziecko. Śpiewają w nim nie tylko uczniowie z Maniewicz, ale także dzieci z okolicznych wiosek. Każdego roku Syniutinowie wyruszają w, rzec można, wyprawę badawczą – poszukują utalentowanych uczniów. Po jakimś czasie nowi przychodzą do

studium „Róża-S” przy Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży w Maniewiczach. Repertuar „Perł Wołynia” zaskakuje, ponieważ jest bardzo różnorodny. Dzieci wykonują skomplikowane dzieła klasyczne, takie jak „Ave Maria” Schuberta i Caciniego.

„Bardzo kocham wszystkich swoich wychowanków. Cieszę się, że wyrastają na ludzi szczerych i porządnych, - uśmiecha się Aleksander Syniutin. – Wspominam, jak pewnego razu wspólnie z komisją radnych odwiedzałem bary, sprawdzając, czy sprzedawcy i barmani działają zgodnie z prawem. Nie spotkałem

tam żadnego dziecka, które ma coś wspólnego ze sztuką! Czy, wobec tego, widząc takie owoce własnej pracy, można pozostać obojętnym? Pewnie dlatego pracuję w szkole... Próbuję wlać w serca dzieci miłość do sztuki. Muzyka, wszakże, może uczynić z człowieka zarówno sataniście, jak też szczerego chrześcijanina. Wszystko zależy od tego, jaką drogę się wybierze dla siebie. Próbuję więc skierować swych uczniów na tę właściwą”.

Niedawno „Perły Wołynia” powróciły z Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Sakralnej, który odbywał się

w Łodzi. Dzieci nie po raz pierwszy uczestniczyły w imprezie takiego formatu. W ubiegłym roku zajęły drugie miejsce we współzawodnictwie z wieloma zespołami z innych krajów. W tym roku młodzi artyści wracali uskrzydleni, ponieważ na tej prestiżowej imprezie zajęli pierwsze miejsce. Dzieci zostały przyjęte przez wojewodę łódzkiego Jolantę Chelmińską, zorganizowano dla nich wycieczkę do Senatu RP, młodzież otrzymała wiele upominków. W jednym z kościołów, gdzie wystąpiły „Perły Wołynia”, nagrano na płytę CD dziesięć utworów w ich wykonaniu.

Utalentowany kompozytor i pedagog Aleksandr Syniutin, który naprawdę ma czym się podzielić z wychowankami, jest przekonany o tym, że jakiegokolwiek inwestycje w edukację artystyczną dzieci i młodzieży zaowocują w przyszłości niemałymi dywidendami. Dzisiejsi uczniowie – to przyszli kierownicy, dyplomaci, artyści. „Podróżując po Polsce, dzieci były pod wrażeniem tamtejszego poziomu życia, - wspomina pan Aleksandr. – Oczywiście, będą chciały żyć tak samo, a nawet lepiej – w swojej Ojczyźnie. Dlatego zawsze powtarzam: „Nie można oszczędzać na własnej przyszłości!”

ŚWIĘTO PIOSENKI LWOWSKIEJ



JURIJ SMIRNOW

17 października miała miejsce niezwykle uroczysta i jednocześnie miła, serdeczna impreza – koncert jubileuszowy kapeli „Wesoły Lwów” – kapeli „Lwowska Fala” i zespołu pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”. Pierwszy z tych zespołów „Wesoły Lwów” obchodził 20-lecie swej działalności. Dwa inne powstały dziesięć lat później.

Przed koncertem, w holu Pałacu Kultury przy placu Petruszewicza tłum ludzi – członków Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Prawie wszyscy dawni znajomi, również goście, wśród których cały autobus Polaków z Białorusi (Oszmiana, Lida, Grodno), których organizował i przywiózł do Lwowa oszmiański proboszcz ks. Jan Puzyna. Organizatorem tak znaczącej dla Polaków lwowskich imprezy było TKPZL, przy pomocy i czynnym udziale Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. No i oczywiście, sami „winowajcy” jubileuszu – artyści. Wielu starań przyłożyli kierownicy artystyczni zespołów Zbigniew Jarmilko i Edward Sosulski.

Na świątecznie przystrojonej scenie Pałacu umieszczono: godło TKPZL, nazwy zespołów-jubilatów, szarfy w białoczerwonych kolorach narodowych. Uroczystości zainaugurował ksiądz Jan Bojarski z Archikatedry Lwowskiej. Udzielił Błogosławieństwa Bożego artystom i wszystkim obecnym i ogłosił słowo metropolity lwowskiego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego z okazji święta piosenki lwowskiej. Ks. Arcybiskup podziękował za zaproszenie na uroczystość, lecz wcześniej zaplanowane obowiązki pasterskie nie pozwolili mu na osobisty w niej udział. „Tą drogą przesyłam pozdrowienia i najserdeczniejsze gratulacje wszystkim artystom, życzę Bożej pomocy w działalności, zapału i wytrwałości. Łączę się duchowo ze wszystkimi uczestnikami tego podniosłego wydarzenia. Rozwijajcie to dziedzictwo kultury narodowej, wartości patriotyczne, religijne, kulturowe” – napisał w swoim posłaniu metropolita lwowski.

Od siebie ks. Jan Bojarski powiedział, że chce bardzo serdecznie podziękować za tak wspaniałe wydarzenie, które dane jest mu przeżywać w tych okolicznościach i w tak szerokim gronie rodaków. „Jest bardzo ważnym podtrzymywac zwyczaj i obyczaje polskie, religijne, narodowe i kulturowe. Działalność zespołów wszystkim nam dodaje otuchy i odwagi. Nasi ojcowie za te wartości przelewali krew, oddawali życie. Dziś artyści sprawiają nam prawdziwą ucztę duchową” – powiedział ks. Jan.

Miłą niespodzianką dla wielu był występ chóru katedralnego im. Jana Pawła II pod kierownictwem p. Bro-



Kapela „Wesoły Lwów”



Gra i śpiewa kapela „Lwowska Fala”

nislawa Pacana. Chórzyści wykonali dwa podniosłe utwory „O, mój rozmarny” i polonez Ogińskiego „Pożegnanie z Ojczyzną”.

Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński w serdecznych słowach pozdrowił wszystkich uczestników koncertu i powiedział: „Jesteśmy świadkami pięknego jubileuszu. „Wesoły Lwów” zaczynał 20 lat temu, kiedy nie było łatwo o krzewienie kultury polskiej, prezentację piosenki polskiej. Lecz czas pokazał, że nadal żyją odwieczne lwowskie tradycje tolerancji, pokojowego współistnienia wszystkich nacji. Składam też wszystkim najserdeczniejsze pozdrowienia z okazji tego święta”. Następnie Pan Konsul przekazał specjalne pozdrowienie w imieniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej dla kapeli „Wesoły Lwów”, dla kapeli „Lwowska Fala” i dla zespołu „Weseli Lwowiacy”. W imieniu Ministra Pan Konsul wręczył zaszczytną honorową odznakę „Zasłużony dla kultury polskiej” Bronisławowi Pacanowi i Edwardowi Sosulskiemu.

Ze swojej strony prezes Zarządu Głównego TKPZL Emil Legowicz wręczył honorowe złote odznaki (medale) TKPZL artystom obydwóch kapel, a

mianowicie: Aleksandrowi Wlazło, Bogdanowi Hałasowi, Irenie Grech, Bogdanowi Lisowi i Alinie Stepanyshyn. Prezes Legowicz powiedział: „Dzisiejszy jubileusz jest bardzo ważnym wydarzeniem w życiu TKPZL. Zespoły zasłużyły na wielkie uznanie nie tylko w naszym mieście, ale we wszystkich miejscach na Ziemi Lwowskiej, gdzie mieszkają Polacy, również w kraju i w wielu miejscowościach na Ukrainie. Życzę im płodnej działalności na niwie rozwoju kultury polskiej, wszelkich sukcesów artystycznych, osiągnięć w krzewieniu tożsamości narodowej, propagowaniu pieśni kresowej i narodowej. Dziękuję za poświęcenie i działania na rzecz rozwoju TKPZL”.

Wszystkim powitaniem i nagrodą towarzyszyły burzliwe oklaski i brawa publiczności. Po zakończeniu części oficjalnej odbył się koncert, w którym wzięły udział zespoły – jubilaci i zaproszeni przez nich goście. Z serdecznym pozdrowieniem z Bytomia wystąpił aktor Ryszard Mosingiewicz, który z wielką nostalgią czytał dla publiczności wiersz „Pamięć” autorstwa Feliksa Konarskiego. Była to nie tylko znakomita deklamacja, lecz słowa płynące z całego serca Kresowianka. Z dalekiego od nas Grajewa przyje-

chała kapela „Paka”, która zaśpiewała wiązanek piosenek lwowskich. Wielkie wrażenie sprawił solista kapeli, który demonstrował prawdziwy typ lwowskiego batiara. Niespodzianką był występ młodej artystki Grażyny Komińc z Lidy. Artystka obecnie studiuje we Wrocławiu i ma cudowny, bardzo silny głos. Solo wykonała trzy piosenki, również z repertuarem Czesława Niemena, trudne w wykonaniu, dostępne daleko nie dla każdego głosu.

No, i w końcu występ naszych kapeli-jubilatów i zespołu tańca „Weseli Lwowiacy”. Jak zawsze, towarzyszyły im szczerze brawa i zachwyty publiczności. Każda kapela ma swój repertuar, swoją aranżację piosenek, swój styl, swą niepowtarzalną aurę. Przebojowe, pełne żaru, zapalczywe piosenki w wykonaniu „Lwowskiej Fali”, liryczne, trochę sentymentalne „Wesołego Lwowa”. Jak zawsze zadziwił wszystkich swym temperamentem Edzio Sosulski i jak zawsze emanowały elegancją i kobiecością solistki - Helena Fuczyło i Irena Asmołowa.

Weteran zespołu „Wesoły Lwów”, jego organizator i niezmienny kierownik artystyczny Zbigniew Jarmilko na zakończenie koncertu powiedział: „Dobrze pamiętam pierwszy występ naszego zespołu, dwadzieścia lat

temu. Śpiewaliśmy lwowskie piosenki polskie po raz pierwszy na ulicy, otwarcie. Przed tym można było zaśpiewać tylko chyba u cioci na imieninach. Sceny nie było. Staliśmy na ciężarówce, w końcu ulicy Akademickiej. Ogromny tłum ludzi wypełnił plac Fredry, Akademicką i przyległe uliczki. Byliśmy ubrani kto w czym mógł. A w tym samym czasie chór „Echo” śpiewał pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Było to pierwsze wyjście, pierwszy koncert naszych polskich artystów na terenie Lwowa. Kiedy



Ryszard Mosingiewicz

zabrzmiły lwowskie piosenki, ludzie podśpiewywali, tańczyli. Okazało się, że ludzie pamiętali te piosenki, nie zważając na to, że przez 50 lat były one zabronione”.

W imieniu gospodarzy Pałacu Kultury, słowa powitania wygłosił jego dyrektor, który powiedział: „Dziękuję Panu Bogu, że dał mi możliwość poznać takich miłych ludzi, jak Szanowni Państwo, Polacy lwowscy, jak artyści, którzy przed nami wystąpili, wspaniali tancerze i śpiewacy. 25 lat jestem dyrektorem tego Pałacu i z nich 20 lat współpracuję z TKPZL. Lubimy się nawzajem, cenimy się i poważamy siebie wzajemnie”. Ks. Jan Puzyna z Oszmiany również zabrał głos i powitał artystów w imieniu Polaków na Białorusi. Powiedział: „Jest to szczęście urodzić się i żyć we Lwowie, w tym wielkim, pięknym, wspaniałym mieście. Z Edkiem Sosulskim i jego zespołem spotykaliśmy się regularnie w Oszmianie i w Polsce. Artyści są zawsze wspaniali i bardzo życzliwi dla publiczności. Przekazuję pozdrowienia z ziemi wileńskiej, ziemi grodzieńskiej, lidzkiej, oszmiańskiej. Zapraszam serdecznie te piękne zespoły do Oszmiany i do Lidy”.

I znowu gorące brawa, oklaski, kwiaty. Warto dodać, że święto piosenki polskiej, jubileusz naszych zespołów był organizowany wzorowo. Wszystko to razem stworzyło niezwykłą, serdeczną aurę, stało się prawdziwym wydarzeniem w życiu kulturalnym Polaków lwowskich, przyniosło chwile radości obecnej publiczności.

Dziękujemy naszym wspaniałym artystom i czekamy na nowe występy, na nowe spotkania z piosenką lwowską!

Zdjęcia otrzymaliśmy dzięki uprzejmości Edwarda Sosulskiego.



NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcia

23 października w budynku dawnej kolegiaty – dziś Muzeum Sztuki w Stanisławowie, została otwarta wystawa „Srebrne Carskie Wrota ikonostasu Katedry św. Zofii w Kijowie – jako wspólny projekt konserwatorów ukraińskich i polskich”.

Otwarcia wystawy dokonał przedstawiciel Konsulatu Generalnego RP we Lwowie – konsul Marcin Zieniewicz wraz z dyrektorem Muzeum Sztuki w Stanisławowie Michałem Dejną. Na otwarcie została zaproszona dyrektor generalny „rezerwatu historycznego” - „Katedra św. Zofii” Nela Kukowska oraz kuratorzy prac konserwatorskich ze strony ukraińskiej i polskiej. Ze strony polskiej przyjechał Jan Pawlicki, architekt, kierownik oddziału krakowskiego polskiej firmy konserwatorskiej. Ze strony ukraińskiej – Mirosław Otkowicz, plastyk, dyrektor filii lwowskiej Centrum Naukowo-Konserwatorskiego na Ukrainie.

Prezentowana ekspozycja prezentuje fotografie uszkodzonych płytek srebrnych wrót przed i po konserwacji, kiedy przeprowadzono oczyszczenie, wyrównanie oraz uzupełnienie miejsc zniszczonych. Wystawa fotograficzna odzwierciedla główne etapy konserwacji i rekonstrukcji niepowtarzalnego zabytku osiemnastowiecznego. Trudność konserwacji polegała na tym, że do dnia dzisiejszego po wielkim zabytku o wadze 104 kg pozostało zaledwie 11 niewielkich fragmentów.

Srebrne Carskie Wrota ikonostasu Katedry św. Zofii – to niepowtarzalny zabytek baroku ukraińskiego.

Zostały wykonane dla nowego ikonostasu, za Metropolitów Rafała

POLSCY KONSERWATORZY URATOWALI KOLEJNY ZABYTEK NA UKRAINIE



Przemawia konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz obok - dyrektora Muzeum Sztuki w Stanisławowie Michała Dejnę

Zaborowskiego (1731-1747) i Tymoteusza Szczerbackiego (1748-1757). Jest o tym mowa w napisie, który wyłożono w części dolnej wrót. Tam też zawarto informację, że były wykonywane prawie przez trzy lata – od 18 października 1747 roku do 7 września 1750 r. Zaznacza się, że zużyto

Piotra I przekazała w 1744 r. Rafałowi Zaborowskiemu podczas odwiedzin Kijowa. Tysiąc z nich metropolita dał artystom na wykonanie ikonostasu.

W roku 1922 podczas konfiskaty dóbr cerkiewnych, srebrne wrota wyciągnięto z ikonostasu i podzielono na części celem przetopienia. Na szczę-



Dyrektor generalny „rezerwatu historycznego” - „Katedra św. Zofii” Nela Kukowska

Kijowie. 10 stycznia 1984 r. z magazynów Kijowo-Pieczerskiego rezerwatu historyczno-kulturowego przedmioty powróciły do Państwowego Rezerwatu architektoniczno-historycznego „Katedra św. Zofii”.

Ten wspaniały zabytek konserwowali fachowcy z Polski. Przyjechali na Ukrainę, sfotografowali i wymierzili wrota, natomiast konserwacja odbywała się w Krakowie. W tym celu został stworzony program komputerowy,

i specjalista z obróbki metali Marek Haniów. Zanim artysta przystąpił do pracy, szczegółowo poznał historię budowy katedry św. Zofii oraz – w oparciu o materiały archiwalne i zdjęcia – dowiedział się o szczegółach budowy Carskich Wrót.

Został wykonany szeroki zakres prac, trwających ponad dwa lata. W tym czasie przestudiowano skład chemiczny wrót, szczegóły technologii i budowy, charakter uszkodzeń. Utworzono schemat-rekonstrukcję pierwotnego wyglądu Carskich Wrót. Artyści polscy odtworzyli ten proces, maksymalnie zbliżając się do oryginalnego: wszystkie prace prowadzono, używając technologii osiemnastowiecznych oraz wykorzystując oryginalne narzędzia – czekany, które były przekazywane przez złotników polskich z pokolenia na pokolenie. Nieznacznym odejściem od technik tradycyjnych były prace, związane ze złotnictwem, wykonywane niegdyś metodą ogniową. Narażały one rzemieślników na niebezpieczny wpływ oparów rtęci. Praca ta jest bardzo trudna i czasochłonna, ponieważ wymaga sporej precyzji.

Carskie Wrota zostały przywiezione do Kijowa w przeddzień jednego z największych świąt chrześcijańskich – Zesłania Ducha Świętego.

Carskie Wrota umieszczono tam, skąd je wyjęto prawie dziewięćdziesiąt lat temu. Bezpośrednio w świątyni konserwatorzy nanieśli na wrota warstwę złota, aby harmonizowały one z pozłoczoną ikonostasem. Uroczyste otwarcie wrót nastąpiło 26 lipca 2008 r. z udziałem Prezydenta Ukrainy. Odnowione srebrne wrota ikonostasu katedry św. Zofii poświęcił Patriarcha Bartholomeos I.

Prace restauracyjne prowadzono pod patronatem ministrów kultury i dziedzictwa narodowego – Michała Kazimierza Ujazdowskiego oraz Bogdana Zdrojewskiego. Nad prezentowaną w Stanisławowie wystawą patronat objął Konsul Generalny RP we Lwowie – Grzegorz Opaliński.

KG



6 pudów i 20 funtów srebra oraz 120 czerwieńców na pozłotę.

Wrota zostały wykonane przez złotników kijowsko-podolskich Semenę Tarana, Petra Wołocha oraz Iwana Zawadowskiego. Można się domyśleć, iż kolosalne środki na wykonanie wrót pochodziły z 1500 złotych czerwieńców, które caryca Elżbieta córka

ście, tak się nie stało i w 1940 roku wszystkie fragmenty, które pozostały po zabytku, zostały przekazane z państwowego rezerwowego funduszu walutowego do Kijowsko-Pieczerskiego rezerwatu historyczno-kulturalnego. Aż do lat 70. ubiegłego wieku o istnieniu fragmentów Carskich Wrót wiedzieli tylko niektórzy muzealnicy w

który umożliwia zobaczenie każdego oddzielnego fragmentu, odtworzenie go w wielkości naturalnej. Do pracy przy tym bardzo złożonym projekcie zaangażowano najlepszych rzeźbiarzy polskich, ponieważ na srebrnych wrotach każda z figur nie jest płaska, a została wyrzeźbiona w sposób reliefowy. Rekonstrukcji wykonał jubiler

List z Nowego Rozdołu

Dzień Nauczyciela w polskiej szkole w Centrum Kulturalno Oświatowym im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole, niedaleko Lwowa

Przy Towarzystwie Pomocy Polakom „Wielkie Serce” w dniu 5 października b.r. odbyła się wielka Gala z okazji dnia nauczyciela, dzieci z polskiej szkoły przygotowały piękną uroczystość na którą zaprosili wszystkich nauczycieli naszej szkoły oraz zarząd Towarzystwa „Wielkie Serce”.

Były podziękowania ze strony Prezesa Towarzystwa p. Mirosławy Tomeckiej dla nauczycieli za ich wkład i poświęcenie się dla szkoły, także dyrektor szkoły p. Wasyl Koziar złożył nauczycielom podziękowania oraz życzenia owocnej współpracy w nauczaniu naszych dzieci języka polskiego jako Ojczystego oraz historii i tradycji polskich.

Dzieci obdarowały wszystkich nauczycieli kwiatami, a co najważniej-



sze swoimi występami artystycznymi odowodniły, że wysiłki nauczycielskie „nie poszły w las”. Dzieci wykazały

się znajomością języka polskiego, recytując wiersze polskich poetów oraz śpiewając polskie pieśni. Nie da

się opisać co człowiek czuje w duszy, widząc jak małe dzieci tańczą polskie tańce narodowe, a przecież do tej

pory nigdy nie miały styczności z polską kulturą, a nie jedno z nich nie potrafiło powiedzieć ani jednego słowa w języku polskim (choć pochodzą z rodzin o polskich korzeniach).

Wszystko to zawdzięczają naszej szkole i są dumne, że uczą się języka polskiego, historii, tradycji i wszystkiego co z Polską związane. Szkoła z kolei jest dumna że ma tak utalentowane dzieci. Szkoła w Nowym Rozdole, choć istnieje stosunkowo niedawno wybija się powoli na pozycję lidera. W uroczystościach rozpoczęcia roku szkolnego jakie odbyły się 5 września br. brało udział około 500 osób.

KG

20 LAT WSPÓLNYCH OSIĄGNIĘĆ I PORAŻEK

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„Za Wolność Naszą i Waszą! Za Naszą Wspólną Przyszłość! – pod takim hasłem w dniach 25-27 października we Lwowie odbyła się międzynarodowa konferencja zorganizowana przez organizacje: Towarzystwo Lwa, Fundacja Inicjatyw Demokratycznych, Europa XXI, PASOS, East Institute oraz National Endowment for Democracy. Wsparcia udzieliły również Fundacja Odrodzenia (International Renaissance Foundation), Ambasada RP, Ambasada Litwy, Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności oraz Politechnika Lwowska i Rada miasta Lwowa. Do udziału w rozmowach zaproszono działaczy społecznych, przedstawicieli centrów analitycznych, organizacji pozarządowych wraz z przedstawicielami rządów i parlamentów z Europy Środkowej, krajów bałtyckich, Białorusi, Mołdowy, krajów Kaukazu, Rosji i Ukrainy.

Podczas obrad na Politechnice Lwowskiej oraz w hotelu „Dniestr” dzielili się oni doświadczeniem budowania demokracji, wymianą informacji i omówieniem strategii dalszej pracy w tym kierunku.

Video-powitania dla lwowskiej konferencji przysłali Václav Havel i Zbigniew Brzeziński. Zbigniew Brzeziński powiedział, że zalicza siebie do tych ludzi, którzy zawsze wierzyli w niepodległość Ukrainy.

Zbigniew Brzeziński powiedział, że zalicza siebie do tych ludzi, którzy zawsze wierzyli w niepodległość Ukrainy: „Wierzyłem, że ten moment musi nastąpić i że kiedy już nastąpi, będzie oznaczał koniec imperialnego systemu, który przez wiele lat odmawiał Ukraincom prawa do wolności - zaznaczył Brzeziński.

– Mówię to z poczuciem prawdziwej satysfakcji. Częściowo dlatego, że jestem obywatelem miasta Lviv, albo Lwowa bo pod taką nazwą znałem je w swoim dzieciństwie. Podczas odbierania honorowego obywatelstwa miasta Lviv albo Lwów powiedziałem, że to miasto ma dla mnie wyjątkowe znaczenie dlatego, że mój ojciec jako bardzo młody człowiek, walczył w tym mieście o przejęcie kontroli nad Dworcem Kolejowym. Był to konflikt polsko-ukraiński i mój ojciec walczył po polskiej stronie. Jednak zawsze powtarzał mi, i ja do dzisiaj to zapamiętałem, że wojna Polaków i Ukraińców była bratobójczą wojną, która nie przyniosła korzyści żadnej ze stron. Za to skorzystało na niej państwo imperialne, które chciało kontrolować Polskę i miało kontrolę nad Ukrainą”.

Dalej wybitny Polak i polityk amerykański zaznaczył, że dzisiaj sytuacja jest zupełnie inna. „Częściowo jest tak dlatego, iż żyjemy w czasach, w których nie istnieją już systemy imperialistyczne, a prawo narodów do samostanowienia jest teraz uniwersalnym, powszechnie uznanym prawem, i elementem koniecznym do budowania

społeczeństwa obywatelskiego i systemów demokratycznych” – powiedział Brzeziński. Podkreślił, że „istnienie niepodległej Ukrainy ma znaczenie nie tylko w historycznym, ale także w geopolitycznym wymiarze. Może być faktem, który wpłynie na to, że główną siłą przemian w Rosji będą jej narody i narody państw ościennych. Siłą, akceptowalną w rzeczywistości politycznego, kulturowego i narodowego pluralizmu w przestrzeni byłego Związku Radzieckiego. Aby stało się to możliwe Ukraina musi pozostać niepodległa i musi chronić swoją niepodległość, tak jak chroni się coś co jest zagrożone. Dzisiaj ukraińska niepodległość jest mniej bezpieczna, niż była dwadzieścia lat temu, w momencie kiedy Ukraina dopiero co ją odzyskała. I to jest coś, co Ukraińcy muszą zrozumieć i z czego muszą wyciągnąć wnioski i z czym muszą się uporać biorąc pod uwagę jedność narodową, niepodległość w regionie. Dlatego ta konferencja na której ma się mówić o wspólnej przyszłości, o naszej wolności i o waszej wolności, jest ważnym wkładem w



Ambasador RP w Kijowie – Jacek Kluczkowski



procesie tworzenia Ukrainy taką, jaka była wcześniej”.

Podczas uroczystego otwarcia Konferencji w auli Politechniki Lwowskiej **Ambasador RP w Kijowie – Jacek Kluczkowski** powiedział:

„Spotykamy się w rocznicę upadku muru berlińskiego. Należy pamiętać, że pierwsza cegła tego muru wypadła w sierpniu 1980 r., a od początku 1989 r. krok po kroku zmierzaliśmy do sławnej Jesieni Ludów, która przyniosła wolność naszym narodom, mieszkającym w Europie Środkowej i Wschodniej. Wśród tych wydarzeń wymieniamy 20. rocznicę spotkania we Wrocławiu przedstawicieli Solidarności polskiej i czeskosłowackiej, a także inne rocznice. Chodzi m.in. o ważną rocznicę założenia Ruchu Narodowego o Przebudowę. Wówczas również odbywało się spotkanie polsko-ukraińskie. Tam delegacja polska wypowiedziała ważne słowa: „Niech żyje samostijna (niepodległa) Ukraina!” Od tamtej pory zaczęliśmy budować nową solidarność między Polakami i Ukraińcami, narodami Europy Środkowej i Wschodniej. Solidarność nie tylko w walce, ale także w budowaniu nowego ładu demokratycznego.

Wspominamy te rocznice i wydaje się nam, że to było wczoraj. Z drugiej strony, obecnie żyjemy w nowej epoce. Myślę, że ta rocznica jest okazją do tego, by podkreślić znaczenie wydarzeń, które miały miejsce nie tylko w Berlinie, Warszawie, ale też dotyczyły całego wielkiego ruchu solidarności europejskiej. Chciałbym życzyć wszystkim uczestnikom tej konferencji, a także organizatorom, którzy nas zaprosili, by na nowo przeanalizowali wszystkie te wydarzenia, Wskutek wydarzeń, które miały miejsce w ostatnich dwudziestu latach, przebywamy w zupełnie innych realiach, a przed nami – nowe wyzwania. Stajemy przed nowymi zadaniami, ale myślę i jestem pewien, że potencjał, założony w solidarności środkowoeuropejskiej jeszcze nie został wyczerpany, a przed nami droga do sukcesu. Będziemy nadal kroczyć drogą ku powiększeniu się wspólnoty europejskiej, zapraszając kraje, które nie należą jeszcze do Unii Europejskiej.”.

W dalszych wystąpieniach uczestników forum przypomniano, że w listopadzie 1989 roku Solidarność Polsko-Czesko-Słowacka zorganizowała we Wrocławiu konferencję wspierającą

aksamitną rewolucję. Wydarzenie to było festiwalem-swiętem niezależnej kultury Europy Środkowej i podkreślało jej rolę w budowaniu Demokracji. Przykład Polaków zachęcił dysydentów i demokratów z różnych środowisk za granicą wschodnią. Podkreślano ważny i symboliczny fakt, że ta konferencja przebiegała we Lwowie, który zapoczątkował zmiany demokratyczne na Ukrainie pod koniec lat 80-tych. To miasto zachowało swoje tradycje silnych związków z ośrodkami demokratycznymi w Europie Środkowej i stanowi dobry przykład dla ruchów demokratycznych na Białorusi, w Mołdowie, Rosji, na Kaukazie i w Azji Centralnej. Lwów jest dobrym miejscem na spotkanie obywateli i aktywistów z wszystkich tych krajów oraz miejscem, gdzie wszyscy oni mogą być razem – podkreślali uczestnicy spotkania.

W gronie uczestników można było zobaczyć tak wybitne osoby jak pierwszy prezydent Litwy Vytautas Landsbergis oraz Stanisław Szuszkiewicz z Białorusi, Bogumiła Berdychowska z Polski, ukraiński poeta Iwan Dracz i innych.



Inne spojrzenie – trochę dziegciu

Po wyjściu z gmachu Politechniki Lwowskiej spotkałem parafian kościoła św. Marii Magdaleny i od razu usłyszałem:

„A o naszym kościele tam nic nie mówiono? Wreszcie oddadzą go Polakom – rzymskim katolikom czy nie?”

Na Rynku Lwowskim przed ratuszem wystawiano wystawę fotograficzną ilustrującą początki działalności Towarzystwa Lwa i ruchy demokratyczne we Lwowie, jednak nie znalazłem tam ani jednego słowa czy zdjęcia o założeniu Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oraz innych towarzystw mniejszości narodowych we Lwowie. A pod hasłem „Za Naszą i Waszą Wolność!” jeszcze za czasów reżimu sowieckiego Polacy i Ukraińcy po raz pierwszy we Lwowie przyszli na wojskowe mogiły na Cmentarzu Janowskim i na zdewastowany cmentarz Orłat Lwowskich, o czym wspominał na łamach „Kuriera Galicyjskiego” prof. Leszek Mazepa. Uczestnikiem tego wydarzenia był także autor tego artykułu.

Ale czy możemy się aż tak dziwić temu, że ktoś z młodszego pokolenia współorganizatorów, zwłaszcza z Kijowa czy może z Zachodu nie zna takich szczegółów - zdobył grant i teraz na swój sposób pokazuje lwowiakom, co było w ich mieście 20 lat temu. Nie zawsze jest to zgodnie z prawdą, bo przecież tak renowacja, jak i otwarcie odnowionego Cmentarza Orłat nie było zasługą ani Towarzystwa Lwa czy władz miejscowych, jak wydawało się przybyłym z Zachodu niektórym poważnym uczestnikom tej konferencji. Lwowscy partnerzy głównych organizatorów tego spotkania delikatnie omijali niewygodne dla nich i do dziś nierozwiązane pytania. Na przykład, dlaczego władze miasta przez ponad 20 ostatnich lat nie zwróciły żadnego kościoła rzymskokatolickiego i nie zaproponowały realnej lokalizacji dla Domu Polskiego? Pewnie ciekawie byłoby też wyjaśnić publicznie i w obecności zasłużonych demokratów europejskich, dlaczego w kaplicy z freskami wybitnego na cały świat malarza Rosena do dziś znajduje się ubikacja miejskiego zakładu kultury czyli Sali Organowej, to znaczy w niezwróconym wiernym kościele św. Marii Magdaleny. Można było o tym w ogóle nie wspominać, jednak jak wtedy prawidłowo budować naszą wspólną przyszłość, do czego wzywała międzynarodowa konferencja „Za Wolność Naszą i Waszą!”

JERZY SOKALSKI

Jeżeli macie Państwo balkon, należy go koniecznie oszkląć. Pewnie tak sądzi większość ludzi na Ukrainie. Popatrzcie na wielopiętrowe domy małych i wielkich miast. Epidemia oszklenia. Po co? Skąd się wzięło pragnienie dobrowolnie pozbawić swoje mieszkanie (i siebie) choć malusieńkiego związku z przyrodą?

Pod zewnętrzną przeźroczystą osłoną (zaszklony balkon) widzimy globalne zjawisko. Obywatele oddzielają się od świata zewnętrznego, a balkon – to ostatnia rubież we własnej fortecy. Mieszkanie zaczyna się od opancerzonych drzwi i kończy się metalo-plastykowymi oknami balkonu...

Wydawałoby się, że pierwotnie balkon był projektowany po to, żeby zmęczony zamknięciem w czterech ścianach mieszkaniec, mógł o każdej porze zstąpić na symboliczny mostek do natury, w otaczający go świat, wypić szklankę herbaty na świeżym powietrzu, popatrzeć z upodobaniem na kwiatuszki. A propos, kwiatuszki ostatnio praktycznie całkiem zniknęły z balkonów ukraińskich. Nie do kwiatuszków teraz. Otóż „najważniejsza sprawa” – zrealizować szablonową procedurę: „zaszyć” dolną część balkonu plastikiem, a górą – szklanym „opatrunkiem”. Niektórzy „postarali się” tak „zaszyć” wszystkie „dziury”, że pozostawili dla okienka na balkonie mały otwór. Balkon przekształcił się w ciemnicę. Za to, trochę ciepłej w mieszkaniu. Niby brak innych metod ocieplania. (Np. wystarczy zamienić zwykłe okna w mieszkaniu na nowoczesne). Doszło do tego, że dużo osób (nie fachowców) samodzielnie zaczyna szklić balkony, zapominając o podstawowych wymogach bezpieczeństwa. Już nie jeden raz szklane „urządzenie” balkonów nie wytrzymało wiatru i spadało na ulicę. Dobrze, że w tym momencie nie było tam ludzi...

„ZASZKLENI”...



Można sobie wyobrazić, jaką „rozkosz estetyczną” przedstawiają takie bloki mieszkalne. Dlaczego nie budzi to sprzeciwu ze strony urzędników od architektury? Ale im dalej tym gorzej. To w jednym, to w innym bloku, gdzie dotąd nigdy nie było balkonów zaczynają one masowo powstawać, przeważnie nielegalnie (bez zezwolenia i ekspertyzy).

Czy to kogoś niepokoi?...

Jedna z moich znajomych „urządziła legalny” balkon. Okazał się wielki i sympatyczny. Z widokiem na zielone podwórko i gruszkę, owoce której zwisały prosto nad głową. Można opalać się, pić kawę czy herbatę, czytać, odpoczywać. Jednak jesienią znajoma zdecydowała się go oszkląć. („żeby było ciepło, śnieg nie padał i można było przechowywać żywność, warzywa”). Szkoda, że teraz ta oaza zamieniła się na banalne przedłużenie pokoju.

Oczywiście, jeżeli balkon lub loggia wychodzą na zagazowaną hałaśliwą ulicę, oszklenie można czymś

usprawiedliwić, ale dlaczego robić to we wszystkich innych wypadkach? Bo to już stało się zwyczajem?

Naprzeciwko mego domu jednocześnie kilka osób oszklilo balkony. Ciekawe, że środkowa rama, wykonana jest w kształcie wielkiego nieotwierającego się okna (pewnie, tak taniej). Dla związku ze światem zewnętrznym istnieją dwa boczne okienka. Często obserwujemy następujący widok: w jednym końcu balkonu stoi mąż, w innym żona. Bo razem koło jednego okna jest ciasno. Ani obejmować się, ani całować się, wspólnie patrząc na świat z lubością! Szkło dzieli rodziny?!

W Europie balkonów nieoszklonych jest znacznie więcej, niż na Ukrainie. Już nie mówiąc o kwiatowej obfitości balkonów europejskich. Europejczycy dawno uświadomili sobie, co to znaczy balkon oraz jakim on musi być. A może nasi miłośnicy powszechnego szklania przekształcają się duchowo „oszklonych” ludzi?

KG

POLSCY I UKRAIŃSCY STRÓŻE PRAWA – WE WSPÓLNEJ WALCE PRZECIW PRZESTĘPCZOŚCI

AGNIESZKA RATNA

Po raz pierwszy na Ukrainie polska policja i wołyńska milicja rozpoczęły realizację projektu „Razem bezpieczniej”.

Stróże prawa z województwa lubelskiego oraz z Wołynia podpisali umowę, która pomoże pracownikom Naukowo-Badawczego centrum kryminalistycznego przy wydziale obwodowym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Ukrainy w uzyskaniu sprzętu do wykrywania substancji narkotyzujących. Ich koledzy z Polski otrzymają natomiast szybkie samochody do ścigania przestępców oraz ruchome centra monitorowania.

Iryna Nowosad, pracownica Wydziału PR Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Ukrainy Oddział na Wołyniu, opowiedziała „Kurierowi Galicyjskiemu”, że projekt jest realizowany w ramach programu współpracy przygranicznej „Polska – Białoruś – Ukraina 2007-2013”. Przewiduje on uzyskanie środków na udoskonalenie zaplecza materiałowo-technicznego krajów-uczestników. Liderem i koordynatorem projektu jest strona polska, która ponosi wszelkie koszty oraz przygotowuje dokumentację, wymaganą do uczestnictwa w tym programie. Poza tym, policjanci

z Lublina zobowiązali się do tego, by wspólnie z kolegami z Wołynia realizować projekt „Razem bezpieczniej”. Będą oni uczestniczyli w wytypowaniu zwycięzcy przetargu na zakup nowego sprzętu dla Naukowo-Badawczego Centrum Kryminalistycznego. Będą organizowane wspólne seminaria i szkolenia. Policjanci polscy będą też przekazywali europejskie doświadczenie oraz informacje, sprzyjające wykryciu przestępstw transgranicznych (handel ludźmi, kontrabanda narkotyków, nielegalna migracja).

Tomasz Bielecki, Pełnomocnik Komendanta Policji województwa lubelskiego do spraw kontaktów z milicją Ukrainy opowiedział, że przed EURO-2012 dobrze będzie, gdy strony umowy wymienią doświadczenia i nauczą się od siebie nawzajem, poznają prawo sąsiedniego kraju. Pomoże to w dobrej i skutecznej realizacji wszystkich przepisów bezpieczeństwa w trakcie mistrzostw. Pan Bielecki zaznaczył też, że jest bardzo zadowolony ze współpracy z milicjantami wołyńskimi, która trwa od sześciu lat. Efektem tej współpracy było odszukanie i zatrzymanie polskich przestępców, którzy ukrywali się na terenie Ukrainy oraz ich ekstradycja do Polski.

Podpisanie umowy między Wiktorem Szwydkim, Naczelnikiem

Wydziału Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Ukrainy na Wołyniu oraz Dariuszem Działem, Komendantem Wojewódzkim policji w Lublinie odbyło się w przyjaznej atmosferze dobrej współpracy. Polscy partnerzy zaznaczyli, iż jest to jedynie etap przygotowawczy projektu, który będzie realizowany przez dwa lata. Mają nadzieję, że pierwszy sprzęt do laboratorium, w którym będą badane substancje narkotyzujące, zostanie zakupiony już w 2010 roku.

„Milicjanci wołyńscy również pokładają w tym projekcie wielkie nadzieje, - powiedział Igor Riabczykow, kierownik Sekcji Biura Ukraińskiego Interpol.- Pomoże w umocnieniu zaplecza materiałowo-technicznego naszego resortu oraz w pozyskaniu z funduszy europejskich dodatkowych środków do realizacji nowych metod walki z przestępczością”.

Pan naczelnik mówi, że jest to pierwszy taki projekt na Ukrainie, który realizują stróże prawa sąsiednich państw. Zaznaczył to także Waldemar Ilczewski, przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wewnętrznych RP w Ambasadzie RP na Ukrainie. Specjalnie przyjechał z Kijowa, aby być obecnym w trakcie podpisania tego ważnego dla obu stron dokumentu.

KG

Inauguracja roku akademickiego we lwowskim WSD

KONSTANTY CZAWAGA

Do nieustannej modlitwy w intencji seminarium zachęcał abp Mieczysław Mokrzycki podczas inauguracji roku akademickiego w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Lwowskiej w Brzuchowicach. Podczas Mszy św. biskup pomocniczy diecezji kijowsko-żytomierskiej Witalij Skomorowski, przypomniał alumnom o podstawowych zasadach powołania kapłańskiego.

Bp Skomorowski, rektor WSD w Worzelu koło Kijowa zaznaczył, że powołanie kapłańskie, podobnie jak w życiu ewangelicznych postaci Marty i Marii, powinno opierać się na dwóch podstawowych cechach: kontemplacji oraz aktywnej działalności. „Każdy kapłan w pierwszej kolejności jest powoływany do głębokiej przyjaźni z Chrystusem. Kapłan, zatem ma być specjalistą od spraw duchowych. Takiej też osoby duchownej potrzebują dzisiejsi wierni” – podkreślił bp Skomorowski.

W wykładzie inauguracyjnym ks. dr Adam Firoz, kanclerz kurii biskupiej diecezji zamojsko-lubaczowskiej zwrócił uwagę na podstawowe zagrożenia dla kapłaństwa, jakie wynikają z laickiego rozumienia Kościoła. „W obecnych czasach próbuje się wyłączyć Chrystusa z Kościoła, a sam Kościół traktować, jako kolejną instytucję pracy. Aby zapobiec temu, kapłani są zobowiązani do budowania własnej duchowości, wspólnoty braterskiej w kapłaństwie oraz permanentnego studium” – zauważył ks. Firoz. Ks. Oleg Salamon, rektor lwowskiego WSD powiedział dla „Kuriera”, że nowy rok akademicki rozpoczęło 31 seminarzystów z archidiecezji lwowskiej, dwóch jest z diecezji łuckiej i pięciu ze zgromadzenia pallotyńców. „Cieszymy się, że mamy więcej profesorów z Polski. Są to księża-wykładowcy, którzy pochodzą z archidiecezji krakowskiej oraz diecezji sandomierskiej i zamojsko-lubaczowskiej. Będą pomagać nam w wychowaniu naszych kleryków – powiedział ks. Salamon.

OBCHODY 125. ROCZNICY URODZIN KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO

Obchody zapoczątkowała wrześniowa promocja jego twórczości we wrześniu w szkołach Bytomia (SP 5, SP 51, Gimnazjum Nr 1), Chorzowa (SP 25, SP 14) oraz Tam. Gór (Gimnazjum Nr 1 oraz Technikum Ekonomiczne). Uczniowie z Bytomia uczestniczyli w Konkursie Plastycznym pt. „Dzieci Miejsce Serca Czyste”. Prace uczniów zostały przekazane do Centrum Kulturalno-Oświatowego w Stryju, a następnie ocenione przez artystów ASP we Lwowie. Uczniowie otrzymali gratulacyjne dyplomy oraz książki. Natomiast 10 października odbyła się konferencja naukowa w Stryju pod patronatem Konsulatu Generalnego we Lwowie, podsumowująca dorobek Kornela Makuszyńskiego.

Konferencję poprowadziły Bytomianki - nauczycielki Gimnazjum Nr 1 mgr Genowefa Słezak oraz mgr Barbara Kozłowska, również aktywne członkinie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej. Mgr Genowefa Słezak odczytała referat wprowadzający („Kornel Makuszyński przyjaciel dzieci oraz działacz społeczny”). Pozostałe referaty odczytały doktorantki Uniwersytetu Pedagogicznego w Drohobyczu z Katedry Polonistyki kierowanej przez Wierę Meniok.

Zaprezentowano występy teatryku, działającego przy Polskim Centrum Kulturalno-Oświatowym w Stryju o tematyce bajek K. Makuszyńskiego. Przybyła spora ilość gości z Polski z zaprzyjaźnionych miast, szkół. Zaproszono znaczne grupy uczniów szkół sobotnich z okolicznych miast. Goście otrzymali obfite ma-



teriały promocyjne, foldery o twórczości wybitnego pisarza. Po zakończeniu Konferencji poświęcono miejsce, w którym powstanie pomnik Kornela Makuszyńskiego. Profesjonalizm prowadzących został wysoko oceniony, co zaowocowało propozycjami dalszej współpracy edukacyjnej.

Alicja Brzan-Kłós P.S. Stowarzyszenie Ziemi Drohobyckiej informuje iż w dniach 31.10.09 oraz 1.11.09 będzie kwestować na cmentarzu w Bytomiu-Szombierkach oraz Bytomiu-Miechowicach. Celem kwesty jest wspieranie polskiej edukacji w szkołach sobotnio-niedzielnich na Ziemi Drohobyckiej oraz w Stryju

POLSKO – UKRAIŃSKI ZLOT ROWERZYSTÓW

ZBIGNIEW ZAWALKIEWICZ
tekst
zdjęcia z archiwum autora

W dniach 23 – 26 lipca 2009 r. w Legnicy, położonej w zachodniej części Polski, odbył się „Zlot rowerowy”, z okazji 10. rocznicy podpisania umowy partnerskiej z ukraińskim miastem Drohobycz, leżącym 90 km od Lwowa.

Na zaproszenie Urzędu Miasta Legnica oraz zarządu Klubu Rowerowego „Ekorama”, działającego przy Legnickiej hucie miedzi, do Polski przyjechała 11 – osobowa grupa sportowców, kolarzy-seniorów z Drohobycza, w skład której wchodził: Wasyl Karpyn – kierownik Wydziału Sportu i Turystyki miasta Drohobycza, a także: Aleksandra Pys, Walentyna Kuryś, Igor Szczur, Jarosław Kaspruk, Jakub Ratajski. Lwów reprezentowali: Tamara Polakowa – dwukrotna mistrzyni świata w kolarstwie w latach 1987-1988, Zbigniew Zawalkiewicz, Wasyl Ilkiw, Eugenij Gogolew, Włodzimierz Riabcew.

Gospodarz Zlotu – klub „Ekorama”, realizuje każdego roku projekt „Rowerowymi ścieżkami do Europy”, a jego ukraiński partner – „Poznaj lepiej swe ojczyste strony”, oczywiście podróżując na rowerach. Obie grupy postawiły sobie szczytne cele: zwiedzanie zabytków architektury i kultury, miejsc pamięci narodowej, zapoznanie się ze środowiskiem, tradycjami życia społecznego i religijnego, pogłębienie wiedzy o historii, folklorze itd.

Atmosfera spotkań tych ludzi, zakochanych w turystyce rowerowej, jest niepowtarzalna, jedyna w swoim rodzaju. To tradycyjne: „a jak u was?”, „a jak u nas?” – naprawdę wzbogaca pamięć i urozmaica relacje.

Tegoroczne spotkanie w Legnicy – czwarte z kolei, było tak samo owocne, jak i trzy poprzednie.

W czasie pierwszego spotkania w 2006 r., Klub „Ekorama” odwiedził Drohobycz, z okazji uroczystości 150. rocznicy urodzin wybitnego ukraińskiego poety i pisarza Iwana Franki, odwiedzając jego rodzinną miejscowość – Nahujewyczi. Pragnę w tym miejscu zaznaczyć, że Iwan Franko doskonale władał językiem polskim i jego artykuły drukowane były w prasie polskiej.

Podczas drugiego spotkania, w 2007 r., kolarze drohobyccy brali udział w obchodach 10. rocznicy założenia Klubu „Ekorama” w Legnicy, przemierzając wtedy na rowerach ziemie Dolnego Śląska (75 km).

Trzeci raz – w 2008 r., z okazji ogłoszenia Roku Zamków i Pałaców, polscy przyjaciele odwiedzili Lwów oraz zamek w Olesku, gdzie 380 lat temu urodził się bohater bitwy pod Wiedniem (1683) – polski król, Jan III Sobieski. Polscy goście mieli także możliwość zobaczyć Krechów, ze słynnym klasztorem grekokatolickim,



Goście z Ukrainy i Klubu „Ekorama” przy grobie Włodzimierza Chomickiego w Chocianowie. Na grobie widoczna – kryształowa piłka



Lwów Stryjski Park, pomnik Piłki Ukraińskiej

w którym odbywał swój dwuletni nocigat przyszyły metropolita Kościoła grekokatolickiego – Andrzej Szeptycki (czytaj KG nr 17, 30.10.2008).

W czasie wspólnych podróży posiadliśmy kilka umiejętności: zwiedzania kraju swoich sąsiadów, szacunku do przekonań partnera, a co najważniejsze – swoim przykładem propagowaliśmy rower, ten bezpieczny i ekologicznie czysty środek lokomocji, używając którego towarzyszą ci zawsze: wiatr, deszcz, słońce, wyścig i rywalizacja.

Powróćmy jednak do Legnicy, gdzie w czasie czwartego spotkania czekało na nas serdeczne i gościnne przyjęcie, a poza tym – ciekawy program kulturalny. Znalazły się w nim między innymi:

- wycieczka rowerowa po Legnicy,
- spotkanie z ukraińską diasporą

w ukraińskim liceum (to właśnie w tych dniach ulica, przy której znajduje się liceum otrzymała imię Tarasa Szewczenki).

- spotkanie z władzami miasta: Alicją Lisowską – kierownik Wydziału Stosunków Międzynarodowych Urzędu Miasta, p. Henrykiem Żdanowiczem – kierownikiem Wydziału Sportu, p. Robertem Pireckim – prezesem Klubu „Ekorama”. Z ukraińskiej strony wystąpił p. Wasyl Karpyn. Zgodnie z tradycją takich spotkań i tym razem był prezentowany i podsumowany wspólny dorobek i osiągnięcia gospodarcze w ciągu minionych 10 lat partnerstwa, w szczególności zwrócono uwagę na cztery lata współpracy w dziedzinie sportu, rowerowej turystyki i postanowiono kontynuować tę piękną tradycję.

Poza tym, 25 lipca miało miejsce najważniejsze sportowe wydarzenie:

zwycięstwem Lwowskiego (Sokoła). Można sobie wyobrazić, co się działo wtedy na boisku!

Dodam jeszcze, że w Warszawie, w Muzeum Sportu, Turystyki i Olimpijskiego Centrum mieści się ekspozycja, na której został uwieczniony ten historyczny mecz i jego bohater – Włodzimierz Chomicki.

Dzisiaj, w kontekście odrodzonego we Lwowie klubu „Pogoń”, te pierwsze drużyny „Sokołów” ze Lwowa i z Krakowa stają się protoplastami, od których zaczyna się historia i tradycja polskiej piłki nożnej.

A my tym czasem siadamy na rowery i wracamy do Legnicy, po drodze trafiając na zmienną pogodę: to deszcz, to silny wiatr, to słońce, ale pogoda „w kratkę” nie przeszkadzała nam, a na odwrót dodawała odwagi – zwiększając tempo wyścigu, odczuwaliśmy lot ducha! Po powrocie



Robert Pirecki (od lewej) oraz Wasyl Karpyn

nie: rowerowa podróż do miasteczka Chocianowa (60 km od Legnicy, 8,5 tys. mieszkańców). Po zwiedzeniu rynku oraz okolicznych uliczek, pojechaliśmy na miejski cmentarz, gdzie spoczywa słynny lwowski forward – Włodzimierz Chomicki. To on „salutował” strzałem w bramkę „Krakowskiego Sokoła” narodziny polskiej, a w teraźniejszych realiach i ukraińskiej piłki nożnej. A miało to miejsce w dalekim 1894 roku 14 lipca, w Stryjskim parku we Lwowie, z okazji otwarcia wystawy krajowej. Spotkały się wówczas oficjalnie dwie drużyny „Sokołów”: ze Lwowa i z Krakowa. W siódmej minucie meczu, 16-letni Chomicki zdobył bramkę dla Lwowa i z polecenia Antoniego Durskiego – kierownika sportowego towarzystwa „Sokół” i jednocześnie – inicjatora tego sportowego zlotu, sędzieja Zygmund Wyrobek zasygnalizował, że mecz został zakończony

do Kunic – miejsca zakwaterowania, czekał na nas prawdziwy relaks:

- wieczorek pod wiatą, wspomnienia tamtych lat;
- występy przy ognisku, połączone z grillowaniem;
- impreza ze śpiewem i tańcami profesjonalnych artystów z Legnicy.

Czyste niebo, błyszcząca tafła jeziora – to wszystko działało na nas kojąco.

Warto wymienić, że rodzinie całej imprezy była obecność miłej i uroczej Tamary Polakowej – dwukrotnej mistrzyni świata w kolarstwie, a duszą zabawy byli dwaj Wasyle – drohobycki i lwowski – Wasyl Karpyn i Wasyl Ilkiw. Ich wesoły duch, humor, urok osobisty, fachowe śpiewanie oraz triki taneczne uzupełniały i „ładowały” zabawę po brzegi.

W tym miejscu pragnę w szczególności podkreślić warunki pobytu i podróży, które były wspaniałe. Wszę-

dzie umieszczone są znaki szlaków rowerowych, co znacznie ułatwiało nam podróż, tego w ramach przygotowań do Euro-2012 spodziewamy się również we Lwowie. Wszystko odbywało się na koszt strony polskiej. Po pierwsze – wszyscy uczestnicy spotkania byli zakwaterowani w Ośrodku Sportów Wodnych „Posejdon” w Kunicach (10 km od Legnicy) lub w hotelu „Euro 2012” (przyjaciele z Polski nocowali w namiotach). Miejscowość z jeziorkiem była tak piękna, że pretendowała na miano kurortu. Po drugie – wyżywienie było wysokokaloryczne i w dostatecznej ilości, natomiast obsługa – wyrozumiała i troskliwa.

Podsumowując nasze rowerowo-turystyczne imprezy na terenach Polski i Ukrainy, trzeba przyznać, że obie strony wykazały się umiejętnością podróżowania rowerem oraz gościnnością, wzmacniając tym samym więzy przyjaźni i rozszerzając koło przyjaciół – grunt by razem przed politykierstwem i nudą zamykać drzwi.

Na zakończenie programu w Legnicy odbyło się uroczyste pożegnanie, połączone ze złożeniem serdecznych życzeń wszelkiej pomyślności i wręczeniem pamiątek (nie brakowało i kieliszka). Dalekowschodnie przysłowie zapewnia, iż szczęście przychodzi do tego domu, gdzie słychać śmiech, bo śmiech leczy. Nasz przykład pokazał, że śmiech jest zawsze tam, gdzie są obecni turyści i rowerzyści z Drohobycza i ze Lwowa oraz rowerzyści z polskiej „Ekoramy”.

Szczęść Boże na zielonej rowerowej drodze!

Na zakończenie, chciałbym w imieniu 11 – osobowej grupy kolarzy z Ukrainy podziękować za wsparcie materialne: prezesom frakcji BJUT: w Miejskiej Radzie Lwowa – p. Jurijowi Hadymie i w Drohobyczu – p. Michałowi Wawrynie. Serdecznie dziękuję Henrykowi Zdanowiczowi, Robertowi Pireckiemu, Wasylowi Karpynowi – pasjonatom-organizatorom oraz całemu zespołowi Klubu „Ekorama”, dzięki którym odbyło się to świetne, rewelacyjne przedsięwzięcie.

PS. Jak powiedział nam na spotkaniu w Ratuszu, pan Franciszek Skibicki – Burmistrz Miasta i Gminy Chocianowo, Włodzimierz Chomicki przyjechał do Chocianowa po wojnie 1946 r. i mieszkał tutaj aż do końca życia.

Historyczna bramka Chomickiego nie zatrzymała go przy pilce. Uczył się we Lwowie i Wiedniu, nie miał następców chociaż był żonaty dwukrotnie. Dożył 75 lat. Na jego grobie, na pamiątkowej tablicy można zobaczyć kryształową piłkę.

W Stryjskim parku jest pomnik na którym wymieniono rok 1894. Wtedy właśnie, Federacja Futbolu Ukrainy zatwierdziła początek ukraińskiego futbolu, od tej samej daty – 14 lipca 1894 r.

I tak 16-letni lwowski seminarzysta nawet nie marzył, że po 115 latach od tego strzału w Stryjskim parku zostanie pierwszym integracyjnym piłkarzem (polskim i ukraińskim) i wejdzie do historii sportu obydwu krajów.

List od Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie

LETNI UNIWERSYTET DROHICZYN 2009 PO RAZ PIĘTNASTY

STEFANIA ŁABAZIEWICZ

Już po raz piętnasty członkowie Lwowskiego UTW, w składzie 11 osób, wzięli udział w programie „Letni Uniwersytet – Drohiczyn 2009”, który odbył się w dniach od 14 do 27 sierpnia 2009 r. Jak co roku, letni uniwersytet był prowadzony przez dr. Zofię Wacek-Iwanicką, kierownik Mokotowskiego UTW. Po przyjeździe do Warszawy, w szkole sportowej czekała na nas gorąca herbata oraz nieco dziwny nocleg – spaliśmy na materacach w ogromnej sali sportowej.

Wczesnym rankiem wyjechaliśmy na wycieczkę do Poznania i okolic. Przywołując słowa papieża Jana Pawła II: „Tu się Polska zaczęła...” Ostrów Tumski z książęcym palatium Mieszka I, pozostałościami potężnych wałów z jego czasów i pierwsza katedra jest miejscem, gdzie rozpoczęła się historia polskiego państwa i polskiego Chrześcijaństwa.

Jeden z licznych dowodów, że „Tu się Polska zaczęła...” – tuż obok kościoła Najświętszej Marii Panny z XV w. archeolodzy odkryli palatium siedziby Mieszka I, a później i polskich królów. Świątynia prawdopodobnie została zbudowana na pozostałościach kaplicy Dobrawy – żony Mieszka I Złota kaplica w katedrze to mauzoleum Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Znajduje się tam i ich sarkofag.

W katedrze na Ostrowiu Tumskim można zobaczyć kopię miecza św. Piotra, według legendy podarował Mieszkowi I papież za pośrednictwem biskupa Jarosława. Uniwersytet Poznański im A. Mickiewicza, a obok pomnik wieszczka. Tu odbywają się różne koncerty i konkursy. Między innymi najstarszy na świecie Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. H. Wieniawskiego.

Gmach biblioteki Raczyńskich, placówka ta zgodnie z instytucją dr Edwarda Raczyńskiego miała być centrum życia społecznego i kulturalnego. Gmach biblioteki zdobi kolumna na wzór Luwru. Fara i dawne kolegium jezuickie z XVIII w to mistrzowski barok. W byłym kolegium mieszkał w 1806 r. Napoleon Bonaparte.

Ratusz – to dzieło architektury renesansowej rozbudowany przez Jana Batystę Quadzo, z polichromiami przedstawiającymi polskich królów i z koziołkami zegarowymi. W podziemiach gotyckiego kościoła św. Wojciecha znajduje się Krypta Zasłużonych Wielkopolan. Spoczywają tu: Józef Wybicki, (autor hymnu narodowego), kompozytor Feliks Nowowiejski, a także urna z sercem generała Jana Dąbrowskiego. Król



Stanisław August Poniatowski wydał w 1777 roku poznańskiej gminie protestanckiej zgodę na budowę kościoła.

Teatr Polski w Poznaniu działa już ponad 180 lat – najstarszy w Polsce. Zamek wybudowany dla cesarza Wilhelma II na początku XX w. To ostatnia siedziba cesarska w Europie. Mieszkał tu namiestnik Rzeszy Greiser. Obecnie gmach kultury.

Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 roku upamiętnia powstanie robotników przeciwko władzy komunistycznej. No i słynna ulica Świętego Marcina. 11 listopada obchodzone są imieniny ulicy, z widowiskową paradą i festynem. Poznaniacy zjadają się rogalami świętomarcińskimi.

Stary rynek to miejsce ulubione przez turystów, których kuszą kawienki oraz atrakcje: to koziołki zegarowe na ratuszu oraz poczet ulanów, upamiętniających 15 Pułk Ułanów Poznańskich.

Następnym punktem naszej wycieczki były to Kórnik – miasteczko na pojezierzu wielkopolskim. Budowla neogotycka, otoczona fosą. Zwiedzanie zamku oraz parku (arboretum) mają dobrze znane walory. Sławna jest „Biała dama” oraz gruszki na wierzbie. W zamku tym, w swoim czasie gościł Król Zygmunt III Waza wraz z królewiczem Władysławem. Zamek od Górki przez Działyńskich przeszedł do Zamojskich. W zamku jest wystawiona piękna porcelana, meble ręcznej roboty, dużo obrazów, wśród nich – dzieła Artura Grottgera, portrety Mikołaja Kopernika, Władysława Czarotoryskiego, Jana Działyńskiego, Teofili z Działyńskich Szoldrskiej-Potulickiej

– Białej Damy. Sufit jadalni zdobia herby rycerstwa polskiego, zakątek myśliwski – przepiękne rogi, sala mauretańska – pełna zbroja husarska, lufy armatnie, kopia husarska. Po bokach wizerunki hetmanów Stanisława Koniecpolskiego, Jana Zamojskiego, Stanisława Czarnieckiego, Karola Chodkiewicza. Przy wyjściu z Sali wielki zbiór portretów królewskich, a także powozów londyńskich.

Arkadia – romantyczny park z drugiej połowy XVIII wieku założony przez Helenę z Przeździeckich Radziwiłłową. Ogromny park ze starymi dębami, malowniczy staw.

Nieborów – wieś gminna z końca XII w. Własność Nieborowskich, przeszła do kardynała Michała Radzikowskiego, potem Ogińskich, a następnie znów do Radziwiłłów. Obecnie – Muzeum Narodowe.

Walewice – wieś nad rzeką Mrogą należała do szambelana Anastazego Walewskiego. W tej posiadłości ze związku Marii z Łęczyńskich i Napoleona Bonaparte narodził się syn Aleksander Colonna-Walewski, późniejszy ambasador Francji w Wielkiej Brytanii. Obecnie pałac jest siedzibą stadniny koni Walewice.

Po dwu dniowej, tak pięknej i obfitej wycieczce wróciliśmy do malowniczego zakątka ziemi nad Bugiem, do Drohiczyzna. Tu właśnie dokształcaliśmy się pod pilnym okiem dr Zofii Wacek-Iwanickiej. Pierwsze nasze spotkanie odbyło się w kurii drohiczyńskiej, z okazji 15-lecia Letniego Uniwersytetu z udziałem Jego Magnificencji ks. biskupa Antoniego Dydyca oraz Jego Ekscelencji ks. rektora Tadeusza Syczewskiego. Temat spotkania to – prawda i problemy kresowiaków.

Słowo wprowadzające miała dr Zofia Wacek-Iwanicka. Ze swoimi problemami dzieliły się osoby z Grodna, z Brześcia i ze Lwowa.

W następnych dniach wysłuchaliśmy wielu wykładów z historii, medycyny, teologii. Na długo utkwia nam w pamięci lekcje wygłoszone przez pana T. Kozłowskiego, mgr J. Horbana, ks. rektora T. Syczewskiego, dr. K. Wolframa. Wieczory nasze były urozmaicone wierszami, dobrym humorem i piosenkami, a także przejażdżką okręcikiem po Bugu. Na wieczorne pożegnalnym wszyscy otrzymaliśmy w prezencie: Pismo Święte Nowego Testamentu oraz po dwie książki ks. W. Niewęgłowskiego „Podnoszę z ziemi mój głos” i „Szansa dla Boga”.

W drodze powrotnej do Warszawy mieliśmy okazję zwiedzić tak zwaną „Reymontówkę” w Chlewiskach. Dom ten kupiła wdowa po Władysławie Reymontcie – Aurelia, za pieniądze z nagrody Nobla, którą otrzymał jej mąż. Dom ten stał się domem twórczej pracy. Przyciągał tu mocarzy pióra: Stanisława Żeromskiego, Kornela Makuszyńskiego, Adama Grzymały-Siedleckiego. Obecnie odbywają się tu plenery, koncerty, narady, szkolenia, kolonie, pikniki.

Członkowie UTW we Lwowie składają serdeczne podziękowania wszystkim poznaniakom, którzy pomogli w zorganizowaniu wycieczki i noclegów dla tak dużej grupy oraz wszystkim sponsorom i opiekunom, którzy przyczynili się do organizacji Letniego Uniwersytetu w Drohiczyźnie. Pani dr Zofii Wacek-Iwanickiej i pani Aleksandrze Kozioł dziękujemy za opiekę, dobre słowo i wielkie serce.

„Zgasły imiona nasze,
ale jaśnieją nasze czyny”
(inskrpcja z cmentarza
w Lubczy)

EUGENIUSZ NIEMIEC

W piękny niedzielny poranek, 2 maja 1915 roku, o godzinie 6,00 rano na linii frontu austriacko-rosyjskiego pod Gorlicami zagrzmiało 1000 dział armii austriacko-niemieckiej. Artylerią dowodził Polak gen. Tadeusz Rozwadowski. Huraganowy ogień trwał 4 godziny, niszcząc nie tylko szereg pozycji rosyjskich, ale także ok. 95 % zabudowy Gorlic oraz rafinerie i zbiorniki ropy naftowej w Gliniku Mariampolskim. Po nawały artyleryjskiej ruszyła do natarcia piechota wojsk austro-węgierskich i niemieckich, a w ich szeregach wielu Polaków, walczących w armiach zaborców po obu stronach frontu. W armii austriackiej walczyły polskie jednostki: 12 Krakowska Dywizja Piechoty, 100 Cieszyński Pułk Piechoty i 56 Wadowicki Pułk Piechoty. Siły austriacko-niemieckie dysponowały pod Gorlicami dwukrotną przewagą w ludziach (129 000: 60 000) oraz 2-4 krotną przewagą w artylerii i broni maszynowej. Najkrwawszy fragment bitwy rozegrał się w pobliżu Łużnej, gdzie wzgórze Pustki, ww. polskie jednostki zdobywały szturmem na bagnety. Tak rozpoczęła się „operacja gorlicka”, trwająca łącznie 50 dni, w wyniku której Rosjanie zostali zmuszeni do odwrotu (do 6 maja cofnęli się do rzeki Wisłoki, 13 maja zatrzymali się na Sanie, a 22 czerwca opuścili Lwów).

Była to jedna z największych bitew w literaturze wojskowej, a historycy uważają tę operację za decydującą w I wojnie światowej, bo była najważniejszym zwycięstwem państw centralnych i oznaczała de facto koniec carskiej Rosji, a dla Polaków stwarzała szansę na odrodzenie państwa polskiego. Bitwę gorlicką określa się mianem polskiego Verdun, małego Verdun lub Verdun wschodu, porównując ją do innej wielkiej bitwy w 1916-17 roku pod francuskim Verdun, gdzie zginęło łącznie ok. 700 000 żołnierzy francuskich i niemieckich. Operacja gorlicka pochłonęła mniej ofiar, bo zginęło ok. 70 000 żołnierzy (w tym 12 000 Polaków). Tylko w pierwszej fazie operacji (tj. do 6 maja 1915) zginęło 20 000 żołnierzy, a 80 000 zostało rannych. Poległych żołnierzy z obu stron frontu pochowano na 400 cmentarzach wojennych w Małopolsce (w tym 80 cmentarzy na ziemi gorlickiej). Największym jest malowniczo położony na stoku wzgórza Pustki k. Łużnej, cmentarz oznaczony nr 123. Spoczywa na nim 1200 żołnierzy: Polaków, Węgrów, Czechów, Austriaków, Niemców i Rosjan – w 829 mogiłach pojedynczych i 46 grobach zbiorowych. Cmentarz ten jest największą nekropolią żołnierzy węgierskich poza granicami kraju. Cmentarz jest pomysły jako „gaj bohaterów”, w którym architektura cmentarna jest doskonale wkomponowana w krajobraz zalesionego, amfiteatralnego zbocza Pustek. Warto w tym miejscu przypomnieć, że podczas I wojny światowej w armiach zaborczych Rosji, Niemiec i Austro-Węgrów walczyło ponad 3 miliony Polaków, z czego ok. 400 000 zginęło, często w bratobójczej walce.

Z masakra na Pustkach wiąże się pewna modna legenda, dotycząca ojca

VERDUN WSCHODU



Dwa zdjęcia własne z cmentarza wojennego nr 123 w Łużnej-Pustki

papieża Jana Pawła II. Sierżant Karol Wojtyła, w omawianym czasie, służył w 56 Wadowickim Pułku Piechoty, który istotnie brał udział w szturmie wzgórza Pustki, podczas którego poległo 159 żołnierzy tego pułku. Ojciec papieża – z zawodu rachunkowo-kontrolnym, zajmującym się ewidencją umundurowania. W 2003 roku buffalowski, polski „Nowy Dziennik” podał informację, jakoby ojciec Jana Pawła II uczestniczył w bitwie o Pustki. Podczas największego nasilenia walk, wraz z innym uczestnikiem bitwy kpr. Koszykiem, składali Panu Bogu różne obietnice. Kpr. Koszyk ślubował, że jeśli przeżyje i będzie miał syna to zostanie on księdzem. Natomiast sierż. Wojtyła miał przyrzekać, że „jeśli przeżyje wojnę, to swego przyszłego syna ofiaruje na służbę Bożą i on przyniesie na tę ziemię Boży pokój”. Czas pokazał, że stało się tak, jak obaj pragnęli. W weryfikacji historycznej informacja ta wydaje się być tylko legendą, bo Wojtyła podczas bitwy gorlickiej, wraz z formacją tyłową jego pułku przebywał w Kielcach. Jest natomiast bardzo prawdopodobne, że Wojtyła wkrótce po bitwie, był na pobojowisku w Łużnej i wtedy, być może, doszło do jego spotkania z kpr. Koszykiem, uczestnikiem bitwy. Wówczas też mogły mieć miejsce ww. przyrzeczenia, odnoszące się jednak raczej do całej wojny. Jan Paweł II nigdy tej legendy nie potwierdził, z czego można wnosić, że ojciec niczego na ten temat w domu nie mówił. Papież indagowany



Cmentarz woj. nr 51- Rotunda



Cmentarz woj. nr 58- Magura Małastowska



Węgierscy Huzarzy na obchodach 90. rocznicy bitwy

o ten epizod wojenny swego ojca miał powiedzieć: „Czego to dziennikarze nie wymyśla”. Ale cóż, legenda żyje własnym życiem.

Lubię zwiedzać cmentarze, można się na nich wiele dowiedzieć na temat szacunku (lub jego braku) dla przeszłych pokoleń, a lektura inskrypcji dostarcza wielu powodów nie tylko do zadumy, ale czasem także rozrywki. Swoistym znakiem kultury jest także architektura cmentarna.

Wspominając o operacji gorlickiej sprzed 94 lat, chodzi mi nie tyle o podkreślenie roli bitwy w historii, ile o wskazanie na niestety, niespotykane współcześnie, podejście władz c.k. Austrii do problemu pamięci o poległych żołnierzach własnych i wroga. Jeszcze przed bitwą gorlicką, wiosną 1915 roku, przy dowództwie twierdzy w Krakowie, powołano specjalny Oddział Grobów Wojennych (Kriegsgrabenabteilung), którego szefem został Żyd – architekt z Wiednia, mjr Rudolf Broch, a jego zastępcą literat – poeta kpt. Hans Hauptmann. W skład Oddziału powołano: 8 architektów, 23 malarzy

(m. in. Wojciecha Kossaka), siedmiu inżynierów budownictwa, kamieniarzy, stolarzy oraz kilka tysięcy żołnierzy austriackich oraz jeńców rosyjskich. Dzieło, jakie sobie założono i wykonano w latach 1915-1918, nie było dotąd znane na świecie. Przyjęto i realizowano dewizę, wg której „śmierć żołnierska jest jedna, a nienawiść nie powinna sięgać poza grób”.

Cmentarze wojenne, które zbudowano z betonu, metalu i drewna, wyróżniają się piękną symboliką i niepowtarzalnym wystrojem. Powstały prawdziwe dzieła sztuki, którymi upamiętniono poległych, swoich i wrogów. Poległych chowano w kwaterach posegregowanych wg przynależności do armii i narodowości (kwatery austriackie, niemieckie, polskie, węgierskie, rosyjskie, żydowskie i in.). Sądecki etnograf Antoni Kroh stwierdził, że zapewne „poległym bohaterom słodko się tutaj śpi”. Aby się przekonać o wystroju i pięknie architektury tych cmentarzy, to należy je zobaczyć, natomiast o intencji ich twórców świadczą także liczne inskrypcje spotykane na omawianych

cmentarzach. Oto niektóre wybrane cytaty inskrypcji:

- Śmierć żołnierska jest święta i wszelki nakaz nienawiści maże, czy bratem był czy też wrogiem, jednaką cześć i miłość winniśmy im w darze.
- Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz jest ziemią świętą.
- W życiu rozdzieleni, śmiercią połączeni, przyjaciele i wrogowie. Kim byli, co znaczyli? Jedno pozostało pewne: ich wierność!



Sierżant Karol Wojtyła

- Nie pytajcie, czy byli przyjaciółmi czy wrogami, anioł śmierci przyciągnął ich w niebie, wolnych od nienawiści.

- Pomnij przechodniu, wchodząc w to obejście, że ziemia setki poległych tu grzebie, co młode życie oddali w potrzebie, by wam zapewnić dziś wolność i szczęście.

- Nie przechodźcie tu z wieńcami, lecz z otwartymi zmysłami, by w serce przyjąć tych mogił przestrogi.

- Byliśmy częścią i tchnieniem milionów, co uchroniły ojczyznę od zgonu.

- Wierni przysiędze i obowiązku, w bitwie życie swe oddali, bez względu na to, czy wrogiem nam, czy też przyjacielem byli, jako żołnierze na wierną pamięć sobie zasłużyli.

- Walczyliśmy przeciw sobie, a śmierć nas połączyła.

- Oto miasto Wiedeń, co wam życie dało, dzięki waszej dzielności wolność zachowało.

Autorem większości inskrypcji był wyżej wspomniany kpt. Hans Hauptmann.

Cmentarze wojenne z I wojny światowej w czasach PRL-u były całkowicie zaniedbane i zapomniane. Przed kilkunastu laty przypomniano sobie o unikalnej wartości architektonicznej i historycznej, a także o wyjątkowej wymowie humanitarnej i przystąpiono do renowacji cmentarzy wojennych, mając również na uwadze fakt, że nekropolie te stanowią unikalne atrakcje turystyczne ziemi gorlickiej. W 2004 roku odbyło się forum konsulów państw, których rodacy brali udział w bitwie gorlickiej, zakończone przyjęciem następujących wniosków:

- Cmentarze z czasu I wojny światowej, jako arcydzieła architektury, o ponadczasowych wartościach moralnych i kulturowo-artystycznych powinny być wpisane na listę UNESCO.

- Na renowację tych zabytków finanse powinna zaoferować Unia Europejska.

- W Gorlicach powstanie fundacja, finansowana przez państwa uczestniczące w bitwie, której celem będzie opieka nad cmentarzami wojennymi.

Przed czterema laty w Gorlicach uroczysto obchodzono 90. rocznicę

bitwy gorlickiej. Z tej okazji wybito pamiątkowy medal (vide foto). Od pewnego czasu dość intensywnie zaangażował się w opiekę nad cmentarzami Austriacki Czarny Krzyż i Niemiecki Związek Opieki nad Grobami Wojennymi. Niemiecka młodzież szkół średnich od kilku lat przyjeżdża podczas wakacji porządkować groby m. in. na Pustkach. Grupy węgierskich żołnierzy w tym samym celu pojawiają się w rejonie Gorlic. Nawet Konsulat Rosyjski zainteresował się problemem. Natomiast ze strony polskiej powstało Stowarzyszenie Aktywnej Ochrony Cmentarzy z I Wojny Światowej w Galicji „Cruce Galicie”, które inspirowa i organizuje prace porządkowe na cmentarzach, prowadzi opisy i dokumentację fotograficzną oraz specjalną stronę internetową (www.cmentarze.gorlice.net.pl), pomaga odnaleźć groby Czechom, Węgom, Niemcom, Austriakom i in. W sferze projektu pozostaje na razie inicjatywa wytyczenia przez Małopolskę i Podkarpacie, a także 6 innych województw „Szłaku Frontu Wschodniego I Wojny Światowej”, który przede wszystkim obejmie ok. 400 cmentarzy żołnierskich i fortyfikacji polowych, położonych między Krakowem a doliną Wisłoki. Projektodawcy marzą, że szlak ten w przyszłości mógłby być przedłużony na Słowację, Ukrainę, Białoruś i do obwodu kaliningradzkiego, stając się płaszczyzną współpracy i dialogu międzynarodowego oraz atrakcją turystyczną o znaczeniu europejskim. Natomiast od Verdun do Polski przewiduje się zasadzenie alei śliw-mirabelek („mirabelki pokoju”). Zamierzenia te miałyby zostać zrealizowane do 2014 roku, czyli na stulecie wybuchu I wojny światowej.



Medal wybity z okazji 90. rocznicy bitwy gorlickiej

W Polsce do opieki nad grobami wojennymi ustawowo są zobowiązane samorządy (cyt.: „Aby groby były szanowane, należy je oznaczyć i utrzymać”). W praktyce jednak wykonawstwo tego prawa pozostawia wiele do życzenia. Jeśli prawo w sposób niedostateczny zabezpiecza potrzeby żywych, to kto by się o umarłych upominał? Awantury międzynarodowe, które zdarzały się w związku z zmianami miejsc spoczynku i upamiętnienia poległych żołnierzy Armii Radzieckiej, czy też polskich grobów żołnierskich na Ukrainie i ukraińskich w Polsce, są tu niechlubnym przykładem. Idei bratnich grobów nie zastosowano po II wojnie światowej. Nie wyobrażano sobie wspólnego pochówku Rosjanina, Ukraińca, Niemca i Polaka czy partyzanta. Nikomu po II wojnie światowej nie przyszło do głowy kontynuować – jakże humanitarną ideę, zapoczątkowaną przez austriacki Kriegsgrabenabteilung. Dlaczego? Chyba dlatego, że Europa podczas i po II wojnie światowej po prostu schamiała.

CO POWIEDZIELI WIELCY TEGO ŚWIATA, KIEDY SIĘ Z NIM ROZSTAWALI?

TADEUSZ KURLUS

Śmierć czeka każdego, nikt nie ma innego wyboru. Ale zbliżając się do nas, obiera różne drogi. Jednym kostucha przerywa nić życia nagle, do innych zbliża się powoli, krok po kroku. Jedni umierają po cichutku, inni bronią się aż do ostatniego tchnienia. Jedni w milczeniu przekraczają próg śmierci, inni w ostatnich sekundach jeszcze przekazują świadkom ostatnich chwil ich życia ostatnie postanowienia. Czasem są to tylko luźne słowa, niepowiązane z sobą i niemające żadnego sensu, kiedy indziej – całe zdania, pełne znaczenia.

Kiedy wypowiadają je wielcy tego świata, ludzie, którzy z takiego czy innego powodu zajmowali na scenie życia ważne miejsca, są one skwapliwie notowane i trafiają potem do życiorysów, do biografii zmarłych, a jeśli są celne – często się je cytują. Ogólnie zwie się je „ostatnimi słowami”.

Nikt jednak nie może zagwarantować, że wszystkie owe „ostatnie słowa” są autentyczne, że istotnie zostały wypowiedziane w takim kształcie, w jakim je zapisano. Jeśli wziąć pod uwagę dostępne źródła, to amerykański pisarz Edgar Allan Poe, prekursor powieści kryminalnej, wypowiedział swe ostatnie słowa aż pięć razy. Słynna ostatnia głośno wypowiedziana myśl „mistrza paradoksu”, angielskiego pisarza Oskara Wilde’a „Umieram tak jak żyłem – ponad stan”, była już znana kilka tygodni przed jego śmiercią, a kiedy ona rzeczywiście zawiątała do jego łoża, to – według wiarygodnego świadka – „cały czas płóci bzdury, to po angielsku, to po francusku”.

Można mało wiedzieć o wielkim niemieckim poecie Johannie Wolfgangu Goethe, ale nikomu nie są obce jego ostatnie słowa „Więcej światła!”. Ich sens jest różnie interpretowany, ale tu chodzi o to, czy istotnie je wypowiedział? Tak to podał nam do wierzzenia architekt i budowniczy Klemens Wenzelslaus Coudray (1775-1845), zaprzyjaźniony z Goethem wielki wielbiciel jego twórczości, który zresztą wprawdzie utrzymywał, iż umierający poeta zwrócił się do swego służącego z pytaniem: „Chyba nie dodałeś mi cukru do wina?”. Literaturoznawcy są jednak bardziej skłonni wierzyć przekazowi samego służącego, Fryderyka Krauzego. Według niego, wielki mistrz słowa wcale nie umarł, jak się podaje, otoczony wieńcem bliskich, lecz tylko w jego, Krauzego, obecności, i tuż przed śmiercią poprosił go o... nocnik!

Według profesora Harvardu, germanisty Karla S. Guthkego, „ostatnie słowa” są tym rzadziej autentyczne, im bardziej zadomowiły się w skarbnicy przysłów, powiedzeń i cytatów, a także, im bardziej są dowcipne, ironiczne. Ale dziś, często po wiekach, nie sposób byłoby oddzielić prawdę od zmyślenia, dlatego też „ostatnich słów” nie dzieli sił teraz na „prawdziwe” i „wątpliwe”, wszystkie są dobre i godne uwagi, choćby dlatego, że czasem są jakby syntezą dokonującego się człowieczego żywota. Jest to także czasem okazja do dokonania w nim „poprawek”.

Wiadomo, na przykład, że właśnie w ostatniej swej chwili tacy niedowiarkowie, jak Giovanni Casanova, Jean Jacques Rousseaux czy Francis Bacon zwrócili się do Boga z prośbą o zmiłowanie. Z kolei tacy filozofowie, jak Thomas Hobbes, Spinoza, Kartezjusz i John Locke aż do ostatniego tchu przetrwali zaparci w swych wolnomyślicielskich poglądach. Pewien myśliciel, do którego zwrócono się w ostatniej godzinie jego życia, aby przynajmniej wyparł się diabła, powiedział: „To nie jest właściwa chwila, aby robić sobie wrogów”.

Tyle tytułem wstępu. Teraz oddajmy już głos tym, co odeszli – oto dość obszerny – mógłby być na pewno obszerniejszy – wybór „ostatnich słów”. Wpierw jeszcze słowo o ich źródłach. Pochodzą z artykułów, z których były wypisywane

przez lata, z książek, w tym także z biografii: często wystarczy zajrzeć na ich końcowe strony, bo jeśli ich bohaterowie zeszli z tego padolu jeszcze coś uprzednio wypowiadając, na pewno to tam zostało odnotowane.

ANAKSAGORAS

Filozof grecki, 500-430 przed Chrystusem:

Dajcie uczniom dzień wolny!

AUGUST II MOCNY

Arystokrata z dynastii Wettinów (1670-1733), na tronie polskim w latach 1697-1706, i ponownie 1709-1733. Korzystał w nadmiarze z wszystkich uciech, pewnie dlatego, gdy umierał, uznał, że:

Całe moje życie było jednym nieprzerwanym grzechem. Boże, zlituj się nade mną!

MAREK AURELIUSZ

Cesarz rzymski i filozof, 121-180; uległ dżumie, kiedy walczył nad Dunajem z germańskimi szczepami, do swych przyjaciół:

Po co mnie oplakiwać? Postarajcie się raczej uratować armię. Poza tym ja tylko was wyprzedzam. Bywajcie!

LUDWIG VAN BEETHOVEN

Wielki kompozytor niemiecki (1770-1827). Umierającemu przyniesiono kieliszek wina, które przysłali przyjaciele, przyjmowano bowiem, że jest ono dobrym lekiem na chorobę kompozytora. Spojrzał nań i wykrztusił:

Szkoda, szkoda, za późno!

JÓZEF ZACHARIASZ BEM

Polski generał, feldmarszałek armii tureckiej, dowódca artylerii w czasie Powstania Listopadowego, naczelny dowódca powstania węgierskiego 1848-1849; żył 1794-1850, zmarł w Aleppo na malarię:

Polsko! Polsko! Ja cię już nie zbawię!

ANNA BOLEYN

Druga żona króla Anglii, Henryka VIII, 1507-1536; idąc pod topór, chwyciła się oburącz za szyję i zwróciła się do kata: Nie będziecie mieli zbyt wiele roboty, gdyż jest bardzo cienka, bardzo cienka...

PAULINA BONAPARTE

Księżniczka Borghese, druga siostra Napoleona, 1780-1825; tuż przed śmiercią kazała sobie przynieść lustro i obejrzawszy się w nim, stwierdziła: Zawsze byłam piękna...

JOSEPHINE BRILLAT-SAVARIN

Siostra znanego gastronomo, autora „Fizjologii smaku”, 1757-1855; właśnie spożywała w łóżku obiad, kiedy nagle ogarnęła ją słabość, zaskoczona tym, zawołała:

Czuję, że zbliża się koniec... Szybko, dajcie mi deser!

CHARLOTTE CORDAY

Francuska żyrodystka (1768-1793), przeciwniczka terroru w okresie wielkiej rewolucji francuskiej. Uznała, że jego głównym motorem jest Jean Paul Marat, postanowiła go więc zgładzić: zasztytowała go, gdy zażywał kąpiel w wannie. Nie żałowała swego czynu, skazano ją na śmierć pod gilotyną. Gdy w celi zjawił się kat, odcięła sobie pukiel włosów i powiedziała doń:

Mój panie, nie wiem, jak mam panu podziękować za trud, jakiego pan się podjął z mego powodu. Nie mogę panu niczego zaoferować poza tym oto, niech pan to zachowa na pamiątkę po mnie.

LORD CHESTERFIELD

Angielski mąż stanu i pisarz, 1694-1773; kilka dni przed śmiercią pojechał powozem na przejażdżkę, zapytany, czy chciał zacerpnąć świeżego powietrza, odpowiedział:

Nie, wypróbowałem tylko, jak to będzie w czasie ceremonii pogrzebowej.

WINSTON CHURCHILL

Brytyjski dyplomata i premier, 1874-1965:

Wszystko jest takie nudne...

MAREK TULIUSZ CYCERON

Najsłynniejszy mówca rzymski, 106-43 przed Chrystusem:

Zawsze wiedziałem, że jestem śmiertelny.

GEORGES DANTON

Jeden z organizatorów i przywódców rewolucji francuskiej, 1759-1794; skazany na śmierć przez Trybunał Rewolucyjny, zwrócił się na szafocie do kata z prośbą:

Nie zapomnij pokazać mi głowę ludowi, jest tego warta!

DEMONAKS

Filozof ze szkoły cyników. Ok. 176 przed Chrystusem:

Nie jest to wielkie nieszczęście, jeśli po mojej śmierci będę mógł być jeszcze użyteczny innym żyjącym istotom.

CLAUDE JOSEPH DORAT

Francuski poeta, 1724-1780; przed zgonem kazał sobie starannie przyłożyć fryzurę, a zapytany, dlaczego przykłada do tego tak wielką wagę, odrzekł:

Przygotowuję się do rendez-vous. Dziś przyjdzie śmierć, aby mnie zabrać, a ja szykując się do jakiegokolwiek spotkania zawsze starałem się dobrze wyglądać.

TOMASZ ALVA EDISON

Amerykański wynalazca, 1847-1931; już nieprzytomny, ocknął się na chwilę:

Bardzo ładnie jest po tamtej stronie...

EPIKUR

Filozof grecki, 341-271 przed Chrystusem:

Żegnajcie i pamiętajcie o wszystkich moich naukach!

MICHAEL FARADAY

Angielski fizyk i chemik (1791-1867). Do zebranych przy jego łożu bliskich i przyjaciół, pocieszających go, że dojdzie do zdrowia:

Będę z Chrystusem, i to wystarczy...

LOUIS GAY-LUSSAC

Słynny francuski fizyk i chemik, 1778-1850:

Szkoda, że trzeba odejść, zaczyna być tak interesująco...

JAN PAWEŁ II (KAROL WOJTYŁA)

Papież-Polak, 1920-2005; po polsku do pielęgniujących go osób: Pozwólcie mi odejść do Domu Ojca.

KAROL VI

Cesarz rzymsko-niemiecki, 1685-1740; w godzinie śmierci słyszał, jak lekarze zastanawiając się, co go zmogło. Wyszeptał:

Kiedy już będzie po wszystkim, możecie mnie przeciwzić rozciąć i zobaczyć, na co umarłem. Mam jednak nadzieję, że rychło któryś z was pójdzie w moje ślady i powie mi, co to było...

PICCOLO MACHIAVELLI

Głośny włoski filozof, historyk i pisarz, a także dyplomata (1469-1527), często i obficie cytowany („Cel uświęca środki”). Także jego ostatnie słowa należą do ich kanonu: Pragnę iść do piekła, nie do nieba.

W piekle będę miał towarzystwo papieży, królów i książąt, a w niebie są sami żebracy, mnisi, pustelnicy i apostołowie.

TOMASZ MANN

Pisarz niemiecki, 1875-1955: Dajcie mi moje okulary!

MARIA ANTONINA

Córka Marii Teresy, żona Ludwika XVI, 1755-1793; do kata, któremu przypadkowo nadepnęła nogę:

Pardon, monsieur, nie zrobiłam tego umyślnie.

MATA HARI

Holenderska tancerka (1876-1917) znana pod powyższym pseudonimem (z domu – Margaretha Geertruida Zelle), w czasie pierwszej wojny światowej Francuzi uznali, że jest niemieckim szpiegiem

i skazali ją na śmierć. Gdy oficer dowodzący plutonem egzekucyjnym wydał rozkaz: „Ognia!”, zdążyła mu jeszcze powiedzieć: Monsieur, dziękuję panu!

JEAN MOUNET-SULLY

Francuski aktor, 1841-1910: Ciężko umierać, kiedy nie ma się publiczności...

W. A. MOZART

Genialny austriacki kompozytor i muzyk (1756-1791). Już na łożu boleści, do ostatnich swych chwil komponował zamówione przez tajemniczego zleceniodawcę Requiem. Przeczuwając, co go czeka, powiedział:

Czy nie mówiłem, że piszę je dla siebie?

30 września 1791 r. odbyła się w Wiedniu prapremiera jego opery „Czarodziejski flet”, już chory, nie mógł być w teatrze. Dzień przed śmiercią Mozart wyszeptał:

Chciałbym jednak choć raz wystąpić mego „Czarodziejskiego fletu”...

JOACHIM MURAT

Marszałek Francji (1767-1815), od 1808 r. król Neapolu. Przyjaźnił się z księciem Józefem Poniatowskim. Po klęsce Napoleona pod Waterloo, pod hasłem zjednoczenia Włoch próbował bezskutecznie wyprowadzić Austriaków z Półwyspu, wzięty do niewoli, został skazany na śmierć i rozstrzelany. Przed egzekucją zwrócił się do fizjoterapeutów:

Żołnierze, wypełnijcie swój obowiązek! Celujcie w serce, oszczędźcie jednak twarz!

HORATIO NELSON

Słynny angielski admirał, 1758-1805; śmiertelnie postrzelony w bitwie morskiej pod Trafalgarem:

Dziękuję Bogu, spełniłem swój obowiązek!

CLARA PETACCI

Kochanka Mussoliniego, oboje, schwytani przez włoskich partyzantów, zostali 28 kwietnia 1945 rozstrzelani. Zanim Clarę (1912-1945) dosięgły kule, zawołała: Mussolini nie może umrzeć!

JÓZEF PONIATOWSKI

Polski generał, marszałek Francji, 1762-1813; nie chcąc dostać się do niewoli, rzucił się na koniu w nurt Elstery, wezbranej falą powodziową:

Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go tylko oddam.

ALEKSANDER PUSZKIN

Wielki poeta rosyjski (1799-1837). Ciężko ranny w pojedynku, tuż przed wydaniem ostatniego tchnienia powiedział: Koniec życia... Z trudem oddycham, coś mnie rozrywa. Żegnajcie, przyjaciele!

CLAUS VON STAUFFENBERG

Pułkownik, szef sztabu niemieckiej armii rezerwowej. Działając w opozycji, zgłosił się doznać zamachu na Hitlera w jego kwatery na Mazurach. Nie udał się, Stauffenberga (1907-1944) jeszcze tego samego dnia – 20 kwietnia rozstrzelano na dziedzińcu ministerstwa wojny w Berlinie. Przed śmiercią krzyknął:

Niech żyją święte Niemcy!

SEWERUS

Cesarz rzymski, 146-211; do synów stojących przy łożu śmierci:

Do roboty! Wszystko inne jest nieważne!

MARK TWAIN

Pisarz amerykański, 1835-1910; do swej żony:

Do widzenia, kochana, jeśli się znowu zobaczymy...

JOHN WALCOT

Angielski satyryk i pamfletista, 1738-1819; zapytany, czy można jeszcze coś dlań zrobić, powiedział:

Zwróćcie mi moją młodość!

„ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ”

W ostatniej dekadzie października z inicjatywy redakcji „Kuriera Galicyjskiego” oraz Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku (d.Stanisławowie), odbyła się trzydniowa międzynarodowa konferencja naukowa. Była ona poświęcona 90-leciu umowy, zawartej w Warszawie w 1920 r. Przebiegała pod hasłem: „Sojusz Piłsudski-Petlura: okoliczności historyczne oraz współczesne interpretacje”. Patronat nad konferencją objął Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Jacek Kluczkowski. Wsparcia udzieliły organizatorom Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Ambasada Polska w Kijowie oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Organizatorem tego wielkiego przedsięwzięcia naukowego były ze strony Uniwersytetu Przykarpackiego – Katedra Historii Słowian oraz Katedra Stosunków Międzynarodowych Instytutu Historii i Politologii.

HALINA PŁUGATOR tekst
MARIA BASZA, HALINA
PŁUGATOR, TARAS LAŁYK
zdjęcia

Sojusz Piłsudskiego i Petlury na wystawie

Na konferencję przybyli poważni goście – około czterdziestu znanych historyków z Ukrainy i Polski, a także Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski, Pierwszy Radca Ambasady RP Aleksandra Hnatiuk, konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz, Przewodniczący Iwano-Frankiwskiej Rady Obwodowej Ihor Olijnyk.

Przed konferencją w foyer uniwersytetu odbyło się otwarcie wystawy „Za naszą i waszą wolność! Sojusz Piłsudski-Petlura”, poświęconej wspólnej walce Polaków i Ukraińców przeciwko Rosji bolszewickiej. Koncepcję wystawy opracował redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” Mirosław Rowicki. Dobór materiałów i dokumentacji fotograficznej – Kamil Stepan i Rafał Stolarski. Interpretacja graficzna – Robert Stachowicz, ilustracje – Robert Mączyński.

Od pozdrowień – do wniosków na przyszłość

Uczestników konferencji przywitał w imieniu rektora Narodowego Uniwersytetu Przykarpackiego prof. dr hab. nauk politycznych, prorektor do spraw współpracy międzynarodowej Ihor Cependa. Nie były to nasze pierwsze kontakty. Pan profesor zaznaczył, że właśnie w tych dniach rektor uczelni przebywa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Wciąż, umacniają się kontakty między naukowcami z Polski i Przykarpacia: będą organizowane wspólne konferencje, projekty, powstaną wydawnictwa książkowe. Szczególnie ciepło byli witani goście zagraniczni z Warszawy, Kielc, Torunia, Rzeszowa i Przemysła. Przybył, wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Rafał Dzieciolowski, jaki osobiście okazał wielką pomoc przy organizacji konferencji.

„Konferencja koncentruje się na szczególnie ważnym wydarzeniu w historii ukraińsko-polskiej, kiedy to elity polityczne obu krajów zaczęły się zastanawiać, jak przez kompromis



Przemawia wicerektor Narodowego Uniwersytetu Przykarpackiego prof. dr hab. nauk politycznych, prorektor do spraw współpracy międzynarodowej Ihor Cependa, (pierwszy od lewej) Konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz oraz Przewodniczący Iwano-Frankiwskiej Rady Obwodowej Ihor Olijnyk



Na planszach wystawy można zobaczyć i przeczytać historię walki wyzwoleniczej dwojga narodów w latach 20. XX w pod przewodnictwem Piłsudskiego i Petlury, o wydarzeniach, poprzedzających zawarcie sojuszu ukraińsko-polskiego. Setki studentów, mieszkańców Stanisławowa oraz goście miasta mieli okazję do tego, by lepiej poznać życiorys Piłsudskiego, dobę Centralnej Rady, okres hetmanatu, pokój w Brześciu. Na wystawie zaprezentowano wiele fotografii, na których, zwiedzający mogli prawdopodobnie rozpoznać swoich krewnych, walczących w Legionach Polskich lub też w szeregach Strzelców Siczowych. Takich osób na Ziemi Stanisławowskiej i Ukrainie Zachodniej nie brak. Trzeba jedynie uważnie obserwować i studiować historię.

odnaleźć drogę do stworzenia tandemu w realizacji wspólnych celów, – zaznaczył Ihor Cependa – Chociaż proces ten był skomplikowany i nie do końca zrealizowany, w oparciu o ten fundament powstały załóżki nowego partnerstwa ukraińsko-polskiego, które jest dziś. W oparciu o taką właśnie wizję Józef Piłsudski wypowiedział słynne słowa: „Bez niepodległej Ukrainy nie ma niepodległej Polski, a bez niepodległej Polski nie ma niepodległej Ukrainy.” Do dzisiejszego dnia to zdanie, jako aforyzm, jest używane przez przedstawicieli obojga narodów.”

Do studiowania i propagowania, szczególnie wśród młodzieży, skomplikowanej ale prawdziwej historii obu krajów zachęcał przewodniczący Rady Obwodowej w Stanisławowie Ihor Olijnyk. „Symon Petlura i Józef

Piłsudski, wbrew ówczesnym przeciwnościom, odnaleźli możliwość zjednoczenia nie tylko dwu armii, ale dwojga narodów dla osiągnięcia wspólnego celu – zachowania niepodległości obu państw, - powiedział kierownik Ziemi Stanisławowskiej. – Moim zdaniem, takich spotkań, jak ta konferencja, powinno być wiele w obu państwach. W ten sposób Ukraińcy i Polacy odnajdą jeszcze więcej płaszczyzn współpracy”.

„Przywracają Państwo pamięć wydarzeń, mających miejsce 90 lat temu, przez co jakby na nowo łączycie nasze narody, bowiem minione wydarzenia miały wielkie znaczenie dla aktualnego wymiaru politycznego stosunków obu państw, - mówił konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz, składając podziękowanie orga-



Prof. Jarosław Hrycak

nizatorom. – Wydaje się, że badania działalności Atamana Naczelnego wojsk ukraińskich Symona Petlury są prowadzone raczej w Polsce, ale również na Ukrainie powraca na Olimp historyczny postać, która uległa zapomnieniu w czasach sowieckich”.

Oglądajcie, wspominajcie, uczcie się

Po wymianie pozdrowień odbyła się prezentacja filmu „Trudne braterstwo”, który również jest poświęcony sojuszowi ukraińsko-polskiemu oraz wspólnemu pochodowi wojskowemu aż do wyzwolenia Kijowa z rąk bolszewików w 1920 roku i dalszych dramatycznych wydarzeń. Na przegląd filmu przybyli: reżyser Jerzy Lubach, a także współautorzy scenariusza – Wiktor Hołubko, Bogdan Hud’ oraz pułkownik Tadeusz Krząstek.

„Film powstał jeszcze w 1998 r. z inicjatywy wybitnego polskiego publicysty Jerzego Giedroycia oraz pod patronatem ówczesnego Prezydenta Polski Aleksandra Kwaśniewskiego, – powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu” pan Lubach. Głównymi postaciami filmu są Józef Piłsudski i Symon Petlura. W filmie zostały też wykorzystane wywiady ze znanymi polskimi i ukraińskimi publicystami, dotyczące stosunków ukraińsko-polskich. Są tu zaprezentowane interesujące spojrzenia na wspólną historię i walki o niepodległość”.

Po raz pierwszy film pokazano w grudniu 1998 roku w Telewizji Polskiej. Akcenty i oceny, które przedstawiono w filmie, były prawdopodobnie pierwsze w badaniach nad wspólną historią. Profesor Bogdan Hud’, dyrektor Instytutu Integracji Europejskiej

Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. I. Franki, uważa, że z niewielkiej broszury „Daleka droga do porozumienia”, którą napisał wspólnie z profesorem Wiktorem Hołubką w 1997 roku, zrodził się wielce znaczący scenariusz filmowy. Obecnie zostało napisanych wiele książek o sojuszu Piłsudskiego i Petlury, jednak film daje większy efekt percepcji wydarzeń historycznych, mających miejsce 90 lat temu.

Niektóre z faktów, pokazanych w filmie, są do tej pory znane jedynie w wąskim kręgu naukowców. Autorzy filmu prezentują Petlurę jako niemalże

z Unii Hadziackiej 1659 roku. To dokument, w oparciu o który miała powstać federacja polsko-litewsko-ukraińska, jako pierwowzór obecnej Unii Europejskiej. Tak jak i obecnie, konferencja poświęcona Unii Hadziackiej była wspólną inicjatywą Uniwersytetu Przykarpackiego i naszej redakcji.

„Konferencja się udała i podjęliśmy decyzję o powrocie do wspólnych kart historii ukraińsko-polskiej, które świadczą nie tylko o konfrontacji naszych narodów, ale też o naszym współdziałaniu. Chcieliśmy pokazać, że mamy wspólnych bohaterów, godnych szacunku społeczeństw po

jem, dojść do wspólnego mianownika. Szczególnie miły był udział w dyskusji przedstawicieli Wojska Polskiego i Armii Ukrainy, którzy w swoich zawodowych wypowiedziach i komentarzach ocenili działania wojenne na początku XX wieku.

„Życie współczesne wymaga nowych podejść oraz kontynuacji i rozwoju naszych wspólnych stosunków we wspólnocie europejskiej, ponieważ nasze dwa narody łączy wspólna historia, mentalność, obecnie – także wspólni bohaterowie, jak Józef Piłsudski i Symon Petlura, – powiedział Ambasador Nadzwyczajny i Pełno-

REZULTATY BADAŃ HISTORYKÓW POWINNY DOCIERAĆ DO SPOŁECZEŃSTW POLSKI I UKRAINY



Wypowiedź Ambasadora RP w Kijowie Jacka Kluczkowskiego podczas naukowej części konferencji w Jaremczy:

„Dla nas, dla Ambasady Polskiej jest wielką radością, że możemy być włączeni do tego typu wydarzeń naukowych. Środowisko górskie sprzyja temu, żeby nie zastanawiać się nad naszą codziennością, lecz żeby się zastanowić nad wartościami ponadczasowymi. Sądzę, iż wartością ponadczasową jest nasze sąsiedztwo polsko-ukraińskie.

Bardzo ważnym jest to, żeby nie tylko prowadzić badania naukowe, ale informować o tym wszystkich – studentów, społeczeństwo. Są to właśnie, te sprawy, które historycznie nas – Polaków i Ukraińców łączyły, co wpływało na bliską współpracę naszych przodków. Naszym wspólnym powołaniem w przyszłości, jest udział w jednoczącej się Europie. Dlatego temat, obrany przez Państwa podczas obecnego spotkania, jest tematem bardzo ważnym. Jest związany z wybitnymi osobistościami naszej polskiej i ukraińskiej historii.

Przy tej okazji chcę podziękować wszystkim środowiskom naukowym,

zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie za to, że prowadzą badania nad nowymi materiałami, nad źródłami archiwalnymi, które jeszcze potrzebują opracowania. Przede wszystkim, chciałbym podziękować gospodarzowi obecnego przedsięwzięcia – Uniwersytetowi Przykarpackiemu za to, że jest współorganizatorem oraz współinicjatorem obecnego spotkania. Dziękuję panu, panie Igorze – powiedział zwracając się do Igora Cependy, prorektora Uniwersytetu Przykarpackiego (ta część wystąpienia została wygłoszona po ukraińsku).

Jest tu mniej więcej „połowa na połowę” Polaków i Ukraińców, pozwólcie więc, że zakończę po polsku. Chciałbym wszystkim życzyć sukcesów. Chciałbym, żeby ten, właśnie, okres historii stał się podstawą do umocnienia świadomości, do utrwalenia wiedzy na ten temat. Oby, jak Polacy, tak i Ukraińcy potrafili przewyżniać dzielące ich różnice dla osiągnięcia wspólnych celów, żeby dorobek waszej pracy był jak najszersze znany. Żebyście mieli sukcesy nie tylko w pracy naukowej, ale także, aby rezultaty waszej pracy docierały do jak najszerszego kręgu ludzi”.



polskiego bohatera narodowego. O to właśnie chodzi, by pojednać nasze narody, stworzyć jeszcze lepsze warunki współistnienia w pokoju i dobrym sąsiedztwie.

Dobrym przykładem obecnego porozumienia było to, że studenci, wykładowcy, goście, a także przedstawiciele władz lokalnych rozumieli gości z Polski bez tłumacza. Gdy zapytano, w jakim języku rozmawiać – rosyjskim czy polskim – jednoznacznie pozostało przy polszczyźnie.

obu stronach granicy”, - mówił szef „Kuriera”.

Obydwa działacze społeczni, wojskowi i polityczni pragnęli niepodległości swoich krajów, połączyli swe wysiłki i wystąpili przeciwko wspólnemu, najważniejszemu wrogowi Ukrainy i Polski – Rosji Sowieckiej. Niestety, Ukraina nie zdołała utrzymać swej niepodległości, co udało się wtedy Polsce. Obecnie na Ukrainie sojusz Piłsudski-Petlura w spuściznie posowieckiej nie zawsze jest odbierany jednoznacznie. Właśnie obecna

mocny Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Jacek Kluczkowski. – Dziś Ukraina jest partnerem strategicznym i przyjacielem Polski, z którym można i trzeba budować przyszłość”.

Jakby potwierdzając słowa pana Ambasadora, kierownictwo Uniwersytetu Przykarpackiego zapewniło, że planuje zorganizowanie wielu wspólnych konferencji, wymiany oraz stażów naukowców i studentów. W oparciu o materiały konferencji ukaże się dwujęzyczne wydawnictwo naukowe. Wydania podjęła się redakcja „Kurie-



Na Huculszczyźnie o stosunkach ukraińsko-polskich – w historii i przyszłości

Posiedzenia plenarne i sekcyjne kontynuowano w Jaremczy. Redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” uważa, że obecne spotkanie naukowców polskich i ukraińskich staje się już tradycją. Kilka miesięcy temu historycy z Polski i Ukrainy wspólnie z naukowcami z Uniwersytetu Przykarpackiego, działacze społeczni i dziennikarze omawiali wnioski historyczne, płynące

konferencja miała także na celu przełamać światło na prawdziwe a nie mitologiczne działania Józefa Piłsudskiego i Symona Petlury.

Dyskusje znanych na Ukrainie i w Polsce naukowców były ostre, żywe, ale przyjazne, skierowane na poszukiwanie tego, co łączy. Wyrażano, zwłaszcza, poglądy, że w historiografii ukraińskiej do dziś panuje przekonanie, iż Petlura oddał Galicję Polsce. W Polsce, jest inny punkt widzenia, a naszym zdaniem ważne jest, by, szanując się nawza-

ra Galicyjskiego” wspólnie z Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Planujemy też dalszą współpracę z Uniwersytetem Przykarpackim. Są już dalsze wspólne zamierzenia.

Na zakończenie spotkania przedstawiciele Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie otrzymali wspaniałą fotografię artystyczną obserwatorium na górze Pop Iwan w Karpatach. Zostało ono wybudowane przez naukowców polskich, a dziś, jeśli tylko środki pozwolą, będzie odradzane wspólnymi siłami polsko-ukraińskimi.

O PRZEŁAMYWANIU STEREOTYPÓW

Szymon Kazimierski – publicysta, dziennikarz „Kuriera Galicyjskiego” powiedział m.in.:

„Kiedy kończą pracę historycy, pojawiają się publicyści. Korzystamy z waszej pracy, którą potem staramy się przetransmitować wśród coraz większej grupy społecznej, wśród ludzi, którzy się historią w ogóle nie zajmują. Kiedyś napisałem artykuł, poświęcony osobie atamana Petlury. Pisałem też o innych wydatnych postaciach Ukrainy z tego właśnie okresu: Marku Bezruczce, Juriju Tiu-tiunyku, Pawle Szandruku.

Przedstawiłem sprawę tworzenia stereotypów i utrwalania tych stereotypów w grupach zamkniętych. To iż myślimy stereotypowo, poznamy wtedy, kiedy nastąpi konfrontacja poglądów. Lata dominacji radzieckiej tworzyły presję na nasze społeczeństwo. Dopiero wychodzimy spod tego, co nam narzucono. Świadomość przyjaźni polsko-ukraińskiej w Polsce jest praktycznie zerowa. Świadomość zerowa – nie jest jeszcze najgorsza. Najgorsza jest ta, która została w ludziach po Związku Sowieckim.

WYPOWIEDŹ PŁK DYPL. TADEUSZA KRZĄSTKA – WYKŁADOWCY STUDIUM EUROPY WSCHODNIEJ PRZY UW:

„Mamy szereg najnowszych opracowań, które nie są znane. Podstawą, fundamentem pracy dla historyka są dokumenty, są źródła archiwalne. Rok po uzyskaniu przez Polskę suwerenności w 1989 roku, zostały zapoczątkowane badania przez zespół pułkownika dra Tarczyńskiego, pod komendą którego miałem możliwość pracować 12 lat. Zespół archiwistów i historyków podjął prace badawcze w celu wydania dzieła, które było realizowane przed wojną, do 1939 roku. Wydane zostały wtedy tomy „Bitwy Warszawskiej”, „Bitwy nad Bugiem”. Zespół historyków przygotował dalsze tomy, dotyczące „Bitwy Warszawskiej” od 5 sierpnia do 20. Została wydana „Bitwa Lwowska”. To są tomy, liczące po 1200 stron. W 2004 roku został wydany drugi tom. Są to wszystkie dokumenty, dotyczące działań na południowej flance frontu w 1920 roku, mające kapitalne znaczenie. Mamy dzisiaj pełny obraz tego wszystkiego, jak wyglądały działania w postaci meldunków operacyjnych, dokumentacyjnych.

Obecnie przygotowana jest „Bitwa Zamojska”. Zawarte są w tym tomie dokumenty, dotyczące bitwy z I Armią Konną na południowej flance frontu i to, co historycy określają dzisiaj jako Bitwę Zamojską. Nie tylko w odniesieniu do obrony samego Zamościa, ale do terenu działań. Jest to nowy termin, który został wprowadzony przez historyków. W tej chwili jest realizowany kolejny, ostatni tom, to jest „Bitwa Wołyńsko-Podolska”, która pokaże komplet dokumentów, dotyczących działań od września. Są to działania końcowe w okresie wojny polsko-rosyjskiej w 20. roku. Znakomicie udo-



kumentowane będzie tutaj VI armia, dowódcą której w końcowym okresie wojny był gen. Haller. W tych dwóch tomach – „Bitwy Zamojskiej” i „Bitwy Wołyńsko-Podolskiej” jest znakomita dokumentacja, dotycząca tego obszaru działań, również w odniesieniu do działań armii ukraińskiej.

W oddziale, którym kierowałem, pracował dr Nowik, obecnie zastępca dyrektora wojskowego biura badań historycznych, który przygotował pracę pod tytułem „Zanim złamano enigmę”. Pracował nad tą książką około 15 lat. Dzisiaj możemy powiedzieć, że dokumenty radiowywiadu polskiego, który rozkodowywał zaszyfrowaną informację jeszcze zanim zaszyfrowane dokumenty dotarły do adresata. Czy inaczej mówiąc – radiodepesze, które szły z Moskwy, od gwałkowa do dowódcy frontu, do Jegorowa czy do Budionnego, były szybciej czytane przez wywiad polski, jak on sam to otrzymywał. Ta masa dokumentów nie była w ogóle znana.

Książka ujrziała światło dzienne dopiero w 2001 roku. Z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że niektóre rozdziały historii wojny w 1920 roku trzeba pisać od nowa. Strona polska nie ujawniła, że miała możliwości czytania depesz i jak to zostało wykorzystane.

Do bitwy z armią konną pod Zamościem, z historiografii wynika, że strona rosyjska wymusiła działania tutaj, że było to dla nas zaskoczeniem. Absolutnie nie. Strona polska przygotowywała się do tej bitwy bardzo metodycznie. Najpierw trzeba było rozbić Tuchaczewskiego. Kontrofensywa od 15 sierpnia do 27. Wtedy kończy się bitwa Warszawska Operacja. A więc, cały manewr, cała koncepcja tej bitwy, cała jej mechanika została zaplanowana, włącznie z tym, że generała Sikorskiego 28 sierpnia, jako dowódcę V Armii przerzucono na ten kierunek do walki z Budionnym, żeby twardą ręką chwycił całą tą strukturę dowódczą. Są to nowe rzeczy.

Nie zdążyliśmy, żeby tutaj zaprezentować państwu książkę „Polska i Ukraina na progu XX wieku”. Jest to 460 stron. Po raz pierwszy w historii Polski i Ukrainy, będzie praca tak bogato ikonograficznie złożona. Pracowaliśmy nad tą pracą prawie rok czasu. Są to materiały sesji z Łucka, z ubiegłego roku, która odbywała się na święto Niepodległości. To, co się udało

wanie krzyża Virtuti, legitymacje. Ten materiał zostaje załączony do artykułu p. generała Kobierskiego.

W wojsku realizowaliśmy szereg wspólnych przedsięwzięć z armią ukraińską, w tym właśnie Bitwę Zamojską. Mamy inną metodykę pracy niż środowisko cywilne. Bierzymy mapy, jedziemy w teren. Pracujemy na polu bitwy, tam, gdzie się to wszystko od-



z polskich archiwów – z dokumentów, ze zdjęć, materiały, szkice w kolorze, to wszystko zostało złożone. Wielką wartością tej pracy jest to, że po raz pierwszy pokazaliśmy wszystkie cmentarze żołnierzy ukraińskich, które znajdują się na terenie Polski, nie tylko opisowo, ale zdjęciowo. Z różnych sytuacji, z różnych uroczystości. Od 90 roku dokumentowałem aparatem szereg unikalnych uroczystości, w których brałem udział. W tym opracowaniu jest również bardzo obszerny rozdział o bitwie pod Zadwórzem. Pierwszy raz w historiografii naszej coś takiego jest. W naszym archiwum zachowały się wszystkie teczki personalne ośmiu oficerów, którzy zginęli pod Zadwórzem, którzy pochowani są w mogile zadwórzaków, na Cmentarzu Orłąt, włącznie ze zdjęciami. Cały komplet dokumentów powojennych, jak nada-

bywało. Wyjeżdżamy rano, wracamy w nocy. Takie przedsięwzięcie na polu Bitwy Zamojskiej, gdzie był: 31. pułk Strzelców Kaniowskich kapitana Bołtucia i jednostki – kureń techniczny 6. dywizji płk Bezruczki. Cały ten teren żeśmy objeżdżali, analizując co tylko można było wyciągnąć z dokumentów, z opracowań. Posuwając się dalej, jak I Armia Konna została odepchnięta na pole bitwy pod Komarowem, a faktycznie pod Wolica Śniatyką.

Z tego właśnie opracowania, z części dokumentacyjnej sporządzono film szkoleniowy, który został skierowany do wszystkich jednostek Wojska Polskiego. Nieduże opracowanie w języku polskim i ukraińskim „Zamość – Komarów”, które również strona ukraińska otrzymała w 2000 roku, po trzydniowym „boju”, który stoczyliśmy tam, na polach bitewnych.

JAK DOWIEDZIAŁEM SIĘ O ZADWÓRZU...

Wypowiedź uczestnika konferencji generała Sił Zbrojnych Ukrainy w stanie spoczynku Ludwika Kobierskiego:

„Przemówienie swoje wygłoszę po ukraińsku, żeby nie posądzono mnie o zdradę stanu (ogólny śmiech).

Po raz pierwszy usłyszałem o Zadwórzcu w 1993 roku. Było to podczas wizyty delegacji Departamentu Ministerstwa Obrony Ukrainy do Ministerstwa Obrony Rzeczypospolitej Polskiej, w której również uczestniczyłem. Tam poznałem młodego wówczas podpułkownika Tadeusza Krząstka. On właśnie opowiedział mi o Zadwórzcu.

Pomimo tego, iż jestem absolwentem wydziału historii na Uniwersytecie w Czerniowcach, pracę dyplomową napisałem na temat Powstania Warszawskiego (przez przypadek rozpocząłem służbę wojskową i dośłużyłem się do stopnia generała), ale o Zadwórzcu nie słyszałem. Nie sły-



szalem dlatego, ponieważ w czasach Związku Radzieckiego nikt o tym nie pisał. Pomimo tego, że od 1986 roku

mieszkam we Lwowie, nikt z mieszkańców tego miasta nie opowiadał mi o Zadwórzcu.

W 1993 roku, po powrocie do Lwowa zapoznałem się z Polskim Towarzystwem Opieki nad Grobami Wojskowymi. Wówczas prezesem tej organizacji społecznej był wspaniały człowiek p. Eugeniusz Cydzik. Na mapie woj. lwowskiego i Ukrainy Zachodniej, którą sam ułożył, pokazał mi miejsca, gdzie znajdują się groby wojskowe. Zobaczyłem, że w odległości 32 km od Lwowa leży miejscowość Zadwórze, a tam – wyraźnie namalowany kopiec. Pan Cydzik opowiedział mi całą historię tego niezwykłego miejsca. Jego opowiadanie zgadzało się z tym, co opowiadał mi mój przyjaciel Tadeusz Krząstka.

W 1994 roku po raz pierwszy pojechałem do Zadwórzca. Z inicjatywy Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie rozpoczęto renowację tego miejsca pamięci narodowej.

Nie będę mówił o samym przebiegu walk, trzeba by co najmniej godzinę o tym mówić. Powiem tylko o znaczeniu Zadwórzca w wychowaniu żołnie-

rzy polskich i ukraińskich. Zadwórze ukazuje, jaką powinna być miłość do Ojczyzny. Polegli (330 osób) – byli to ochotnicy, nie posiadający odpowiedniego przygotowania wojskowego, którzy przeciwstawili się konnicy Budionnego. O walce pod Zadwórzem mogą państwo przeczytać w książce Izaaka Babla „Konarmia”.

Kopiec został usypany już w następnym roku, po ukończeniu wojny polsko-bolszewickiej przez mieszkańców Lwowa i okolic. Umieszczono napis informujący, iż jest to pomnik obrońców Lwowa, poległych 17 sierpnia 1920 roku. Od tego czasu, uczestniczyłem w uroczystościach patriotyczno-religijnych, które się tam co roku odbywały. Oficerowie Wojska Polskiego i Armii Ukraińskiej odwiedzają Zadwórze. Jest to potwierdzenie tego, że siły zbrojne Polski i Ukrainy funkcjonują obecnie w innym wymiarze. Z nadzieją patrzymy w szczyśliwą przyszłość naszych narodów, państw i obydwu wojsk”.

PRAWDA I ROZPALONY PAROWÓZ – IMPRESJE O KONFERENCJI

SZYMON KAZIMIERSKI

Niedawno, bo w dniu 23 października 2009, w Auli Głównej Uniwersytetu Przykarpackiego imienia Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankowsku, odbyło się uroczyste otwarcie międzynarodowej konferencji naukowej: „Sojusz Piłsudski – Petlura 1920 roku; uwarunkowania historyczne i współczesne interpretacje”.

Organizatorami konferencji byli: Narodowy Przykarpacki Uniwersytet im. Wasyla Stefanyka oraz redakcja „Kuriera Galicyjskiego” przy wsparciu: Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, Ambasady RP



w Kijowie, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Patronat nad konferencją objął Ambasador RP na Ukrainie pan Jacek Kluczkowski. Na konferencję zaproszeni zostali pracownicy nauki uczelni polskich i ukraińskich.

Inicjatywa zwołania takiej konferencji wyszła z redakcji naszego „Kuriera Galicyjskiego” i została życzliwie przyjęta przez władze Uniwersytetu Przykarpackiego. Przyczyniły się do tego, między innymi, moje artykuły zamieszczone w „Kurierze” dotyczące atamana Symona Petlury oraz ukraińskich generałów: Pawła Szandruka, Marka Bezruczki i Jurko Tiutiunika.

Konferencji towarzyszyła na terenie Uniwersytetu wystawa o takim samym tytule jak konferencja, a otwierał konferencję pokaz filmu dokumentalnego Jerzego Lubacha pod tytułem „Trudne braterstwo”, w ukraińskiej wersji dźwiękowej. Film pokazywał wspólną walkę Polaków i Ukraińców przeciwko bolszewikom. Ich wspólne zwycięstwa, ale i wspólne porażki. Na film zaproszono studentów Uniwersytetu.



Ogromna aula z trudem mieściła zaproszonych, ale pomimo przepięknienia, podczas projekcji panowała w niej grobowa cisza, która zamieniła się w głośny aplauz dopiero z chwilą zakończenia filmu. Twórcy filmu dostali od ukraińskich studentów owację na stojąco. Długo nie milkły brawa.

Tak został nagrodzony film prawdziwy. Pokazujący bez upiększeń wydarzenia tamtych czasów.

Bez polskich zadęć bogoojczyńnianych i bez niesmacznego mizdrzenia się w stosunku do Ukraińców, jakie teraz czasami w różnych publikacjach się zdarzają. Relacji ugrzecznionych, za naczelną zasadą przyjmujących chęć mamuszkowatej poprawności, ludzie w Polsce i na Ukrainie mają już dosyć. Chcą prawdy. Nie koniunkturalnej propagandy. I to właśnie prawda

została w filmie nagrodzona.

Studenci na całym świecie, niezależnie od generacji i czasu, jaki im przypadnie, zawsze są grupą opiniotwórczą i to poprzez ich zachowanie wyrażają się zmiany zachodzące w społeczeństwach. Przyglądając się ukraińskiemu studentom pomyślałem, że łatwo będzie sprostać wymaganiom młodego pokolenia Ukraińców, pod warunkiem, że będzie się do nich przemawiało szczerze, bo wszelka sztuczność, pokrętność i napażoność zostaną przez nich natychmiast odrzucone z pogardą.

Po filmie udaliśmy się do górskiej miejscowości Jaremcza, gdzie rozpoczęła się właściwa konferencja trwająca aż do dnia 25 października. Był to czas spędzony bardzo pracowicie.

Zabierających głos było wielu, a przewodniczący często musiał interweniować w sprawie egzekwowania czasu przewidzianego na wypowiedź.

Powoli zaczęło się wylaniać tło wydarzeń, jakie miały miejsce w roku 1920 i tworzył się obraz wpływu tych wydarzeń na relacje zachodzące pomiędzy wojskami polskimi i ukraińskimi. Coraz bardziej czytelna stawała się też sytuacja polityczna Polski i Ukrainy w trakcie wojny z bolszewikami. To nie było „trudne braterstwo”.

Strona polska była wielokrotnie silniejsza od strony ukraińskiej choćby tylko dlatego, że Symon Petlura zdecydował się na rozmowy z Polakami dopiero wtedy, kiedy jego armia została już praktycznie rozbita przez siły bolszewickie. Petlura musiał więc zacząć rozmowy z Polakami od zrzeczenia się ukraińskich roszczeń do Galicji Wschodniej, Wołynia, Polesia i Ziemi Chełmskiej. Taka była cena za sojusz z Polakami. Alternatywą dla tego sojuszu było tylko rozstrzelanie żołnierzy Petlury przez oddziały bolszewickie. Nie był to więc układ braterski. Ale „trudne braterstwo” zaczynało się rodzić w trakcie walk i to chyba było faktem najbardziej optymistycznym. W sumie, wspólna walka Polaków i Ukraińców, aczkolwiek nie zakończyła się powodzeniem, stała się fundamentem nowych, przyszłych stosunków pomiędzy obu naszymi narodami.

Konferencja wykazała, co chcę donieść z wielką satysfakcją, że w



Reżyser filmu „Trudne braterstwo” Jerzy Lubach

trakcie jej trwania nie utworzyły się dwie polemizujące ze sobą grupy: polska i ukraińska. Kontrowersje, jeśli występowały, dotyczyły zawsze tylko merytorycznej strony zagadnienia i nigdy nie zdarzyło się, by Polacy czy Ukraińcy musieli bronić jakiejś swojej tezy przed zjednoczonymi zarzutami ze strony kolegów innej narodowości. Jest to jeszcze jeden przykład na to, że o faktach, właściwie nie sposób dyskutować. Fakty można, co najwyżej, przedstawiać. Bizantyjskie zagrania w postaci różnych sztuczek dydaktycznych, wielu rodzajów prawd, czy czegoś tam jeszcze, odeszły od nas nareszcie wraz z towarzyszami, którzy nie potrafili się bez nich obejść.

Bardzo udana konferencja obliuguje do tego, by nie zmarnować jej osiągnięć. Konferencja naukowa jako taka, nie może być celem, jaki chce się osiągnąć, a co najwyżej może ona jakiś cel wskazywać. Najgorsze, co może nas teraz spotkać, to planowanie następnej konferencji naukowej poświęconej Piłsudskiemu i Petlurze za rok, albo za kilka lat. w nadziei, że będzie to konferencja wyjątkowo udana, skoro jej poprzedniczka, nasza obecna konferencja, udała się tak doskonale.

Rozpalony do czerwoności parowóz może nam nagotować niesamowitą ilość gorącej pary i tylko od nas będzie zależało, czy uruchomimy ten parowóz i pojedziemy gwałtownie przez kilka godzin, na krok nie ruszając się z miejsca. Konferencja właśnie przygotowała nam taki rozpalony parowóz.

W kolejnych numerach „Kuriera Galicyjskiego” zamieszczać będziemy nadal ciekawe wypowiedzi uczestników współorganizowanej przez naszą redakcję konferencji.

Komunikat bez post scriptum!

Październikowe aktualności teatralne CO MYŚLI „RADIO LWÓW” NA TEN TEMAT?



Zwracamy się do wszystkich słuchaczy, miłośników i przeciwników polskiego radia we Lwowie, czyli Polskiego Towarzystwa Radiowego społecznej redakcji „Radio Lwów”!

Czytając poprzedni numer „Kuriera Galicyjskiego” z dnia 20 – 29 października 2009 roku, a mianowicie artykuł p.t. „Post scriptum. O polskim teatrze we Lwowie raz jeszcze” cała redakcja „Radio Lwów”, nasi koledzy i przyjaciele byli zaskoczeni, chociaż to mało powiedziane – byliśmy zaszokowani!

Tytuł artykułu wskazuje na to, że zawarta w nim informacja powinna dotyczyć Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Ale o teatrze mamy w nim tylko krótką wzmiankę. Z tego tekstu pracownicy „Radio Lwów”, i nie tylko oni, dowiadują się dużo nowego o swojej działalności.

Bardzo nas cieszy, że Polski Teatr Ludowy we Lwowie otrzymał nagrodę „Fidelis Poloniae”. Składamy gratulacje!

Natomiast, bardzo zasmuca fakt, iż dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie nie wie, że redakcja polskiego radia we Lwowie nazywa się Polskie Towarzystwo Radiowe, społeczna redakcja „Radio Lwów”! A nie, jak pisze autor „Lwowska Fala”, która obecnie jest redakcją ukraińską.

Tak nazwane w artykule „pogawędki” przedstawiają informacje i relacje z aktualnych wydarzeń. No bo jeżeli ktoś słucha i się nie wsłuchuje, to i tak nic nie usłyszy. Radio Lwów nie jest zobowiązane podawać tylko te informacje, które dotyczą Lwowa czy regionu. Interesuje nas i naszych słuchaczy o wiele więcej, bowiem mamy szerszy zasięg – słuchają nas nie tylko we Lwowie i regionie, lecz też w Polsce, we Francji i nawet w Szwecji i Australii.

Misją „Radio Lwów” jest dotarcie do każdego zakątka, gdzie mieszkają Polacy, bo „...gdzie polskie serce bije tam „Radio Lwów” głos ma...”.

A nazywać „delikwentem przed mikrofonem” ucznia tuż po szkole, który przyszedł i chciał zrobić coś dla polskości, aby podtrzymać swój



Redaktor prowadzący Teresa Pakosz sprawdza pozycje programu

język ojczysty... to po prostu... brak słów!

Dziwi nas wyrażenie „choć drogą radiową podziękować moim aktorom...”. Czy też innym sposobem nie składa się podziękowań aktorom i pracownikom artystycznym?

Jaką możemy mieć nadzieję nagrania wywiadu z aktorkami Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie bez pozwolenia dyrektora - Zbigniewa Chrzanowskiego?

„Radio Lwów” w swojej cotygodniowej audycji przedstawia słuchaczom serwis informacyjny. Ostatnia godzina programu jest przeznaczona dla młodzieży i nie można zabronić im wysłuchania tej czy innej informacji, która ich interesuje. A takie sobie ściągają z Internetu – są to wiadomości, które naprawdę interesują słuchaczy. Bo od tego czy lotnisko we Lwowie zostanie zamknięte zależy bardzo wiele: zależy losy Euro 2012, zależy czy pasażer polecą w lot międzynarodowy przez Warszawę, tak jak chce – samolotem, czy też będzie wiończyć się pociągiem do Kijowa aby móc polecieć.

Autor obwiniał redakcję o to, że „ktoś się bawi w radio”. Praca w radiu, zarówno jak i w teatrze, nie jest zabawą. Ceniemy pracę i poświęcenie aktorów Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, kochamy nasz mały, wielki teatr. Zarówno aktorzy, jak i radiowcy, poświęcają swój wolny czas, rozrywając się pomiędzy nauką, pracą i rodziną, aby to polskie słowo mogło zabrzmieć czy z anteny radia, czy z desek teatru. Uważamy, że mamy wspólny cel: krzewienie kultury polskiej i utrzymywanie tożsamości narodowej.



Nagrywamy program Zaduszkowy



Aniela Sypko wyszukuje ciekawostki w Internecie

Jeżeli autor tego artykułu audycje „Radio Lwów” traktuje jako zabawę, to serdecznie zapraszamy do wspólnego miłego spędzania czasu nad opracowaniem naszych materiałów. Tym bardziej, że czworo aktorów teatru stanowi część zespołu radiowego. Czy oni też uważają to za zabawę?

Nasi młodzi redaktorzy nie mają odpowiedniego przygotowania do pracy w radiu: są to uczniowie i studenci. Nie mają też bagażu doświadczenia życiowego ani praktyki. Tak samo, jak młodzi aktorzy teatralni nie mają ukończonych szkół teatralnych. Nie umniejsza to zdolności, umiejętności i ogromnego entuzjazmu jednych i drugich.

„Radio Lwów” ma bardziej skomplikowane zadanie niż artyści teatralni: w naszych cotygodniowych audycjach

musimy zabezpieczać słuchaczy aktualną i różnego rodzaju informacją, odpowiednią muzyką, stałymi rubrykami i nie powtarzającymi się w nich informacjami. Nie mamy urlopów, ani sezonu, ani też nie powtarzamy się jak sztuki teatralne.

Jesteśmy w eterze co tydzień przez cztery godziny. Radio jest teatrem wyobraźni. Ciekawe, jaki reżyser jest w stanie przygotować chociażby jedną krótką sztukę w ciągu tygodnia?

A może autor artykułu ma jakieś specjalne informacje na temat sprzętu radiowego? Czy może ma pojęcie jak pracuje „Radio Lwów”?

A może chce, chociaż z opóźnieniem, zaprosić kogoś z pracowników „Radio Lwów” na rozpoczęcie sezonu

Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie? Czy też zwrócić się do redakcji z konkretnym ogłoszeniem tak, jak robi to każda inna organizacja czy też inni ludzie, którzy chcą coś przekazać słuchaczom? Nie zdarzyło się aby komuś odmówiliśmy!

A co do wyjścia na zewnątrz i zwiększenia koła autorów, to zawsze przyjmujemy tego, kto jest chętny współpracować z redakcją. Nie odmówiliśmy nikomu i jeżeli autor tego tekstu jest chętny do współpracy, to też mu nie odmówimy. Mógł po prostu się do nas zwrócić. Na pewno nie został by odrzucony!

A na temat „pyłu w szufladach”: jeżeli ktoś chce występować w roli odkurzacza to miejsce „radiowego odkurzacza” jest już zajęte przez odkurzacz firmy „KÄRCHER”. Przepraszamy. Niestety, w takim wypadku możemy zaproponować tylko własne podwórko.

**Marysia Pyż
w imieniu zespołu
„Radio Lwów”**

„Radio Lwów” zaprasza wszystkich chętnych do zabrania głosu w tej sprawie: czy jesteśmy potrzebni słuchaczom czy tylko „bawimy się w radio”?

**Przyjmujemy listy,
maile i telefony:
Lwów 79008
ul. Łyczakowska 21/5;
marysia72002@mail.ru;
(00380) (32) 261 08 20,
cz i pt 18:00 – 21:00;
www.radiolwow.org**

MAREK GIERCZAK

Dzień 20 września pozostawił w pamięci Polaków z powiatów samborskiego, mościckiego i starosamborskiego najwspanialsze wspomnienia i wrażenia od widzianego i usłyszanego. Każdy, kto przybył w tym dniu do Domu Polskiego w Samborze, nie pożałował o straconym czasie. Piękny klimat i nastrój stworzyli członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział Łanowice. Łanowice są jedyną polską wioską w powiecie samborskim, chociaż do Towarzystwa w Łanowicach należą też Polacy z Wojutyca i Biskowic.

DZIEŃ ŁANOWIC

Gości ze Sambora, Sąsiadowic, Łanowic, Strzałkowic, Trzcienca, Mościsk, Strzelczysk, Pnikuta łącznie z prezesami powitał prezes TKPZL oddział w Samborze Czesław Prędkiewicz, który przekazał mikrofon i ogłosił, że w tym dniu gospodarzami Domu Polskiego są Łanowiczanie. Pan Walerzy Tracz, prezes TKPZL w Łanowicach powitał wszystkich obecnych i przejął prowadzenie imprezy.

Na wysokim poziomie wystąpiły zespoły, działające przy To-

warzystwie w Łanowicach. Zespół „Łanowiczanie” pod kierownictwem pani Teresy Jaszczyszyn, działający przez rok wyglądał bardzo pewnie, może przez to, że po raz pierwszy wystąpili w nowych strojach, a może przez to, że mają już za sobą występy w Kazimierzu Dolnym, Strzelczyskach, Łanowicach. Śpiewna gwara Łanowiczana dodawała klimatu typowo kresowego. Zespół młodzieżowy z Łanowic został specjalnie stworzony na tę okazję i uważają,

że jest to początek dla dalszego ambitnego koncertowania. Zespół „Wojutyca” z Wojutyca miał debiut, ale wyglądał bardzo profesjonalnie. Zespół „Wojutyca” działa pod kierownictwem pani Haliny Picho. Z Biskowic przyjechały dwa zespoły, jeden dziecięcy, który zaprezentował „Ptasie Radio” oraz zespół „Zwierzaki” pod kierownictwem Marii Droń. Nie zabrakło też indywidualnych artystów, jak Igor Picho czy Teresa Jaszczyszyn i Jan Zając, którzy przygotowali scenkę kabaretową „Dziadek i babka”. Słuchaliśmy muzyki saksofonowej, dźwięku rosyjskiej harmoszki itd.

To trzeba było zobaczyć, bo opisać trudno...

Gospodynie z Łanowic też pokazały dorobek swojej pracy domowej w postaci smacznych wypieków. Natomiast mężczyźni z Łanowic mieli niespodziankę, ukrytą w dyni z kukurzydzianym korkiem.

Po zakończeniu występów tradycyjnie odbyła się dyskoteka dla młodzieży.

Doceniamy wielki trud mieszkańców Łanowic. Czas, który był potrzebny dla przygotowania zespołów i całości imprezy. Za to im bardzo dziękujemy.

Galeria wynalazców ludowych



Dmytro Zulak na swoim drewnianym rowerze

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Dmytro Zulak, 79-letni Hucul z Werchowiny nad Czeremoszem skonstruował rower z drewnianą ramą. Powiedział „Kurierowi”, że jest lepsza od żelaznej, ponieważ nie rdzewieje, jest lekka i mocna. Mówi, że był wynalazcą od dzieciństwa. Jego rodzice nie mieli możliwości, aby mu kupić rowerek, dlatego wymyślił oryginalną hulajnogę. „Z cza-

sem miałem dobry rower fabryczny, ale mi go ukradli – wspomina pan Dmytro. – Na szczęście miałem w domu, w rezerwie jeszcze dwa koła, łańcuch, inne części no i spróbowałem wtedy dorobić ramę z drewna jaworowego, ażeby nic nie kupować. Nie byłem stolarzem. 40 lat szoferowałem, jednak zawsze lubiłem wyrabiać coś z drewna. Zmajstrowałem kiedyś warsztat tkacki, taczkę”.

Na rowerze z drewnianą ramą stary Hucul jeździ już dwa lata.

OGŁOSZENIE



**Оголошення
про конкурсний набір проектних заявок
в рамках Програми транскордонної співпраці
Польща-Білорусь-Україна 2007-2013
Ресстраційний номер в Спільному Органі Управління: PBU1**

Міністерство регіонального розвитку Республіки Польща, виконуючи функції Спільного Органу Управління Програми, оголошує конкурсний набір проектів транскордонного значення в рамках Програми транскордонного співробітництва Польща-Білорусь-Україна на 2007-2013 роки по наступних пріоритетах:

Пріоритет 1. Підвищення конкурентоздатності прикордонних територій

- Захід 1.1. Покращення умов для підприємництва
- Захід 1.2. Розвиток туризму
- Захід 1.3 Покращення доступу до регіону

Пріоритет 2. Покращення якості життя

- Захід 2.1. Захист довкілля на прикордонних територіях

Пріоритет 3. Інституційна співпраця та підтримка ініціатив місцевих громад

- Захід 3.1. Покращення можливостей транскордонного співробітництва на регіональному та місцевому рівні

Проекти, яким надаватиметься підтримка, повинні бути реалізовані на території Програми в Польщі, Білорусі та Україні.

Індикативний бюджет даного конкурсу проектів становить **16 126 091 Євро**.

Детальнішу інформацію про набір проектів та пакет аплікаційних документів можна отримати в офісі Спільного Технічного Секретаріату Програми транскордонного співробітництва Польща-Білорусь-Україна 2007-2013, а також на Інтернет-сторінці Програми <http://www.pl-by-ua.eu>.

Проектні заявки необхідно надсилати на адресу:

**Спільний Технічний Секретаріат
Програми транскордонного співробітництва
Польща-Білорусь-Україна 2007-2013
Центр європейських проектів
вул. Доманевська 39а, 02-672 Варшава, Польща
/ Centrum Projektów Europejskich
ul. Domaniowska 39a 02-672 Warszawa/**

Кінцевий термін подання проектних заявок – **1 березня 2010 року о 15.00 год** за місцевим часом.

Графік проведення інформаційних семінарів в рамках даного конкурсу проектів буде розміщено на Інтернет-сторінці Програми <http://www.pl-by-ua.eu>.

MAREK GIERCZAK

Mało było trzech autobusów, by pomieścić wszystkich chętnych ze Sąsiadowic, którzy jechali na swój dzień do Domu Polskiego w Samborze. Jechali artyści, gospodynie i „fani” nowopowstałych zespołów artystycznych, którzy w dniu 27 września mieli swój debiut w Samborze. Nad wszystkim czuwała prezes TKPZL w Sąsiadowicach pani Ludmiła Synówka, która potrafiła zorganizować dokoła siebie miejscowych Polaków. Nie jest to jedyny sukces nowej pani prezes oraz sąsiadowiczian, bowiem sąsiadowiczanie zagospodarowali pomieszczenie pokolchozowe dla szkoły polskiej oraz dla lokalnych imprez i spotkań. Przybył na uroczystość nowy proboszcz parafii ks. Mariusz, który poznaje prace na Ukrainie i miejscowych Polaków. Jeszcze jedną ciekawostką jest to, że wójt Sąsiadowic (przewodniczący rady wiejskiej) Włodzimierz Kańczuga doskonale przygotował zespoły do występów, bo jest dobrym muzykiem. Świadczy to o doskonałej współpracy między zamieszkującymi wioską narodami. Rzadko

DZIEŃ SĄSIADOWIC



się coś takiego zdarza. Zespoły stały się prawdziwą wizytówką Sąsiadowic. Sąsiadowiczanie kultura muzyczna nie była obca. Przed wojną w Sąsiadowicach działał zespół „Sąsiadowiczanie”, orkiestra dęta, szkoła muzyczna przy straży pożarnej.

Podczas występu zespołu „Sąsiadowiczanie” odniosłem wrażenie, że znajdujemy się w Mrągowie,

na takim mini festiwalu Kultury Kresowej. Przebogaty repertuar – piosenki regionalne, spisane od dziadków, piosenki biesiadne, kresowe, lwowskie. Panowie zaśpiewali rewelacyjną piosenkę o furmanie. Bardzo udany występ zespołu młodzieżowego, w którym śpiewają i grają absolwenci uczelni muzycznych. Występ zespołu przeplatał się wierszami pa-

triotycznymi. Sąsiadowiczanie uważają się za rzadko spotykanych już dziś „Mazurów”, więc nie zabrakło piosenek i wierszy o Mazurach. Autorem scenariusza była pani Ludmiła Synówka. O wierze, nadziei i miłości



śpiewał zespół dziecięcy młodych sąsiadowiczian. Koncert zakończył się widowiskowym fajerwerkiem pod śpiew pana Włodzimierza Kańczugi.

Przepyszne ciasta, barszcz polski z pierogiem ziemniaczanym mógł spróbować każdy i ocenić doskonałość gospodyń sąsiadowickich.

„Wysoka poprzeczka” towarzyszyła Polakom sąsiadowickim w ciągu całej imprezy.

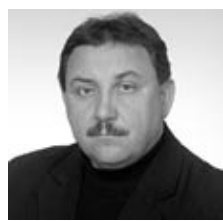
Młodzież ze Sąsiadowic, Trzcierca, Mościsk, Strzelczysk, Sambora, Łanowic, Strzałkowic już po raz trzeci obserwowała przebieg prezentacji i bawiła się w prawdziwej polskiej integracyjnej dyskotekce. Niestety, po raz drugi zabrakło młodzieży z Pnikuta.

Sztafetę Sąsiadowice przekazują mieszkańcom Sambora i polskim środowiskom z powiatu mościskiego.

Dziękujemy Zarządowi Głównemu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” za finansowe wsparcie obydwu imprez.

Nowe święto narodowe Rosji – jak było naprawdę

RELIGIA NA USŁUGACH POLITYKI



ADAM KULCZYCKI

Rosja po upadku komunizmu uczyniła narodowym świętem nie dzień rewolucji październikowej, lecz rocznicę (4 listopada) zakończenia Wielkiej Smuty, co wiąże się ostatecznie z wypędzeniem w roku 1612 Polaków z Moskwy w sytuacji walk o tron carski. W ten bardzo jakże dramatyczny okres relacji polsko-rosyjskich wprowadza nas najnowsza książka Andrzeja Andrusiewicza „Dymitr Samozwaniec i Maryna Mniszech”. Publikacja napisana jest w stylu historycznej powieści beletrystycznej opartej na faktach historycznych mających swe potwierdzenie w materiałach źródłowych. Przy jej pisaniu autor posłużył się naukowo udokumentowanymi opracowaniami historycznymi. Są to zarówno źródła rękopiśmienne, jak i drukowane oraz pamiętniki, relacje, epistolografia. Autor odwołuje się także do bardzo bogatej literatury przedmiotu oraz beletrystyki.

Profesor dr hab. Andrzej Andrusiewicz, historyk, politolog, kierownik Zakładu Badań Wschodnich na Uniwersytecie Rzeszowskim - jest autorem wielu publikacji dotyczących dawnej Rosji, w tym m.in. książek: *Carowie i cesarze Rosji* oraz *Iwan Groźny – też wydanych przez Świat Książki*.

„Pierwsza dekada XVII wieku była jednym z najbardziej dramatycznych okresów w dziejach Rosji. Czas ten, nazywany Wielką Smutą, gdy przywódca życia politycznego uwikłali się w wyniszczającą walkę, zaznaczył się problemami zewnętrznymi i wewnętrznymi Rosji. Są to również dzieje sześciu carów: Fiodora I Iwanowicza, Borysa Fiodorowicza Godunowa, Fiodora II Borysowicza Godunowa, Dymitra I Iwanowicza („Samozwańca”), Wasyla IV Iwanowicza Szujskiego, Michała Fiodorowicza Romanowa” – czytamy we wstępie omawianej książki. Profesor A. Andrusiewicz zastrzega jednak, że nie można tego okresu sprowadzić jedynie „do zaciekłych walk politycznych o tron, niejasnych pobudek w postępowaniu czołowych osobistości, ich wzajemnych zawiści i nienawiści oraz namiętności elit władzy – czyli do zamętu, w którym jakoby ginęło państwo”. Zdaniem autora, jest to bardzo uduchawiany i nieprawdziwy obraz Wielkiej Smuty. Taki właśnie przeniknął do źródeł pisanych (letopisów), do literatury wspomnieniowej, historiografii i publicystyki. Jak słusznie zauważa prof. Andrusiewicz, że trzeba jednak pamiętać, że większość źródeł Wielkiej Smuty wytworzono po jej zakończeniu. Powstały w zwalczających się obozach politycznych i w kręgach cerkiewnych, zawierały treści przydatne w bieżącej polityce.

Wielka Smuta i jej zagadki

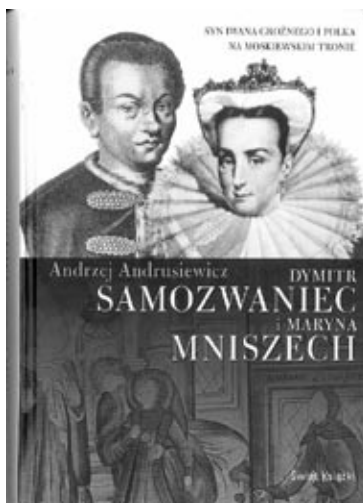
Dlatego też w swej najnowszej książce prof. Andrusiewicz, znawca problemów historii Rosji, prostuje i

podważa utrwalone mity i stereotypy, dotyczące okresu Wielkiej Smuty, walk wewnętrznych i stosunków polsko-rosyjskich pierwszej dekady XVII wieku. Słowo „smuta” jest nieprzetłumaczalne na żaden język, i już ten fakt lingwistyczny świadczy – podkreśla autor – o specyficznym charakterze i wyjątkowości rosyjskiego zamętu, a do historiografii trafiło dopiero w drugiej połowie XVII wieku. Najnowsza książka profesora Andrusiewicza jest bardzo odważną próbą rozwiązania zagadki cara Dymitra I Iwanowicza („Samozwańca”). Można śmiało powiedzieć, że jest to próba udana. Wydobywając z zapomnienia liczne epizody, opisując nieznanne dotychczas fakty, przedstawiając dziesiątki różnych postaci, autor rzuca nowe spojrzenie na okres Wielkiej Smuty. Jest to możliwe dzięki nowym źródłom, do których dotarł.



Dymitr I Iwanowicz. Drzeworyt z XVII wieku na podstawie ryciny Lucasa Kiliana, w: N. Ustriałow, *Skazania sówremienników o Dmitrii samozwance, S. Pietierburg 1859*

Prof. Andrusiewicz, historyk o literackim talencie narracyjnym, Rosję smuty, zamętu, walki o władzę, władztwa cara Dymitra I i jego miłości do Maryny i... Kseni opisuje barwnie i sugestywnie. Książka jest podzielona na dwie części. Pierwsza w centrum uwagi czytelnika stawia Dymitra śledząc jego intrygującą drogę do tronu carskiego, małżeństwo z Polką Maryną Mniszchówną z Sambora, córką polskiego magnata (wojewody sandomierskiego), a następnie zdradę ze strony najbliższego otoczenia. Związek Maryny z Dymitrem nie był wyłącznie podyktowany wielką polityką. Maryna naprawdę miała oddać serce carowi. Ich ślub odbył się dwa razy. Najpierw według obrządku katolickiego w Krakowie, z tym, że zamiast pana młodego przyjechał jego wstaniec. W uroczystości uczestniczył sam król Zygmunt III Waza i jego syn Władysław, późniejszy król Polski. Po kilku miesiącach Maryna ze swym orszakiem wyruszyła do Moskwy, gdzie na początku maja 1606 r. powtórzono ślub, ale już według obrządku prawosławnego. Marynę koronowano również na carycę. Patriarcha pobłogosławił jej związek z Dymitrem i włożył jej na skronie koronę Rurykowiczów. Maryna była jedyną Polką w historii zasiadającą na moskiewskim tronie. Szczęście młodej carskiej pary trwało zaledwie tydzień. 12 maja 1606 r. zaczynają się rozruchy przeciw Polakom, a w krwawy poranek 17 maja



Okladka książki Andrzeja Andrusiewicza „Dymitr Samozwaniec i Maryna Mniszech”, Wyd. Świat Książki, Warszawa 2009, ss. 546



Prof. dr hab. Andrzej Andrusiewicz (autor książki) wręcza akt promocyjny na stopień naukowy doktora Panu Kamiliowi Waisowi. Profesor dr hab. Andrzej Andrusiewicz jest historykiem, politologiem, kierownikiem Zakładu Badań Wschodnich na Uniwersytecie Rzeszowskim. Jest autorem wielu publikacji dotyczących dawnej Rosji, w tym m.in. książek: *Carowie i cesarze Rosji* oraz *Iwan Groźny*, wydanych przez Świat Książki



List carewicz Dymitra Iwanowicza do Jerzego Mniszcha (Muzeum Czartoryskich w Krakowie)

nastąpiła rzeź i zamordowanie Dymitra „Samozwańca”. Jerzy Mniszech i Maryna zostali uwięzieni, a zwolenników byłego cara wymordowano. Zginęły wtedy tysiące ludzi, w tym także niemało Polaków. W dwa dni potem książę Wasyl Szujski – główny inicjator zamachu i przewrotu politycznego, „wybrany” zostaje przez kupców i duchowieństwo moskiewskie carem. W drugiej części książki autor buduje akcję wokół losów carowej Maryny Mniszchówny, która po zgładzeniu męża zostaje wraz z ojcem zesłana

na wygnanie, ale za wszelką cenę chce powrócić do Moskwy. Dzięki zabiegom swego ojca Jerzego Mniszcha zostaje żoną kolejnego Dymitra, tym razem samozwańca, a po jego śmierci zostaje u boku atamana kozackiego Iwana Zarudzkiego. Oboje trafiają w ręce wojsk carskich na wyspie usytuowanej na rzece Jaik. Zostają przewiezieni do Moskwy. Zarudzki zostaje stracony (został wbity na pal), a Maryna umiera w więzieniu (wcześniej pozbawiają życia jej syna - pretendenta do tronu carskiego). Można śmiało powiedzieć, że jest to bardzo ciekawa opowieść o kobiecie, która potrafiła z odwagą i niestrudzeniem dążyć do zamierzonego celu.

Aby zrozumieć przesłanie, płynące z książki należy ją czytać mając przed oczyma wyobraźni tamten

zysku i często niewolnikiem, a oporni bywali po prostu mordowani. Toteż wieśniacy masowo uciekali do regionów południowych i wschodnich. Carstwo moskiewskie wyludniało się, zwłaszcza na zachodzie. Odłogi polne w regionach zachodnich sięgały nawet do 80 i więcej procent. Przy tym były nieurodzaje i głód. W latach 1601-1602 w samej Moskwie z głodu i chorób zmarło 120 tysięcy ludzi. Szerzyły się też dżuma i inne epidemie. Bojarzy zaś i więksi właściciele ziemscy często walczyli między sobą i z chłopami. Na państwo najeżdżali Tatarzy ze wschodu, a Polacy, Litwini i Szwedzi z zachodu. Nastąpił też kryzys władzy. Po carze Iwanie Groźnym tron objął jego drugi syn, Fiodor (1584-1588), pierwszego syna Iwan własnoręcznie zamordował. Jednak Fiodor, jak zauważa prof. A. Andrusiewicz, był „słabego zdrowia, często padał w silną depresję i chętnie uprawiał praktyki mistyczno-religijne. Pogłoski o jego złym zdrowiu przenikały



Jerzy Mniszech. Miedzioryt z XVII wieku, w: S. Grochowski, *Pieśni na fest ucieszny...*, Kraków 1606

do społeczeństwa, wywołując obawy rychłej jego śmierci”. Rządziła więc za niego Rada Regencyjna, której członkowie walczyli o władzę między sobą. Walkę wygrał bojar Borys Godunow, inny członków rady poskramiał, usuwał lub mordował skrycie. Żeby przybliżyć się do tronu carskiego, wydał za Fiodora swoją siostrę Irenę. Ponieważ Fiodor nie miał dzieci, tron przypadł po jego śmierci Dymitrowi, trzeciemu synowi z ósmego związku małżeńskiego cara Iwana IV z Marią Fiodorowną Nagoj - córką okolicznego (wyższego urzędnika państwowego i członka Dumy bojarskiej). Bojar Godunow zesłał matkę i syna do Uglicza - daleko od Moskwy, a następnie małego Dymitra polecił skrycie zabić. Jednak syn Iwana Groźnego zostaje cudownie ocalony. W maju 1591 roku w Ugliczu ginie inny chłopiec. Gdy w roku 1598 umarł car Fiodor, jego następcą ogłosił się Godunow. Po śmierci Borysa Godunowa carem został jego syn Fiodor II (1605). Rządził on, przy pomocy swej matki, tylko dwa miesiące. Został zamordowany, wraz z całą rodziną Godunowów w trakcie zamieszek jakie wybuchły po zajęciu Moskwy przez oddziały cudownie ocalonego Dymitra I Iwanowicza („Samozwańca”), którego okrzyknięto wtedy carem Rosji. Ciekawostką historyczną jest fakt, że syn Iwana Groźnego Dymitr I Iwanowicz został nazwany „Samozwańcem” dopiero po zgładzeniu go. Prof. Andrusiewicz konsekwentnie to określenie stawia

w cudzysłowie, aby jeszcze bardziej podkreślić wyrażane przez się intencje. Udowadnia bowiem niezbiecie, że był on synem Iwana Groźnego. Jako „obronca ludu prawosławnego” wyrażał tęsknotę Rosjan do utrzymania na tronie wygasającej dynastii Rurykowiczów. Był witany triumfalnie jako prawowity władca i był dla ludu symbolem zwycięstwa sprawiedliwości pogwałconej przez cara Borysa Godunowa – „uzurpatora” na rosyjskim tronie.

Kulisy afery politycznej

W Polsce na tronie królewskim zasiadał wówczas bardzo kontrowersyjny król Zygmunt III Waza (1587-1632), w latach 1592-1599 także król szwedzki. Był on trochę Szwedem, trochę Polakiem. Był synem króla szwedzkiego Jana III Wazy i Katarzyny Jagiellonki, wnukiem Zygmunta I Starego. Matka nauczyła go języka polskiego i wychowała na gorącego katolika w luterńskiej Szwecji. Król Zygmunt popełniał w swej polityce ciężkie błędy: i w kwestii kozackiej, i w stosunku do Turcji, i w swojej ciągłej walce o tron szwedzki, a nawet podobno w pewnym momencie chciał po kryjomu tron polski oddać Ernestowi Habsburgowi z dynastii niemiecko-austriackiej, żeby ująć do Szwecji. Poza tym marzył naiwnie o unii personalnej: Polska, Szwecja i Rosja, a sam chciał być głową tej unii. Dążył do unii prawosławia rosyjskiego z Kościołem katolickim na wzór Unii Brzeskiej z 1596 roku, która obejmowała Cerkiew tylko na ziemiach Rzeczypospolitej. W Szwecji zamierzał przywrócić katolicyzm. Z tych wszystkich powodów uwikłał Polskę w wojny ze Szwecją, Turcją i Moskwą. Chciał, żeby prawosławni w obrębie Polski nie zależeli od patriarchatu moskiewskiego (istniał on od roku 1589). Jan Zamoyski proponował utworzenie prawosławnego patriarchatu w Kijowie, jednak król, jezuita i nuncjusze przeforsowali raczej ideę unii z prawosławiem rosyjskim, a w konsekwencji także unii państwowej. Rzym miał ciągle nadzieję, że Cerkiew rosyjska połączy się z Kościołem katolickim i pomoże w walce z Turcją i z protestantyzmem. Dlatego ówczesni papieże: Klemens VIII, Leon XI i Paweł V popierali Dymitra, który będąc w Krakowie przystąpił do katolickich sakramentów świętych. Zapewniał polskiego króla, że w zamian za zgodę na jego małżeństwo z katoliczką Marią (Maryną) Mniszech, wprowadzi katolicyzm w Rosji po objęciu tronu. Rozbicie Europy chrześcijańskiej na wschodzie i zachodzie wymuszało niejako u Dymitra pozory polityczne. W swoim czasie zresztą Iwan Groźny obiecywał Rzymowi taką unię albo nawet przejście na katolicyzm, byle powstrzymać działania Polski przeciwko Moskwie.

Tak więc książka prof. Andrusiewicza opisuje kulisy jednej z największych afer politycznych w dziejach Europy i jej dramatycznych konsekwencjach dla stosunków polsko-rosyjskich. Jest próbą odpowiedzi, kim był car Dymitr Iwanowicz, komu zależało na wyniesieniu go na tron rosyjski, a potem na jego śmierci, jaki był w tym udział innych dworów europejskich, w tym i Watykanu?

Bardzo ciekawe są opisy, jak polscy magnaci i szlachta, którzy przybyli

do Moskwy za carową Maryną i szarogęsili się tam – traktując pogardliwie ów dumny naród. Wywołało to reakcję mieszkańców stolicy Rosji skrzętnie wykorzystaną do walki politycznej przez przeciwników Dymitra. W czasie Wielkiej Smuty – jak dowodzi prof. Andrusiewicz – Rosja tracąc znacznie międzynarodowe wskutek obcych interwencji, widziała w Rzeczypospolitej, przeżywającej wtedy wzrost największej potęgi, atrakcyjnego partnera. Stosunki te jednak komplikowało przekonanie Moskwy, że Polska pełni



Afanasy Własjew. Drzeworyt z XVII wieku, w: S. Grochowski, Pieśni na fest ucieszny..., Kraków 1606

wielką misję w katolickim chrześcijaństwie, zatem zbliżanie do niej mogło zagrażać prawosławnemu państwu. Wątek polski jest w tych rozważaniach historycznych ważny i szeroki. Koligacje Dymitra z Polakami wykorzystano, by zgładzić go i jego rodzinę. W maju 1606 roku stronnicy Wasyla Szuskiego dokonali przewrotu, przekonując zwolenników m.in. widmem wchłonięcia państwa moskiewskiego przez Rzeczpospolitą. I to cudzoziemcy, a szczególnie Polacy, byli celem ataków i rzezi dokonywanych podczas rebelii i po przewrocie przez tłumy pospólstwa. Nie ulega wątpliwości, że wraz z objęciem moskiewskiego tronu przez nowatorskiego cara zaistniała realna szansa poszerzenia unii a wraz z nią otwarcie się państwa moskiewskiego na postęp cywilizacyjny. A tego najbardziej obawiano się w Moskwie. Dymitr był młody, mógł długo prowadzić reformatorskie rządy – to zagrażało bojarom.

Polska nie wykorzystwała szansy

Nie ulega wątpliwości, że Polska nie wykorzystwała szansy historycznej. Warto w tym miejscu nadmienić, że na początku roku 1607 pojawił się w Rosji drugi Samozwaniec, podający się także za Dymitra, syna Iwana Groźnego. Skorzystał również z poparcia wojewody Mniszcha, z zaciągu wojsk polskich, głównie z uczestników rokосу Mikołaja Zbrzydowskiego, wojewody lubelskiego. Wojskiem zasilili Dymitra także Jan Piotr Sapieha, Samuel Tyszkiewicz i Lisowczycy. Jak już wspomnieliśmy, poparta go także carowa Maryna. W czerwcu 1608 r. pseudo Dymitr stanął pod Moskwą, rozbijając obóz w Tuszynie. W obozie rządili Polacy, a magnat Jan Sapieha reprezentował króla Zygmunta. Car Wasyl Szuski, będąc w sytuacji krytycznej, zwrócił się o pomoc do Szwecji, zawarł z nią „wieczny pokój”, zrzekł się Inflant i Karelii. Tymczasem obóz Samozwańca II był w rozkładzie, żołnierze dokonywali gwałtów i grabieży i toczyli ostre spory między

sobą. Toteż połączone wojska moskiewskie i szwedzkie pobiły wojska Samozwańca II, a on sam uszedł do Kaługi. Król Zygmunt przeraził się, że Moskwa i Szwecja sprzymierzą się przeciwko Polsce. Zarządził więc jawną interwencję polską i we wrześniu 1609 r. sam stanął na czele wojsk polskich, które obległy Smoleńsk. W marcu 1610 r. z kolei wojska szwedzkie wkroczyły do Moskwy. Po zwycięstwie nad Rosjanami, wspieranymi przez pułki cudzoziemskie Szwedów, Niemców i Francuzów, 4 lipca 1610 r.



Ślub Maryny Mniszchówny w Krakowie. Obraz z XVII wieku (Muzeum Historyczne w Moskwie)

po bitwie pod Kluszynem, Samozwaniec II znowu powrócił i już 26 lipca obległ Moskwę. Kiedy jednak król Zygmunt wezwał Polaków od Dymitra, by dołączyli do wojsk koronnych, zbiegł ponownie do Kaługi, gdzie za kilka miesięcy został zabity przez współpracujących z nim Tatarów.

Wówczas to w obozie cara Szuskiego również nastąpił głęboki rozłam. Przywódca stronnictwa wrogiego Szuskiemu, patriarcha Filaret, mianowany przez Samozwańca II, wszedł w porozumienie z królem Zygmuntem. Z poselstwem bojarów przybył pod Smoleńsk z prośbą do króla, by się zgodził na przyjęcie przez królewicza Władysława (późniejszego króla polski) korony carskiej. W rezultacie 4 lutego 1610 r. został zawarty układ, że syn Zygmunta, Władysław, po przejściu na prawosławie będzie carem i ma rządzić razem z dumą bojarów i z Soborem Ziemskim, żeby nie było „samodzierżawia polskiego”. Przy tym hetman Żółkiewski uważał, że Władysław mógłby objąć tron carski tylko w sposób pokojowy. W każdym razie droga Polaków do Moskwy została otwarta, a 17 lipca 1610 r. bojarzy zdeponowali cara Wasyla Szuskiego, który po wkroczeniu wojsk polskich do Moskwy został wywieziony do Polski. Jednak w międzyczasie nierozważny król Zygmunt odrzucił kandydaturę swego syna i dążąc do stworzenia wielkiej unii politycznej: Polski, Litwy i Rosji, sam chciał być głową tej unii.

Finał tej dramatycznej karty historii polsko-rosyjskiej był taki, że w listopadzie 1612 roku z Moskwy wypędzono Polaków. Zakończyła się walka o tron carski, który Sobór Ziemski powierzył Michałowi Fiodorowiczowi Romanowowi. Wybór potomka jednego z bojarów miał ogromne znaczenie dla wszystkich Rosjan, zmęczonych już panowaniem samozwańców i uzurpatorów. Nie da się ukryć, iż wielu popierało kandydaturę Michała Romanowa licząc na możliwość kierowania młodym, niedoświadczonym następcą tronu. O sile dynastii Romanowów zadecydowały jednak kolejne

lata. Rok 1613 przyniósł natomiast długo oczekiwaną zapowiedź powrotu państwa do, zaburzonej przez kilkadziesiąt lat zamęty, równowagi. Zakończyła się tym samym Wielka Smuta.

Podsumowanie i wnioski

Omawiana przez nas książka „Dymitr Samozwaniec i Maryna Mniszech” dostarcza nam bardzo bogatej wiedzy o Europie na początku XVII wieku. Jest to po części opowieść o niewykorzystanej przez Polskę

udokumentowana i skomentowana przez autora, odpowiada po części także na współczesne pytania, czy Rosja powinna zmierzać ku Europie czy Azji, jaki może być jej los, gdy w sytuacjach kryzysowych nie potrafi skoordynować kierunków polityki, albo jakie mogłyby być konsekwencje konfliktu prawosławia z innymi konfesjami.

Publikacja zawiera cenne wskazówki do dalszych poszukiwań naukowych w materiałach źródłowych celem rozwikłania kwestii spornych,



Carina Maryna. Portret z 1606 roku, mal. S. Boguszewicz (Zbiory sztuki na Wawelu, Kraków)

dotyczących opisywanych faktów historycznych. Pomocną będzie zamieszczona starannie opracowana bibliografia (na uwagę zasługują wspomniane już źródła rękopiśmienne, do których dotarł autor) i indeks osobowy. Książka zawiera kilkadziesiąt ilustracji i fotografii obrazujących wydarzenia i ludzi z tamtej epoki.

Zachęcam do uważnej lektury.

Andrzej Andrusiewicz, „Dymitr Samozwaniec i Maryna Mniszech”, Wyd. Świat Książki, Warszawa 2009, ss. 546.

Wszystkie ilustracje pochodzą z książki Andrzeja Andrusiewicza „Dymitr Samozwaniec i Maryna Mniszech”, Wyd. Świat Książki, Warszawa 2009, ss. 546

Nota o autorze:

Autor jest dziennikarzem, niezależnym publicystą. Członkiem SDP. Z wykształcenia filozof i teolog. Studiował na kilku uczelniach europejskich (Poznań, Kraków, Reims, Rzym, Paryż). Aktualnie odbywa studia doktoranckie w Instytucie Socjologii na Wydziale Socjologiczno-Historycznym Uniwersytetu Rzeszowskiego. Przygotowuje rozprawę doktorską dotyczącą roli duchowieństwa w stosunkach polsko-ukraińskich w XX wieku.

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Agencja pracy poszukuje pracowników w zawodach: fizjoterapeuta, psycholog, pielęgniarka, lekarz, celem pracy po przeszkoleniu w UE. Po wypełnieniu ankiety, zgłoszenie przesłane pocztą elektroniczną.



Informacje na stronie: www.bcj-konsalting.eu

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

IMPRESJE Z WILNA

W 2009 roku Europa ma dwie Stolicy Kultury – Wilno i Linz. Tym wyższa była ranga tegorocznego Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „IV Światowe Spotkania Sceny Polskiej”. Jest to impreza odbywająca się cyklicznie – co dwa lata – w Wilnie. Ściągają na Festiwal teatry z różnych stron świata, działające w środowiskach polskich, krzewiące polską kulturę, prezentujące sztuki polskich autorów. Udział w tej imprezie Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa jest już tradycyjny i wywodzi się z kontaktów środowisk teatralnych Lwowa i Wilna jeszcze z czasów radzieckich. W Wilnie działa Polskie Studio Teatralne i Polski Teatr o podobnych tradycjach co i teatr lwowski.

Tegoroczne Spotkania już po raz czwarty pozwoliły publiczności wileńskiej zapoznać się z dorobkiem teatrów z Niemiec, Kanady, Rosji, Ukrainy, Polski i Litwy. Przedstawienia odbywają się na różnych scenach – Domów Polskich w Wilnie, w Sołecznikach i w Ejszyszkach. Ale wiele teatrów chciało by zagrać na słynnej scenie wileńskiej „Reduty”. Teatru założonego przez Juliusza Osterwę w latach 20, a w okresie międzywojennym popularnie zwanym „Teatrem na Pohulance” (jak widać i Wilno ma swoją Pohulanę). Po wojnie gmach teatru został przejęty na Rosyjski Teatr Dramatyczny, ale w okresie Festiwalu użycza gościnnie swojej sceny i w tych historycznych murach znów blakają się bohaterowie Słowackiego, Mrożka, Korczaka.

Inicjatorem Spotkań, ich motorem, organizatorem i głównym dyrektorem jest pani Liliana Kiejzik – wieloletni reżyser Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie. To na niej w czasie Spotkań spoczywają wszystkie sprawy organizacyjne: spotkanie gości, organizacja ich wyżywienia, noclegi, wycieczki po Wilnie. A jeszcze premiera spektaklu swego zespołu, który trzeba przygotować i zagrać. O samym Festiwalu i przygotowaniach do niego pani Liliana udzieliła nam obszernego wywiadu (patrz obok). Spotkania tak się wplotły w życie kulturalne Wilna, że przedstawienia gromadzą liczne rzesze publiczności, przede wszystkim Po-



Aktorzy Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa podczas tournée w Wilnie

laków, ale również Litwinów i Rosjan rozumiejących język polski, a że spektakle odbywają się w różnych porach dnia, można wybrać sobie stosowną porę. Cały szereg organizacji, instytucji i osób prywatnych wspiera Festiwal, podkreślając tym samym jego znaczenie i stosunek do kultury polskiej poza granicami Kraju. Ta impreza nie była by możliwa bez wsparcia Senatu RP, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Konsulatowi RP w Wilnie, Domowi Kultury Polskiej, Samorządowi miasta Wilna, ministerstwu Kultury Litwy, departamentowi d/s Mniejszości Narodowych w Rządzie Litwy. Patronat honorowy na całością już tradycyjnie obejmuje Ambasador RP na Litwie.

Senacką komisję Łączności z Polakami za Granicą w tym roku reprezentowała na Spotkaniach senator Barbara Borys-Damińska, która w krótkich słowach przywitania wszystkich widzów i uczestników, życzyła widzom niezapomnianych wrażeń, a uczestnikom pogratulowała przywiązania do tradycji polskiego teatru.

Zainaugurowała IV Światowe Spotkania Sceny Polskiej 22 października 2009 roku premiera spektaklu „Dom

na Granicy” Sławomira Mrożka w wykonaniu Polskiego Studia Teatralnego w reżyserii Liliany Kiejzik. Temat dla nas bardzo czytelny i zrozumiały – granica państwowa dzieli dom przez pół. Wszystko to przekazane przez swoisty, specyficzny dla Mrożka sarkazm i groteskę. Było by to naprawdę zabawne, gdyby dla wielu z nas nie było takie realistyczne i w wielu wypadkach tragiczne. Reżyseria, scenografia spektaklu i gra aktorów wywołały aplauz publiczności na stojąco i długo nie milknące brawa.

Kolejny dzień Festiwalu można śmiało nazwać hołdem wielkiemu poecie, wieszczowi Juliuszowi Słowackiemu, związanemu również i z Wilnem. Tego dnia odbyły się dwa spektakle. Pierwszy „Rozłączenie” oparty na listach Słowackiego do matki i jego poezji w reżyserii Ireny Litwinowicz przedstawił Polski Teatr w Wilnie. Widzowie przejęli się pięknem poezji, jej liryką, melodyjnością i tęsknotą poety do jego młodości i związanymi z nią wspomnieniami. Następnie polski Teatr Ludowy ze Lwowa przedstawił „Powtórkę ze Słowackiego” w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego. Spek-

takl, który mieszkańcy Lwowa mogli obejrzeć na scenie Teatru im. Marii Żanówkiej na okazji inauguracji 51. sezonu Teatru Polskiego. Przedstawienie złożone jest z fragmentów dramatów Słowackiego goszczących na scenie Teatru przez pół wieku. Oba te spektakle odbyły się w historycznym budynku Teatru na Pohulance.

Następny dzień był jeszcze bardziej nasycony – odbyły się trzy spektakle. Rano widzowie obejrzeli monodram „Opowieści Poli Negri” w wykonaniu aktorki Salonu Poezji, Muzyki i Teatru im J. Pilitowskiego w Toronto w reżyserii Kazimierza Bruna. Na scenie jedna aktorka – Agata Pilitowska jako Pola Negri opowiada o swym życiu, o swym dzieciństwie, o swoich kochankach, o stosunku do fascystów i o swojej karierze w Hollywood. Trudno sobie wyobrazić, że przez ponad dwie godziny jedna aktorka może przykuwać uwagę publiczności. Ale wartka narracja, mistrzostwo aktorskie i odpowiednia scenografia sprawiły, że ten czas minął niepostrzeżenie. W scenie z matką pojawia się matka Agaty Pilitowskiej Maria Nowotarska. Znowu gromkie oklaski



i kwiaty nagrodziły wspaniale aktorstwo. Obie aktorki również udzieliły wywiadu dla naszego pisma.

Popołudniowy spektakl przedstawiony przez Polski Teatr im. Józefa Ignacego Kraszewskiego z Żytomierza odbył się na scenie Domu Polskiego. Jest to teatr działający od ponad roku, ale mający ambitne plany. Oddając hołd wielkiemu Wieszczowi, teatr wystawił „Balladynę” Słowackiego w reżyserii Mikołaja Warfolomejewa.

Kończył kolejny dzień uczt teatralnej spektakl według „Tanga” Mrożka w wykonaniu Teatru Polskiego w Moskwie. Reżyser, Eugeniusz Ławreńczuk (uczeń szkoły Nr10 we Lwowie), przedstawił swoje widzenie Mrożka, co dało jeszcze większe wyobrazienie groteskowości bohaterów i sytuacji w spektaklu z zastosowaniem oryginalnych technik scenicznych. Sztuka była grana w języku polskim i rosyjskim. Jak każde dzieło Mrożka wywołała u widzów mieszane uczucia. Ale wszyscy podziwiali mistrzowską grę aktorów, ich sprawność fizyczną i koncepcje reżyserskie.

Ostatni dzień Festiwalu, niedziela 25 października, został uświetniony gościnnym występem Teatru im. Wandy Siemaszkowej z Rzeszowa, który przedstawił sztukę „Nic nie może wiecznie trwać” w reżyserii Remigiusza Cabana.

A Polski Teatr Ludowy we Lwowie ruszył w drogę powrotną z gościnnego Wilna. Droga wiodła przez Warszawę i Żurawicę pod Przemyślem. W Warszawie w Bielańskim Ośrodku Kultury, z którym teatr lwowski współpracuje od lat, w ramach organizowanych tam corocznie Dni Kultury Kresowej widzowie obejrzeli „Powtórkę ze Słowackiego”. Spektakl uświetniła swoją obecnością wnuczka i prawnuczka założyciela Teatru Piotra Hausfatera. W Żurawicy fragmenty dramatów wieszczka obejrzała młodzież z Liceum im. I. Dywizji Pancerniej.

Polski Teatr Ludowy w Europejskiej Stolicy Kultury

Z LILIANĄ KIEJZIK – organizatorem Festiwalu, reżyserem Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie rozmawia KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

KG: Pani Lilijo jak udaje się Pani zorganizować tak wspaniałą imprezę?

Lilija Kiejzik: Cieszę się, że wam tu się podoba. Staramy się, żeby to wszystko wypadło jak najlepiej. Lubię tę pracę i staram się robić ją, od serca, szczerze. Uważam, że wszystko, co się robi powinno się robić od serca. Gdy się coś organizuje to trzeba to robić tak, żeby ludzie, gdy będą



Spektakl „Rozłączenie”, przedstawił Polski Teatr w Wilnie

odejdzali mówili, że im to odpowiada. Organizacja tegorocznych Spotkań nie była łatwa, chyba nawet najtrudniejsza w dotychczasowej historii. Ten rok ogłoszono rokiem kryzysowym, a przecież kryzys w kulturze trwa od wielu lat. Ale w tym roku najtrudniej było zdobyć fundusze, które wystarczyłyby na zorganizowanie imprezy na takim poziomie, na jakim byśmy chcieli. Ale udało mi się znaleźć ludzi, którzy nas wsparli. To przede wszystkim Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Senat RP, Konsulat RP w Wilnie, Ambasada RP i inni życzliwi ludzie. Dla wielu teatrów Wilno w magnetyczny sposób przyciąga swoim legendarnym

teatrem „Reduta”. Pojawiają się nowe teatry. Teatr z Toronto uczestniczy po raz pierwszy w naszych spotkaniach. Niestety kilka teatrów nie dotarło. Nie przyjechał Polski Instytut Teatralny Janiny Katelbach z Nowego Jorku, nie przyjechał teatr z Grodna. Są teatry na Węgrzech i Czechach. Chcielibyśmy gościć wszystkich. Teatr lwowski darzymy szczególnym sentymentem. Znamy się tyle lat, ile mamy i zawsze czekamy na wasz przyjazd.

KG: Kiedy zaczyna Pani przygotowania do następnego Festiwalu?

LK: Przygotowania do kolejnej imprezy rozpoczynamy z rocznym wy-

SALON POEZJI, MUZYKI I TEATRU IM. J. PILITOWSKIEGO W TORONTO

Z MARIĄ NOWOTARSKĄ i AGATĄ PILITOWSKĄ – aktorkami Salonu Poezji, Muzyki i Teatru im. J. Pilitowskiego w Toronto rozmawia KRZYSZTOF SZYMANSKI

Maria Nowotarska: Urodziłam się w Krakowie i jestem aktorką krakowską. W Krakowie ukończyłam PWST (Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna – red.). Po ukończeniu Szkoły zostałam zaangażowana do Teatru im. Juliusza Słowackiego – bardzo ważnej sceny narodowej. Tam pracowałam z Bronisławem Dąbrowskim, Kazimierzem Deymkim i innymi reżyserami. Był to dla mnie okres bardzo ważny, bo 33 lata działalności scenicznej. Grało się wtedy polski repertuar: Wyspiańskiego, Słowackiego, ale i komedie Fredry. W roku 90 wyjechałam do Kanady, gdzie moja córka, Agata Pilitowska, wyjechała z trójką dzieci. Chęć niesienia pomocy i tęsknota rodzinna sprawiły, że wyjechałam w Kanadzie.

Agata Pilitowska: Ja też ukończyłam studia aktorskie w Krakowie w klasie Jerzego Sztura. Były to ciężkie czasy stanu wojennego. Boykutowaliśmy teatr, radio i telewizję. Urodziłam dzieci i w 1986 wyjechałam do Kanady. Od czasu przyjazdu mamy i założenia teatru gram prawie we wszystkich spektaklach, a było tego ponad 100 ról.

MN: Teatr nosi nazwę: Salon Poezji, Muzyki i Teatru im. J. Pilitowskiego w Toronto. Gdy przybyliśmy z mężem do Kanady w Toronto działał Salon Poezji i Muzyki. Mój mąż i ja zaczęliśmy działać, organizować przedstawienia poetycko-muzyczne, oparte na poezji Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, a z czasem zaczęliśmy grać i sztuki teatralne. Stąd w nazwie pojawiło się słowo „i Teatru”. Po śmierci męża przed trzema laty zarząd Salonu zaproponował mi nazwać go imieniem męża, który wiele wniósł w organizację życia teatralnego w Toronto. Do USA przyjechał Kazimierz Braun, zwolniony z teatru we Wrocławiu w czasie stanu wojennego. Znaleźmy się z Krakowa i gdy dowiedział się, że mieszkam w Kanadzie odnalazł mnie i zaproponował mi zagranie sztuki „Helena. Rzecz o Modrzejewskiej”. Współpraca zaczęła się rozwijać. Kolejna sztuka Kazimierza Brauna to spektakl o dwu aktorkach na emigracji. Poznał właśnie moją córkę Agatę i napisał dla nas scenariusz.

AP: Sztuka ta nosiła tytuł „American Dream”. Napisana jest trochę jakby z naszego życia, trochę z osobistych przeżyć Kazimierza Brauna. Z tą sztuką jechaliśmy do Krakowa, graliśmy ją w Kanadzie, w Stanach



Agata Pilitowska jako Pola Negri

Kolejna sztuka Brauna była o Tamarze Łempickiej. Polskiej malarce, prekursorce sztuki Art Deco. Z tą sztuką zjeździliśmy i Stany i Kanadę. Sztuką, którą napisał na jubileusz 50-lecia pracy scenicznej mamy była sztuka o Marii Skłodowskiej-Curie pod tytułem „Promieniowanie”. Tę sztukę graliśmy w Instytucie Polskim w Paryżu. Niektóre sztuki gramy w języku angielskim, lub z angielskim tłumaczeniem. Ale tu chodzi o przybliżenie postaci wielkich Polek odbiorcy anglojęzycznemu. Wszędzie sztuki Kazimierza Brauna budzą ogromne zainteresowanie. Ostatnią sztuką tego autora jest prezentowana dzisiaj - „Opowieści Poli Negri”. Premiera odbyła się w Toronto w listopadzie ubiegłego roku. Te sztuki prezentują losy Polek-emigrantek, które osiągnęły światową sławę jako uczone czy aktorki.

MN: Dla wielu naszych widzów, szczególnie pochodzenia nie-polskiego nasze przedstawienia są swego rodzaju odkryciem. Dla Amerykanów Pola Negri to aktorka Hollywood, dla Francuzów Maria Skłodowska to Madam Curie. Dopiero nasze sztuki rozszerzają ich horyzonty. Dla nich walka o niepodległość, zabory i „te rzeczy”

z naszej historii są niepojęte, a przez tego rodzaju twórczość dociera do nich i historia Polski.

AP: Moje dzieci, chociaż wyrosły prawie w teatrze nie kontynuują tradycji rodzinnych. Jednak od najmłodszych lat aktywnie uczestniczyły w naszych sztukach jako adepci czy pomagając w przygotowaniu spektaklu. W wyjazdach zawsze towarzyszy nam któryś z moich synów. Znają język polski i zawsze pomagają w sprawach technicznych czy artystycznych. Młodszy syn Tomek jest uzdolniony aktorsko, ale w Kanadzie nie ma szkół aktorskich. Są kursy, dalej castingi i samodzielne doskonalenie umiejętności. A córka jest teraz w Afryce jako wolontariuszka.

MN: Po raz pierwszy jesteśmy w Wilnie. Dostałyśmy zaproszenie na Spotkania z Wilna, ale informację o nas przekazał organizatorom Senat RP. O Wilnie i Teatrze na Pohulance słyszałam dużo w czasie studiów, bo Halina Gallowa była moją nauczycielką na studiach. Panuje tu wspaniała atmosfera i jesteśmy szczęśliwe, że dzięki przyjazdowi tutaj mogliśmy poznać tylu wspaniałych ludzi, związanych z teatrem.

TOURNEE LWOWSKIEGO POLSKIEGO TEATRU LUDOWEGO – OCZAMI LICEALISTY



Wywiad z dyrektorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniewem Chrzanowskim

EUSTACHY BIELECKI
uczeń szkoły nr 10
we Lwowie

Litwo, ojczyzno moja, – te słowa wieszczu przypominały mi się, gdy wczesnym rankiem z okna autokaru ujrzałam czerwono-zielono-żółty słupek, stojący naprzeciw czerwono-białemu. Tak wyglądała symboliczna granica polsko-litewska, którą wraz z Polskim Ludowym Teatrem Lwowskim przekroczyłam, udając się na IV Światowy Festiwal Teatrów Polonijnych w Wilnie. Na ziemię Mickiewicza wieżliśmy program poświęcony twórczości innego polskiego wieszcu, pochodzącego z naszych stron – Juliusza Słowackiego. Publiczność lwowska już miała okazję obejrzeć tę sztukę we wrześniu w teatrze Skarbkowskim, natomiast teraz przyszła kolej widowni wileńskiej podziwiać cuda reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego i jego utalentowanej ekipy teatralnej.

Festiwal otworzyło Polskie Studio Teatralne w Wilnie spektaklem „Dom na granicy” wg Sławomira Mrożka. Umiejętność przekazu, symbolizm, wspaniała reżyseria towarzyszyły wszystkim teatrom polonijnym – uczestnikom festiwalu. 23 października przyszła kolej również Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa przedstawić widzowi przygotowaną sztukę. Z tym nielekkiem zadaniem aktorzy ze Lwowa poradzi sobie, jak

zawsze, perfekcyjnie, pokazując odpowiedni poziom jako najstarszy teatr polonijny (50 lat). Następnego dnia odbyło się długo oczekiwane przedstawienie Polskiego Teatru w Moskwie pod reżyserią Eugeniusza Lawrenczuka (z pochodzenia Lwowiaka), którzy w swojej interpretacji pokazali „Tango,” wg słów Sławomira Mrożka i jak zawsze, zaskoczyli publiczność ekstrawagantną sztuką.

W rozmowie z p. Januszem Tysonem, ojcem-Herodotem Lwowskiego Teatru Polskiego, dowiedziałem się iż tradycja wyjazdów naszego teatru do Wilna sięga jeszcze czasów ZSRR, a odkąd organizuje się ten festiwal Teatr Polski we Lwowie jest na nim zawsze gościem honorowym. Głównym motorem tego przedsięwzięcia jest słynna matka teatru w Wilnie Liliana Kiejzik, którą ten festiwal przygotowuje i organizuje już po raz czwarty i ma zamiar wciążyć, póki siły są, kontynuować to polskie spotkanie teatrów w Wilnie.

W drodze powrotnej Teatr Lwowski zagościł na IX Dniach Kresowych przy Domie Kultury na Bielanych (WARSZAWA) oraz w gimnazjum żurawickim pod Przemysłem.

Wymęczeni długą drogą i występami wróciliśmy pełni wrażeń i inspiracji teatralnej do Lwowa, gdzie nasz Ludowy Teatr Polski wciąż wznosi tę polską sztukę teatralną.

przedzieniem. Plany składamy jeszcze w momencie trwania poprzedniej. Tak długi okres służy przygotowaniu własnego spektaklu, z którym wystąpimy przed publicznością festiwalową, zbiega na pisanie biznes-planów całej imprezy, zabieganiu o sponsorów i układaniu harmonogramu całości kolejnego Festiwalu.

KG: Jak dobiera Pani zespoły, występujące na Spotkaniach?

LK: Są teatry, jak lwowski, które uczestniczą tradycyjnie. I takie już zgłaszają swój przyjazd podczas poprzedniej imprezy. Nie dobieramy ich specjalnie. Są teatry, które dowiadują się o nas z Internetu, bądź z innych źródeł i też zwracają się do

nas z pytaniami o możliwości udziału. Na przykład, Teatr z Toronto o naszym festiwalu dowiedział się w Senacie RP. Bardzo chętnie widzimy nowe zespoły, bo to rozszerza nasze możliwości. Zazwyczaj wyznaczamy ostateczny termin przyjmowania zgłoszeń i staramy się go nie przekraczać. Nie zawsze znamy poziom nowego zespołu, jego możliwości, ale szansę występu u nas dajemy każdemu chętnemu. Doświadczenie sceniczne można zdobyć właśnie na tego rodzaju imprezach a my umożliwiamy to wszystkim chętnym.

KG: Czy są staranie o zwrot dawnego Teatru na Pohulance społeczności polskiej Wilna?



Premiera spektaklu „Dom na Granicy” Sławomira Mrożka, w wykonaniu Polskiego Studia Teatralnego w reżyserii Liliany Kiejzik

LK: Bardzo bym chciała, żeby ta scena została nam zwrócona. Ale na razie to nie jest możliwe. Nadal działa tam Rosyjski Teatr Dramatyczny. Mamy dobre stosunki z dyrektorem teatru i chętnie udostępniają nam scenę na nasze przedstawienia, a staramy się przynajmniej raz do roku zagrać w tych murach. Tak i teraz, gdy przez trzy dni są tu spektakle Festiwalowe. Staramy się takie imprezy tu organizować, żeby choć w taki sposób utrzymać polski duch tego miejsca.

KG: Dziękuję bardzo za ten wywiad dla naszych czytelników.

NASZ WSPÓLNY SKARB – WIELOKULTUROWOŚĆ I PRZYNALEŻNOŚĆ DO CYWILIZACJI EUROPEJSKIEJ

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Zaciśnięta między pasmami gór i szybkimi górskimi rzekami, jakby w zakątku Europy Centralnej leży niezwykła kraina, zwana Bukowiną. Ten centralno – europejski kraj zawsze znajdował się na granicy cywilizacji, narodów, obyczajów i religii. Wątki ukraińskie, rumuńskie i węgierskie dominowały tu w średniowieczu, później Turcy podbili tę ziemię i wprowadzili swoje porządki w samym centrum Europy.

W końcu XVIII wieku przyszli Austriacy i Bukowina stała się integralną częścią wielkiego europejskiego imperium, szeroko skorzystała z dóbr cywilizacji i autonomicznego rozwoju. Każdy z tych narodów zostawił swój wyraźny ślad w historii Bukowiny. W czasach austriackich napłynęli Polacy, zwłaszcza inteligencja i chłopci. Obok już wymienionych narodów, liczni i bardzo prężni Żydzi i Ormianie również zaznaczyli tutaj swoją obecność.

O tym świadczą zabytki architektury, kultury, pomniki, kościoły, cerkwie, bożnice, cmentarze. Ta wielokulturowość, wieloobrazowość, wielonarodowy charakter kraju odbił się też i na tutejszych mieszkańcach, na ich mentalności. Druga wojna światowa zniszczyła wielowiekowy układ bukowińskiej społeczności, wygnała w dalekie kraje jednych, wyniszczyła innych. Powojenny radziecki reżim niszczył pomniki cesarzy i dwory szlachty polskiej, zaś ideologia i propaganda narzucały myśl o jednym „radzieckim narodzie”. Już nie było miejsca na wielokulturowość, wielonarodowość, na prawo bycia samym sobą. Ludzie często ukrywali, że mama czy babcia była Żydówką, Niemką lub Polką. Niszczili lub ukrywali stare dokumenty, nie chodzili do kościoła, bali się przyznać, że znają jakieś języki obce poza rosyjskim i ukraińskim. Za ostatnie 18 lat zmieniło się wiele, lecz ludziom i teraz bardzo trudno wrócić do swoich korzeni, przypomnieć pieśni, które śpiewała mama i historie, które opowiadała babcia. Niestety, wyrosły całe pokolenia ludzi, którzy ze zdziwieniem, a czasem z oburzeniem pytają: „Co tutaj szukają Żydzi, Ormianie, Polacy, Niemcy, Austriacy?” Właśnie dla tego żeby potomkowie tych wszystkich wygnanych mogli zobaczyć miejsca, gdzie urodzili się ich rodzice, żeby obecni



Dr Józef Markiewicz (od prawej)

mieszkańcy Bukowiny mogli poczuć się Europejczykami w prawdziwym znaczeniu tego słowa, działają różne międzynarodowe fundacje, stowarzyszenia, towarzystwa. Chcą odkryć na nowo zamazaną, zapomnianą historię Bukowiny i jej ludzi, odszukać zabytki historii i kultury, donieść do współczesnych zachowane w archiwach prawdziwe dokumenty, odkopać stare na pół zniszczone cmentarze. W końcu, obudzić w sercach miejscowych ludzi pamięć ubiegłych pokoleń i czasów. Wśród takich organizacji są Fundacja im. Stefana Batorego, Fundacja „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość” z Niemiec, projekt „Memoria” sfinansowany przez ośrodki niemieckie, warszawska fundacja Koło Zainteresowań Kulturą Ormiańską (KZKO), etc. Właśnie dzięki ich poparciu grupa młodzieży akademickiej, studenci wyższych uczelni polskich i ukraińskich, zorganizowali już po raz drugi swoje wyjazdy badawcze na Bukowinę. Grupa młodych entuzjastów prowadziła w sierpniu tego roku w Czerniowcach, Baniłowie i w innych miejscowościach wywiady, spotkania z ludźmi z różnych środowisk, różnych narodowości, różnych obrządków.

Przed wyjazdem naukowcy pracowali w archiwach, obmyślali metodykę poszukiwań i sposoby opracowania zebranych materiałów. Kieruje grupą naukowiec z Warszawy **dr Józef Markiewicz**.

Z panem Józefem spotkaliśmy się we Lwowie i uzyskaliśmy jego krótką wypowiedź dla czytelników „Kuriera Galicyjskiego”:

– „Oficjalna nazwa tej części projektu czerniowieckiego „Wielokulturowa pamięć i trwałość śladów. Czerniowce na Bukowinie”. Jest nas 12 uczestników. Będziemy mieszkać w Czerniowcach. Część uczestników jest z Ukrainy, z Równego, a druga część jest z Polski, głównie z Warszawy. Studenci i absolwenci Uniwersytetu Warszawskiego Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej, ale nie tylko. Jest też młodzież z innych wydziałów humanistycznych zajmujących się badaniami historycznymi i społecznymi, też są studenci z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Nasz projekt jest realizowany z ramienia Fundacji Ormiańskiej i bardzo ważna jest dla nas społeczność Ormian, ale nie tylko z tego względu, że ten projekt jest robiony z ramienia

fundacji zajmującej się dziedzictwem ormiańskim. Moim zdaniem dziedzictwo zwłaszcza Ormian polskich nie jest szeroko znane i nie istnieje w debacie historycznej, czy kulturowej na temat tego obszaru Europy środkowoschodniej. Dla mnie jak dla etnologa też jest to naprawdę bardzo ciekawe zagadnienie, ale będziemy zajmować się też losami społeczności żydowskiej, czy też losami rzymskich katolików, Polaków, to są dla nas jakby główne wspólnoty. Oczywiście nie możemy pominąć prawosławnych i grekokatolików, ponieważ prawosławni na Bukowinie stanowią współcześnie większość, ale mamy świadomość, że nasz projekt nie jest całościowy. Przed nami ogrom pracy etnograficznej, bo naszymi najważniejszymi założeniami jest prowadzenie rozmów narracyjnych, tak zwanych biograficznych, Chodzi o bezpośrednie śledzenie doświadczeń konkretnych ludzi. Jest to nacisk na subiektywną historię, na to, jak ludzie pamiętają, odczuwają. Bardzo ważne jest dotarcie do ludzi, którzy przeżyli i urodzili się przed drugą wojną światową, ale oczywiście pamięć może sięgać dalej i nie kończy się na bezpośrednim doświadczeniu. Zresztą dotyczy to też młodszych pokoleń.

- W Czerniowcach na Bukowinie, są ludzie którzy są potomkami Ormian, Żydów, Polaków, czy trudno takich znaleźć?

- Są, ale to nie jest duża grupa osób, ponieważ specyfika Czerniowiec na tym polega i też nasz projekt tym się zajmuje, że duża rzesza ludzi z Czerniowiec wyjechała do Polski i do Rumunii. Mamy też kontakt z panią ze Stanów Zjednoczonych i oczywiście związek z Polską. Są z nami też takie osoby, które wywodzą się z Czerniowiec, czy Bukowiny. Dla nas bardzo cennym jest, że łączymy ten wyjazd czerniowiecki z wyjazdem do Kut, ponieważ ma dla nas ogromną wartość, że możemy porozmawiać z tymi ludźmi, którzy powracają na miejsca skąd wywodzą się ich korzenie.

- Bardzo ciekawą jest „austriacka” przeszłość tego kraju. U nas często mówią, że Austriacy otrzymali Bukowinę od Turków taką zaniedbaną, dziką i to oni przez 150 lat zrobili tą Bukowinę współczesną, europejską.

- Na pewno okres austriacki miał duże znaczenie dla rozwoju wielokulturowości, ale my się koncentrujemy

na okresie międzywojennym i moim zdaniem tak bardzo ostra destrukcja i prawdziwa katastrofa tego regionu nastąpiła podczas drugiej wojny światowej. Po drugiej wojnie światowej nastąpiło mocne przerwanie jakiejś ciągłości, rozwijających się wspólnot religijnych, czy prosto kultur poszczególnych nacji i narodów. I to jest najważniejsze doświadczenie XX wieku. W związku z tym jest pytanie, czym Bukowina jest dzisiaj? Bardzo wielu ludzi na całym świecie ma bardzo emocjonalny stosunek do Bukowiny, czy do Czerniowiec. Natomiast bardzo często to polega na tym, że to jest takie miejsce do którego się nie wraca, to jest miejsce przekłete i dlatego tutaj niesamowicie cenne jest to połączenie naszego wyjazdu z wyjazdem wolontariuszy kuckich, którzy jadą do Kut, bo jest to realne powracanie ludzi na te miejsca. Myślę, że ten proces będzie się pogłębiał, jeśli mówimy o takich relacjach między Polską, a Ukrainą. Młode pokolenia będą coraz częściej wracać na Ukrainę, na miejsca skąd pochodzili ich dziadkowie, czy pradiadkowie. Także z takich prostych względów coraz więcej ludzi będzie mogło powiedzieć, że mam swoje korzenie na Bukowinie i to jest normalne, że teraz będzie więcej takich ludzi.

- Czy ma Pan oparcie w swojej pracy w Czerniowcach ze strony Polskiego Towarzystwa, ze strony Kościoła rzymskokatolickiego?

- Tak jesteśmy w kontakcie i oczywiście jest pomoc. Jest także pomoc ze strony Towarzystwa ormiańskiego „Arewit” z Czerniowiec, które jest oficjalnym partnerem naszego projektu ze strony czerniowieckiej.

- Jak pan widzi rumuńską obecność na Bukowinie w tej chwili?

- Mamy świadomość, że trudno jest ogarnąć taką pełnokulturowość i cokolwiek pod tym pojęciem się kryje. My też przyjeżdżamy z Polski i tutaj nie chodzi o pełną całościowość. Mamy świadomość, że się skupiamy na pewnych rzeczach, na pewnych wybranych wspólnotach, na pewnych wybranych elementach i w tej chwili trudno ocenić jakie znaczenie dla współczesnej Bukowiny ma jej rumuńska przyszłość. Na to pytanie mam nadzieję, że nam się uda odpowiedzieć podczas tego wyjazdu. To jest oczywiście jedna z rzeczy, o której chcemy się dowiedzieć.

KG

APEL O WSPARCIE BUDOWY DOMU PARAFIALNEGO

Parafia malechowska pod Lwowem w tym roku świętowała 590. rocznicę formalnego erygowania. W okresie komunistycznym świątynię parafialną zamieniono pierwotnie na skład, a następnie na dom mieszkalny dla nauczycieli miejscowej szkoły.

W 2001 roku w stanie niemal kompletnej ruiny świątynia została przekazana nielicznej wspólnotie rzymskokatolickiej Malechowa. W ostatnich latach, dzięki wysiłkom miejscowych mieszkańców oraz doraźnej pomocy

ze strony rodaków z Polski udało się odrestaurować kościół. W obecnym roku został ufundowany nowy główny ołtarz oraz wykonano ogrzewanie świątyni. Parafia systematycznie się rozwija. Przybywa dzieci i młodzieży. Wiele osób na nowo odkrywa swoje katolickie korzenie. Od maja 2009 roku parafia posiada własną stronę internetową: www.rkc-malehow.at.ua

W bieżącym roku został mianowany stałym duszpasterz tutejszej parafii.



Najbardziej konieczną jest obecnie sprawa budowy nowego domu parafialnego, gdyż dawny dom parafialny został sprywatyzowany przez miesz-

kające w nim cztery rodziny i nie ma dziś możliwości jego odzyskania. Obecnie sala katechetyczna i kancelaria znajduje się w małej zakrytej kościółka.

Dlatego zwracamy się z uprzejmą prośbą do wszystkich osób dobrej woli o finansowe wsparcie prac, związanych z budową domu parafialnego i centrum katechetyczno-młodzieżowego. W przyszłości w domu parafialnym pragniemy otworzyć także przedszkole, gdyż

najbliższe takie ośrodki znajdują się we Lwowie. Brak także przedszkoli w okolicznych wioskach.

Podajemy numer konta bankowego. Konto złotówkowe: Caritas Archidiecezji Lwowskiej w Lubaczowie Bank PEKAO S.A. O. w Lubaczowie NRB 98124025841111000039445928, Numer rachunku Euro: 21124025841978000039448293 z dopiskiem „Parafia Malechów”.

ks. Marian Skowrya proboszcz

CESARZ FRANCISZEK JÓZEF I DOCZekał się nowego pomnika na Ukrainie

Halina Pługator tekst
zdjęcia archiwum

Jak poinformowano naszą redakcję w Radzie Miejskiej Czerniowiec, środki na wybudowanie pomnika przekazał pochodzący z Bukowiny Arsenij Jaceniuk, obecnie lider jednej z najbardziej wpływowych sił politycznych Ukrainy. Kamień węgielny Jaceniuk położył 4 października ub. roku, w trakcie obchodów 600-lecia Czerniowiec. W ceremonii odsłonięcia pomnika uczestniczył Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Austrii na Ukrainie Joseph Marcus Wuketycz.



gimnazjum ukraińskiego, założonego w czasach panowania cesarza. Pomnik cesarza Franciszka Józefa I w Czerniowcach nie jest tęsknotą za imperium, tylko uznaniem jego osiągnięć – powiedział Arsenij Jaceniuk. Wielka przeszłość historyczna zawsze kształtuje wielką historyczną przyszłość. Zawsze było tak, że Ukraina była częścią składową wielkich organizmów państwowych. Jestem przekonany, że Ukraina stanie się wkrótce inicjatorem nowego „zjednoczenia wschodnioeuropejskiego” – powiedział fundator pomnika.

Autorzy pomnika, Wołodymyr Cysaryk oraz Serhij Iwanow mówili, że dołożyli wielu starań, aby wykonać dobrą pracę dla ładnego miasta, jakim są Czerniowce. Chcą oni, żeby pomnik tu się niejako „zadomowił”, by to miejsce tętniło życiem. Mają nadzieję, że mieszkańcy Czerniowiec będą się przy nim spotykali, obcowali ze sobą i dobrze spędzali czas.

Informacja „KG”:

Franciszek Józef Pierwszy von Habsburg, cesarz Austrii i król Węgier, rządził przez 68 lat – od 1848 do 1916 roku. W tym właśnie czasie Czerniowce osiągnęły największy rozwój. Wybudowano kolej z tego miasta do Lwowa, elektrownię, puszczoneo ruch tramwaj elektryczny, wodociąg i kanalizację. Została wybudowana katedra, Teatr Miejski, otwarto wiele szkół. W roku 1875 został założony Uniwersytet Czerniowiecki.

KG



„Odsłonięcie pomnika cesarza Austro-Węgier Franciszka Józefa I jest złożeniem daniny sprawiedliwości historycznej, - powiedział fundator pomnika, pan Jaceniuk. – Dokonano prawdziwej oceny wydarzeń historycznych na Bukowinie. Ukraina i Bukowina były częścią imperium, w okresie istnienia którego te ziemie dobrze się rozwijały. Czerniowce za-

częły się rozwijać jako ośrodek kultury narodowej, począwszy od otwarcia uniwersytetu, kończąc na czterech szkołach z ukraińskim językiem nauczania, gazetach ukraińskich oraz ogólnym rozwoju gospodarczym, społecznym oraz swobodzie działania ruchów politycznych”.

Nawiasem mówiąc, pomnik został postawiony naprzeciw pierwszego

ROK POLSKIEJ DEMOKRACJI

2009 rok ogłoszono przez Senat RP Rokiem Polskiej Demokracji. W tym roku upływa dwudziesta rocznica odrodzenia Senatu i pierwszych po drugiej wojnie światowej wolnych, demokratycznych wyborów do tej Izby.

„My nie zapominamy, że to głos Polaków, którzy od Strajku Sierpniowego i powstania „Solidarności” wyraźnie i donośnie formułowali program powrotu do europejskiej wspólnoty, zburzył mur dzielący Europę”, – podkreśla się w Uchwale Senatu z dnia 7 listopada 2008r. – „...Polskość, polska kultura, obyczaje i historyczna pamięć są nierozdzielnie związane z demokracją. Uważamy przeto, że Rok Polskiej Demokracji powinien być czasem umacniania naszych demokratycznych tradycji oraz wartości”.

W ramach Roku Polskiej Demokracji Senat RP ogłosił konkurs Marszałka Senatu dla dziennikarzy polskich i polonijnych pt. „XX-lecie polskiej demokracji – moje życie zmieniło się, bo Polska odzyskała wolność”. Prace konkursowe napłynęły z USA, Wielkiej Brytanii, Polski, Szwecji, Ukrainy itd.

We wrześniu br. w Senacie RP zostały wręczone nagrody dla laureatów konkursu. Z przyjemnością powiadamy, że oprócz przedsta-



Wicemarszałek Senatu RP pani Krystyna Bochenek wręcza dyplom-wyróżnienie Jerzemu Sokalskiemu

wicieli Szwecji i Polski, zwycięzcą został także nasz kolega - dziennikarz z Berdyczowa, oraz radny tego miasta - pan Jerzy Sokalski, współpracownik „Kuriera Galicyjskiego”. W protokole posiedzenia kapituły konkursu podkreślono, że praca Jerzego Sokalskiego „to materiał niezwykle optymistyczny, który pokazuje zalety polskiej demokracji i jej zderzenie z ukraińską

codziennością. Autor napisał, że zwycięstwo polskiej demokracji natchnęło go do tego, by stać się dziennikarzem i walczyć piórem o prawa człowieka – „o wolność słowa, wyznania, o zwrot świątyn”.

Gratulujemy!

Redakcja

KG

List do redakcji

Szanowna Redakcjo! Jestem radnym dzielnicy Ochota oraz kierownikiem Działu Archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego regulamie czytającym „Kurier Galicyjski”.

W Muzeum prowadzimy szeroko zakrojoną akcję związaną z upamiętnieniem Powstańców Warszawskich którzy zginęli w Powstaniu (Mur Pamięci) oraz dla tych którzy przeżyli w formie powstającego „słownika biograficznego uczestników Powstania Warszawskiego”.

Zwracam się z prośbą o zamieszczenie w Kurierze artykułu skierowanego do wszystkich którzy mogą udzielić nam jakichkolwiek informacji o osobach uczestniczących w Powstaniu. Prosimy i materiały biograficzne oraz zdjęcia w formie skanów lub kserokopii dokumentów i zdjęć. Oryginalne dokumenty skanujemy i odsyłamy.

Mam nadzieję, że za pośrednictwem Państwa gazety uda nam się dotrzeć do rodzin lub tych którzy walczyli w powstaniu a jeszcze się nie podzielili z nikim tymi wiadomościami. Pozwalam sobie dołączyć do pisma artykuł informujący o projekcie „słownik biograficzny uczestników PW”

Serdecznie pozdrawiam
Tymoteusz Pruchnik

SŁOWNIKI BIOGRAFICZNE UCZESTNIKÓW POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

KATARZYNA UTRACKA
TYMOTEUSZ PRUCHNIK

Literatura Powstania Warszawskiego jest olbrzymia. Dotyczy ona różnych jego aspektów, począwszy od zagadnień strategiczno-operacyjnych, problemów politycznych, uwarunkowań międzynarodowych, analizy militarnych działań Powstania, reakcji na Powstanie, poprzez eksterminację ludności i Powstańców po zburzenie miasta. Mimo tak bogatej literatury wiele tematów czeka na bardziej obszerne zbadanie i opracowanie.

Współczesny badacz dziejów Powstania Warszawskiego wciąż musi borykać się z błędami w identyfikacji nazwisk i pseudonimów Powstańców. Dysponujemy wprawdzie licznymi monografiemi poszczególnych jednostek powstańczych, zawierającymi spisy członków danego oddziału, ukazując się również różnego rodzaju słowniki biograficzne, brak jest wciąż jednak pełnego zestawienia uczestników Powstania. Próbę taką podjęła Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego. W tomach 5. i 6. zebrano około 45 tys. notek, zawierających skrócone dane biograficzne Powstańców. Niestety nie obyło się bez usterek i powtórzeń.

Taki stan rzeczy stał się przyczyną i inspiracją dla Muzeum Powstania Warszawskiego do opracowania możliwie pełnego zbioru biogramów uczestników Powstania Warszawskiego. Od początku swej działalności Muzeum gromadziło wszelkie informacje i materiały dotyczące Powstańców. Jednym z pierwszych projektów, realizowanych przez MPW, było zebranie nazwisk poległych uczestników Powstania. Po weryfikacji zostały one wryte na Murze Pamięci w Parku Wolności przy Muzeum. Dotychczas udało się zebrać około jedenaście tysięcy nazwisk, ich lista jest stale uzupełniana.

Obecnie Muzeum prowadzi szeroko zakrojone kweryndy w archiwach krajowych i zagranicznych, celem opracowania i wydania wielotomowej publikacji, będącej pierwszym możliwie pełnym zbiorem biogramów uczestników Powstania, opartym na rzetelnym materiale źródłowym, takim jak: dokumenty archiwalne (m.in. listy PCK, wnioski awansowe i odznaczeniowe, rozkazy dzienne, oryginalne spisy oddziałowe, listy jenieckie), zweryfikowane dokumenty źródłowe, ankiety osobowe gromadzone przez MPW itp.

Publikacja składać się będzie z dziesięciu lub dwunastu tomów, każdy po około 5 tysięcy haseł. Biogramy ułożone będą w porządku alfabetycznym. Pod względem organizacyjnym obejmie wszystkich żołnierzy Okręgu Warszawa AK (Obwody I-VIII), Komendy Głównej i Komendy Obszaru, którzy zgodnie z rozkazem w okresie od 1 sierpnia do 2 października 1944 roku przystąpili do walki o Warszawę. Obejmie również żołnierzy wszystkich innych organizacji, zarówno powiązanych z AK lub z Delegaturą Rządu, jak i niezależnych (np. PKB, KB, NSZ, AL, PAL, OW PPS), podległych taktycznie w czasie walki dowództwu

AK. Do kategorii czynnych uczestników Powstania zaliczone zostaną również te osoby, które wykonywały prace dla wojskowych lub cywilnych władz powstańczych (członkowie służb pomocniczych, pracownicy i funkcjonariusze cywilnych władz państwowych). Nie zaliczają się do nich mieszkańcy biorący doraźny udział np. przy budowie barykad.

Wszelkie sprostowania i uzupełnienia zostaną zamieszczone w ostatnim tomie, kończącym serię wydawniczą. Znajdą się w nim również nierozszyfrowane pseudonimy Powstańców z dodatkowymi danymi osobowymi, typu: data urodzenia, imiona rodziców itp., jak również biogramy lotników niosących pomoc walczącej Warszawie oraz „berlingowców” biorących udział w desantach na przyczółki warszawskie.

Biogramy, oprócz informacji o działalności powstańczej, będą zawierać dane dotyczące konspiracji i losów po Powstaniu (obozy jenieckie, koncentracyjne, represje komunistyczne). W miarę możliwości będziemy starali się wzbogacić je o zdjęcia, tzw. główki.

Z projektem tym pragniemy wyjść do ludzi, zaktywizować Powstańców i ich rodziny. Na stronie internetowej MPW (www.1944.pl) zamieściliśmy uszczegółowioną ankietę uczestnika Powstania Warszawskiego, tzw. ankietę – biogram (załącznik nr 1). Ważnym źródłem pozyskania dokumentów i informacji będzie projekt Powstańcze Biogramy – internetowej encyklopedii poświęconej Powstańcom, którą każdy będzie mógł redagować za pomocą łączy internetowych. Dzięki temu będzie możliwość dotarcia do bezcennych informacji, zdjęć i dokumentów przechowywanych w domowych archiwach. Materiały te, po weryfikacji przez historyków, uzupełnią dane na temat uczestników Powstania.

W pełni zgromadzone i zweryfikowane biogramy pozwolą wypełnić wiele luk, jednocześnie sprostować pomyłki i nieścisłości zawarte w dotychczasowych pracach na temat Powstania. To również próba ocalenia od zapomnienia uczestników tego zrywu niepodległościowego. Może wreszcie uda się ustalić ich rzeczywistą liczbę. Notki biograficzne uzupełnione o dodatkowe dane typu: wykształcenie, zawód, działalność konspiracyjna, miejsce zamieszkania przed wybuchem Powstania, losy po Powstaniu itp., dostarczą ciekawego materiału do prowadzenia różnego rodzaju badań socjologicznych. Pozwoli to dostrzec istotne cechy tego zrywu narodowego, który był przecież swoistym fenomenem socjologicznym.

Wszelkie informacje o Powstańcach prosimy kierować na adres:
Muzeum
Powstania Warszawskiego
ul. Grzybowska 79
00-844 Warszawa
tel.: 0 22 539 79 36, 0 22 539 79 69; fax: 0 22 539 79 24
e-mail: kutracka@1944.pl,
tppruchnik.1944.pl

Festiwal muzyki klezmerskiej we Lwowie

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Pamięci żydowskich, polskich i ukraińskich muzyków, zamordowanych podczas II wojny światowej w obozie Janowskim oraz lwowskim getcie był poświęcony Międzynarodowy Festiwal Żydowskiej Muzyki, Piosenki i Tańca „LvivKlezmerFest”, który się odbywał w dniach 16-18 października we Lwowie.

Główną scenę festiwalu, na której występowały zespoły żydowskie z Ukrainy, Rosji, Mołdawii i Stanów Zjednoczonych, ustawiono obok Galicyjskiej Knajpy Żydowskiej „Pod Złotą Różą”, w miejscu zburzonej przez hitlerowców wielkiej synagogi, na terenie byłej dzielnicy żydowskiej. „Niestety położona w centrum Lwowa dzielnica do dzisiaj pozostaje zaniedbana, dlatego chcemy skierować uwagę władz i lokalnej społeczności na tę prastarą część naszego miasta, odrodzić ją na wzór Kazimierza w Krakowie” – powiedział Taras Woźniak, redaktor naczelny lwowskiego czasopisma kulturalnego „I” i jeden z organizatorów „LvivKlezmerFestu”. Adel Dianowa, dyrektor obwodowej Żydowskiej Fundacji Dobroczynnej „Chased-Arje” dodała, że intencją organizatorów festiwalu jest „odrodzenie zapomnianej kultury muzycznej Lwowa”.

Oprócz zapomnianej muzyki klezmerskiej można było usłyszeć też melodie polskie, ukraińskie, węgierskie, rumuńskie i rosyjskie. We wszystkich



Scenę, na której występowały zespoły żydowskie z Ukrainy, Rosji, Mołdawii i Stanów Zjednoczonych, ustawiono obok Galicyjskiej Knajpy Żydowskiej „Pod Złotą Różą”



zespółach grają muzycy różnych narodowości. Dziennikarz Borys Dorfman z lwowskiej, żydowskiej gazety „Szafar” ze smutkiem powiedział, że obecnie we Lwowie mieszka około 2 tys. Żydów. Przeważnie są to osoby w podeszłym wieku, które znajdują się na marginesie społeczeństwa. Prawie nikt z nich już nie zna języka jidysz. Bardzo mało osób uczęszcza do czynnej synagogi lwowskiej.

Dziennikarz zwrócił uwagę na obojętność władz miasta wobec zabytków żydowskich. „Nikt nie zapobiega bezczeszczeniu pomników, ustawionych w miejscach zburzonych synagog i masakry Żydów na terenie byłego getta” – powiedział z zalem.

Zdaniem Borysa Dorfmana, który nie raz uczestniczył w różnych imprezach na Kazimierzu w Krakowie, fe-

stiwal „LvivKlezmerFest” ma szansę przyczynić się do odrodzenia kultury żydowskiej we Lwowie. Adel Dianowa powiedziała, iż ze względów finansowych, organizatorzy nie mogli tym razem zaprosić muzyków z Izraela i Polski. Mają nadzieję, że uda im się to zrobić w przyszłym roku, gdyż pragną aby festiwal muzyki klezmerskiej odbywał się co roku.

„No, niech pan zobaczy, jak mało lwowskich Żydów przyszło na ten nasz festiwal” – narzekał podczas koncertu na placu przy ruinach synagogi już wspomniany Borys Dorfman.

Obecny wśród widzów wybitny lwowski historyk prof. Jarosław Hrycak nie ukrywał swego zdziwienia z powodu tego, że nie było porządnej promocji tej imprezy oraz, że nie widać też nikogo z przedstawicieli władz



Borys Dorfman

miejskich. Przecież jest to niecodzienne wydarzenie dla Lwowa.

A oto zdanie dr Agnieszki Sawicz z Poznania: „Jeśli ktoś zapytałby mnie o to, czy potrzebny jest we Lwowie festiwal kultury żydowskiej odpowiem tak, i zarazem nie. Tak – ponieważ wydaje się, że dzisiejszy Lwów zapomni o żydowskiej części swej spuścizny i dobrze byłoby mu ją przypomnieć. Gdzieś w lwowianach tkwi świadomość wielokulturowej historii ich miasta, lecz obecnie sprowadza się ją do elementów polskich, rosyjskich, może jeszcze ormiańskich. Tych wciąż żywych i takich, na jakich, zwłaszcza w sezonie wakacyjnym, po prostu można zarobić. Ale żydowska przeszłość Lwowa odeszła wraz z miejscowymi Żydami. Przeszła być w nim naturalna.

Potomkowie osób wyznania mojżeszowego, jacy zamieszkali we Lwo-

wie za czasów sowieckich nie stworzyli już swojej przestrzeni, która z kolei miałaby możliwość kształtowania miasta. Żydów lwowskich, jacy byli twórcami jego bogatego dziedzictwa, także bogactwa ekonomicznego, jacy wywarli wpływ na język lwowian i ich sposób myślenia, zniszczyła tragedia II wojny światowej. Dziś we Lwowie, poza kilkoma jeszcze nie zamalowanymi napisami w jidysz na kamienicach, trudno szukać ich śladów. Sposobem na przywrócenie pamięci mógłby okazać się właśnie festiwal taki, jak „LvivKlezFest”. Mógłby, lecz nie spełnił on swojego zadania.

Stał się jeszcze jedną prowincjonalną imprezą, siermiężnie przygotowaną. Festiwal na którym wśród uczestników nie było osób z Izraela stał się mało wiarygodny. Można było odnieść wrażenie, że pomysłodawcy

zorganizowali go dla siebie samych, niespecjalnie dbając o publiczność, drażniąc ją chociażby niepunktualnością. Widzowie zresztą nie dopisali, ale temu trudno się w tych warunkach dziwić. Ci, których nie zniechęciło kilkugodzinne oczekiwanie na opóźnione występy plenerowe, szybko wyrażali swoje zmęczenie martyrologią, jaka stała się tematem przewodnim koncertu. Tak, jak gdyby Żydzi nie mieli do zaoferowania nic więcej, ponad cierpienie. I nie sadzę, by wynikało to ze znieczulicy. Raczej był to komunikat, iż pamiętamy, pamiętać będziemy. Ale chcemy poznać jasną stronę żydowskiej kultury. A nie tylko domniemywać, że taka istnieje. „LvivKlezFest” potwierdził tezę, iż kultura żydowska to dziś we Lwowie już nawet nie skansen. To element obcy, sztucznie wkomponowywany w miejską rzeczywistość. I takiemu festiwalowi mówię stanowcze nie.

Możliwe, że bardziej do przywrócenia judaistycznego oblicza miasta Lwowa przyczyni się przybytek „Pod Złotą Różą”. Sympatyczna skądinąd knajpka odwołuje się do tradycji starszych braci w wierze. Goście, witani tradycyjnym „shalom” i zmuszeni targować się gdy chcą uiścić rachunek, mogą pomyśleć, że doprawdy Żydzi wrócili do Lwowa. Wrażenie to jednak przyska, gdy uświadomimy sobie, że wśród obsługi nie ma chyba nikogo, kto tak naprawdę ma coś do powiedzenia o żydowskiej kulturze. Nikt tam nie przestrzega szabasu, potrawy koszerne są z nazwy. Kolejna złuda. Nie mniej jeśli klienci „Złotej Róży” poprzestaną na chłonięciu atmosfery tego miejsca mogą uwierzyć, że Lwów to miasto wielu kultur. Nawet, jeśli klezmerska muzyka przegrywa w nim ze stukaniem kowalskich młotów.

Raz jeszcze okazało się, że Lwów nie potrafi dbać o to, aby ilość odbywających się w mieście imprez szła w parze z ich jakością. Na pewno nakładanie na siebie terminów i miejsc organizacji dwóch festiwali nie jest dobrym sposobem na przyciągnięcie widzów. Obnażyło to zaściankowość miasta chcącego nazywać się miastem wielu kultur i szeroko rozumianej kultury. Nadzieje koordynatorki festiwalu „LvivKlezFest”, Julii Humekiej, by stał się on magnesem przyciągającym do Lwowa jeszcze więcej turystów tak, jak ma to miejsce w Krakowie, gdzie corocznie odbywa się Festiwal Kultury Żydowskiej, jedno z najważniejszych i największych wydarzeń tego typu na świecie, okazały się na razie sformułowane na wyrost. Także dlatego, że Kraków na co dzień ma swój Kazimierz z bogactwem jego zaułków, synagogami, knajpkami, z historią i autentycznością jaką wręcz wisi tam w powietrzu, żydowską dzielnicę jaka z faktu bycia właśnie taką słynie i żyje.

Lwów podjął próbę zaordynowania mieszkańcom i turystom jednorazowej dawki starozakonnej kultury licząc na to, że przyjmie się ona na wyjałowionym z tradycji gruncie. Wydaje się, że konieczne jest tu raczej przekonanie ludzi, iż nie jest to przeszczep elementów obcych, a rekonstrukcja tego, co tworzyło nie tak dawno temu Lwów. Co jest cenne, i za co ktoś gotów jest zapłacić określoną cenę. Nawet bez targowania”.

PODRÓŻ W PRZESZŁOŚĆ DLA PRZYSZŁOŚCI

ŻANNA KOMAR

W dniach od 10 do 28 sierpnia w Iwano-Frankowsku – dawnym Stanisławowie, odbywała praktyki letnia szkoła judaistyki, której uczestnicy zajęli się wyszukiwaniem wszystkiego co ma związek z życiem Żydów na terenie województwa. Organizatorami tych niecodziennych warsztatów, przy życzliwej pomocy iwano-frankińskiego stowarzyszenia żydowskiego, były zagraniczne instytucje. Wśród nich Centrum Badawcze Historii Żydów Rosji i Wschodniej Europy przy Hebrew University w Jerozolimie, a także Instytut Sztuki Żydowskiej w Jerozolimie oraz Instytut „Sefer” z Moskwy. Uczestnikami warsztatów byli młodzi specjaliści z różnych miast – krajów byłego ZSSR. Z miejscowych ekspertów do spraw merytorycznych zaangażowano prof. Olegę Żernoklijewą, oraz autorkę tego artykułu.

Celem projektu jest stworzenie ogólnie dostępnej bazy danych, zawierającej dokumenty archiwalne, artykuły z gazet, relacje świadków, wiadomości o historii wspólnot i organizacji żydowskich oraz z życia prywatnego Żydów na terenie Galicji i Bukowiny. Wyniki poszukiwań są publikowane na stronie internetowej www.jewishgalicia.net. Badania w terenie przeprowadzane były w kilku kierunkach. Pierwszy dotyczy tego, co jest najbardziej widoczne w krajobrazie lokalnym, są to cmentarze żydowskie lub raczej ich pozostałości. Pracujące tam grupy rejestrują napisy nagrobne, ustalają imiona i daty pochówków. Druga grupa zajmowała się zbieraniem ustnych świadectw mieszkańców. Trzecia operatywna grupa działała w archiwum wojewódzkim.

„Dużo się robi w kierunku zgłębienia spuścizny żydowskiej, i temat ten wciąż żywo interesuje badaczy” – powiedziała dyrektor archiwum pani Katarzyna Mycan. Lwia część jednak tych poszukiwań prowadzona jest



Zespół szkoły letniej w Sołotwinie, na cmentarzu żydowskim



Cmentarz żydowski w Busku

przez specjalistów z innych krajów, jak też i w przypadku waszych warsztatów. Mało prawdopodobne, żeby o wynikach tych badań można było przeczytać w prasie ukraińskiej. Zwyktemu człowiekowi nic więc o tym nie będzie wiadomo. Poziom ukraińskich badań nad dziedzictwem żydowskim jest niedostateczny, temat niepopularny i generalnie niechciany. Widać to szczególnie teraz, w związku z przypadkami hasel i zachowań anty-

semickich, chętnie używanych przez graczy politycznych w przeddzień wyborów prezydenckich. A jaka jest i czy istnieje oficjalna klarowna linia postępowania kulturowej polityki państwa w tej dziedzinie?

No cóż, właściwie robić z tym „pytaniem żydowskim”? Społeczeństwo na razie nie ma o tym większego pojęcia. Jak na przykład, można określić reakcje przeciętnego mieszkańca miasteczka galicyjskiego na wiadomość o

zmieszany. Zmieszanie owo wynika z biernego stanowiska, a raczej braku jakiegokolwiek stanowiska państwa w kwestii spuścizny żydowskiej. O niej na razie po prostu się nie myśli. Trudne pytania mają do siebie, że odkłada się je na czas nieokreślony... Ale oto przyjeżdżają obcy ludzie, fotografują, zapisują, wykonują pomiary, zamieszczają na stronach internetowych. To są jakby dwa odrębne światy, dwie paralelne rzeczywistości, które zgodnie z nadzieją jednych, mają nigdy się nie zetknąć. Lecz według rozumienia drugich, i jestem po ich stronie, spotkanie jest nieuniknione, jest to tylko kwestia czasu. Sęk w tym, że na to spotkanie trzeba być przygotowanym. Spotkanie owo może, oraz powinno stać się wydarzeniem pozytywnym, a nawet przyjemnym. Warunkiem ku tej przyjemności będzie wykształcenie, lub inaczej, ucywilizowanie obydwu stron. Bez tego ucywilizowania, wszystkie lokalne próby poszukiwań własnej tożsamości będą miały status niepełnosprawności.

I nie ma innego wyjścia, jak tylko na nowo przemierzać ten długi i trudny



Żydowska Synagoga w Busku

tych, że miejsce, w którym się znajduje, lub dom, w którym mieszka, mieszkanie, ogród, - były kiedyś żydowskie, należały do Żydów, były zaprojektowane lub zbudowane przez Żydów? Czy poczuje on wdzięczność? A może wdzięczność dla historii, że już ich tutaj nie ma? Najprawdopodobniej będzie

szlak do przeszłości. Odbywać znów podróż w przeszłość dla przyszłości. Na nowo odczytywać własne korzenie, wpatrywać się w swoje miasto, jak w księgę. Zawiera ona przecież wszystkie odpowiedzi – byle by mieć ochotę zadawać nowe pytania.

KG

LAUREATKA III KONKURSU IM. JERZEGO GIEDROYCIA Z UNIwersYTETU PRZYKARPACKIEGO W STANISŁAWOWIE

Halina Pługator

W 2009 r. odbył się III Konkurs im. Jerzego Giedroycia, organizowany przez Ambasadę Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie. Konkurs poświęcony wieloletniemu redaktorowi paryskiej „Kultury” Jerzemu Giedroyciowi, który wniósł nieoceniony wkład w sprawę porozumienia polsko-ukraińskiego oraz kształtowania nowego paradygmatu polskiej polityki wschodniej.

Celem tego przedsięwzięcia jest aktualizacja badań z zakresu historii i współczesnych zagadnień Polski oraz stosunków polsko-ukraińskich, wyróżnienie najlepszych prac dyplomowych, magisterskich i doktorskich.

W tym roku na konkurs nadesłało 34 prace. Rozstrzygnięcie wyników należało do reprezentatywnego ukraińsko-polskiego jury, w skład którego weszli eksperci z obu państw: Jarosław Hrycak, Mykoła Riabczuk, Natalia Jakowenko, Bogumiła Berdy-



Maria Senycz i jej promotor

chowska, Jan Jacek Bruski, Marcin Święcicki i Ola Hnatiuk. Jury postanowiło przyznać 6 nagród i 7 wyróżnień.

Uroczyste wręczenie nagród i wyróżnień odbyło się 15 października 2009 r. w Ambasadzie RP w Kijowie. Dyplomy z rąk Ambasadora RP w Ukrainie Jacka Kluczkowskiego otrzymali młodzi



Maria Senycz z wieloletnim współpracownikiem „Kultury” prof. Bogdanem Osadczukiem

ukraińscy naukowcy z uniwersytetów Kijowa, Charkowa, Mikołajowa, Żytomierza, Iwano-Frankowska, Krakowa i Lublina. Wśród wyróżnionych jest też absolwentka Instytutu Historii i Politologii Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. W. Stefanyka Maria Senycz. Jej praca magisterska, która została wyróżniona nosiła tytuł: „Transforma-

cja Europy Środkowo-Wschodniej w koncepcjach politycznych paryskiej „Kultury” i napisana została pod kierunkiem promotora naukowego dra Mykoły Genyka.

Od 1999 r., kiedy to otrzymał on paryskie stypendium pomocy niezależnej literaturze i nauce polskiej przez co uzyskał szanse bezpośrednich kontaktów z redaktorem Jerzym Giedroyciem, Mykoła Genyk zajmuje się tematyką porozumienia polsko-ukraińskiego po II wojnie światowej.

Swoje zainteresowania stara się też zaszczepić studentom Instytutu Historii i Politologii Przykarpackiego Uniwersytetu. Wielu z nich brało udział w konferencjach i stażach w Polsce.

To już jest kolejny sukces naukowy Marii Senycz. W 2007 r. otrzymała I miejsce w Studenckiej Republikańskiej Olimpiadzie z politologii, dwukrotnie była stypendystką Funduszu Wiktora Pińczuka „Zavtra.UA”, brała udział w I Kongresie zagranicznych badaczy dziejów Polski

(Kraków, 2007), European Congress of East European Studies (Berlin, 2007), 5th Yalta Annual Meeting „Yalta European Strategy” (Jalta, 2008), V Wszzechrosyjskiego kongresu politologów (Moskwa, 2009).

Odbyła staże naukowe we Wrocławiu - Wschodnia Szkoła Zimowa, Wilno – Vilnius Summer School, Nowgorodzie – Zimowa Szkoła Międzynarodowa CIRP „Koncepcja polityki zagranicznej Rosji i kształtowanie się architektury bezpieczeństwa europejskiego”. Brała udział w 26 międzynarodowych konferencjach naukowych w Ukrainie, Polsce, Rosji, Litwie, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Francji i Włoszech.

Maria Senycz sądzi, że koncepcje polityczne paryskiej „Kultury” wywarły wielki wpływ na proces transformacji całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Swoją sukces Marię Senycz ocenia jako dodatkowy bodziec dla kontynuacji badań i pracy naukowej.

KG

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

W Krakowie przy ulicy Floriańskiej miał sklep ramiarski, znany szeroko w kręgach artystycznych Maurycy Frist. Był on stałym nabywcą akwarel Juliusza Kossaka, które następnie z minimalnym zyskiem sprzedawał licznym amatorom. Otóż pewnego poranka, kiedy zapas dzieł mistrza był już wyprzedany, a kilku klientów natrząśnie domagało się nowych „Kossaków”, Frist, który dobierając ramy do obrazów sam siebie zaczął uważać za ich współtwórcę, zawołał pod adresem natrętnych kolekcjonerów:

- Ludzie, trzeba mieć zrozumienie dla sztuki! Czy my z panem Kossakiem jesteśmy piekarze? My malujemy wtedy, kiedy my mamy natchnienie...

W Rosji carskiej istniały nieludzkie przepisy, zabraniające Żydom mieszkać, a nawet przebywać w większych miastach. Przepisy te nie dotyczyły jedynie najbogatszych kupców, przemysłowców i wybitnych specjalistów w kilku nader słabo reprezentowanych w Rosji zawodach.

Isprawnik w cyrkule beszta Żydokomiujażera:

- Jakim prawem, nie mając zezwolenia na pobyt, pętasz się po Petersburgu?

- Dlaczego wasza wielmożność podnosi taki gwałt? – mityguje go Żyd. – Przecież ja tu przyjechałem incognito.

Rzecz dzieje się w Petersburgu. Żyd wpadł do Newy. Fala go zalewa. Żyd wola:

- Gwałtu! Ratunku!

Wzdłuż brzegu przechadzają się dwaj carscy policjanci, ale ani im się śni reagować na krzyk tonącego.

- Ratunku!

Policjanci szczerzą zęby w szyderczym uśmiechu. Żydowi śmierć zagląda w oczy. Unosi po raz ostatni głowę nad fale i krzyczy jak może najgłośniej:

- Precz z caratem!

Policjanci momentalnie wskakują do rzeki, wyciągają go na brzeg i prowadzą do cyrkulu.

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ na listopad 2009 r.

Czwartek 5 listopada – J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek godz. 18.00

Sobota 7 listopada – G. Verdi opera „TRUBADUR”, początek godz. 18.00

Środa 11 listopada – G. Verdi opera „TRAVIATA”, początek godz. 17.00

Sobota 14 listopada – J. Mentus opera „KRADZONE SZCZĘŚCIE”, początek godz. 18.00

Niedziela 15 listopada – P. Hertel balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek godz. 12.00

P. Maskanio opera „CAVALLERIA RUSTICANA”, początek godz. 18.00

Piątek 20 listopada – G. Puccini-M. Skoryk balet „POWRÓT BUTTERFLY”, początek godz. 18.00

Sobota 21 listopada – H. B. Hluk opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek godz. 18.00

Niedziela 22 listopada – L. Delib balet „COPPELIA”, początek godz. 12.00

Czwartek 26 listopada – F. Lehara operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek godz. 18.00

Piątek 27 listopada – L. Minkus balet „BAJADERKA”, początek godz. 18.00

Sobota 28 listopada – G. Verdi opera „TRAVIATA”, początek godz. 18.00

Niedziela 29 listopada – S. Hułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek godz. 12.00

L. Minkus balet „DON KICHOT”, początek godz. 18.00

OGŁOSZENIA

Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych zaprasza dzieci polskiego pochodzenia ze Lwowa w wieku 10 - 15 lat na zajęcia do szkoły plastycznej w galerii „Własna Strzecha” przy ul. Rylejewa 9/6.

Zgłoszenia przyjmujemy do końca października. Dodatkową informację można uzyskać pod telefonem: 063 287 27 07 – Władysław.

W obecnym roku szkolnym 2009/2010 są prowadzone kursy języka polskiego dla rodziców dzieci szkolnych i przedszkolaków oraz członków TKPZL. Zajęcia odbywają się w pomieszczeniu średniej Szkoły nr 10 we Lwowie w każdą sobotę o godz. 10.00. Chętnych prosimy o zgłoszenie się do prezesa TKPZL.

Zarząd Główny TKPZL

Krzemieniec. Serdeczne podziękowania dla Pana Edwarda za bezinteresowne użyczenie swojego samochodu i pokazanie Krzemieńca oraz dla rasowego przewodnika Pana Grzegorza i małego przewodnika Walerka, który do grobu Salomei Słowackiej prowadził i objaśniał jak dorosły. Za recytację też.

Wiesław z dalekiego Leska



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,
fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej REKLAMA KOMERCYJNA

ПЕРША СТОПІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² 8,5 грн.

1 cm² 8,5 грн.

ПОВНОКОЛІРНИЙ
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² 6 грн.

1 cm² 6 грн.

ПОВНОКОЛІРНИЙ
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² 4,5 грн.

1 cm² 4,5 грн.

ЧОРНО-БІЛІ
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОПІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² 7,5 грн.

1 cm² 7,5 грн.

ПОВНОКОЛІРНИЙ
pełny kolor

Ogłoszenia niekomercyjne,
po uzgodnieniu z redakcją, mogą
być drukowane nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za - tak zwany - „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo:

<http://polskieradio.pl/sluchaj/>

albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy na przykład wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych poczytywych Matysiaków. Z kolei na stronie

<http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku - część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni - www.rmf.fm

jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

www.miastomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na

<http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać

www.radiomaryja.pl

i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player - można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT

23.00 - 23.59 mkHz

49.586050 31.059660 SAT

00.00 - 00.59 SAT

SAT - program Polskiego

Radia dla Zagranicy

rozpowszechniany jest

w systemie DVB przez

satelitę HOT BIRD,

pozycja orbitalna 13æE,

częstotliwość odbiorcza

10,892 Ghz, polaryzacja

pozioma (H) FEC,

SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia

dla Zagranicy emitowane

są przez platformę cyfrową

Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio

Niezależnist UKF 106,7

MHz - Winnica - Radio TAK

103,7 FM - Chmielnicki -

Radio Podilla Center 104,6

FM- Równie - Radio Kraj

68,2 FM- Żytomierz - Radio

Żytomyrska Chwyła 71,1

FM

i 103,4 FM - Dibrowica -

Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com

Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można

posłuchać

o osobach, związanych

ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

Adresy pocztowe:

w Stanisławowie:

вул. Івасюка 60,

м. Івано-Франківськ 76002

we Lwowie:

вул. Дудаєва, 12/9

м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

Lwowska Fala jest nadawana od godz. **8.15** czasu polskiego. W porze emisji można także słuchać Lwowskiej Fali na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice:

www.prk.pl, a wszystkie archiwalne nagrania - będą, jak dotąd dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca ub. roku Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie - spośród wielu ikon, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyszeć bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 - czasu miejscowego)

- Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica - Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równie - Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów

102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwsk 76000,

абонентська скринька №80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwsk 76002

ул. Івасюка 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe w Polsce:

(w PLN) złotych

Bank Zachodni WBK S.A.

PL 92 1090 1014 0000 0001 0929 0990

konto bankowe na Ukrainie:

WAT „KREDOBANK”

r/r 2600401025253

ПП Ровіцькі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

p/p 2600401025253 в ІФФ ВАТ

«КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ

МФО 336161

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну

реєстрацію Серія KB

№ 12639-1523 P

від 14.05.2007 p.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer

zgodurevery@wp.pl

dział fotoreportażu oraz dział

grafiki komputerowej:

Maria Basza mariabasza@wp.pl

dział kulturalno - historyczny:

Jurij Smirnow

dział reportażu i informacji

regionalnej: **Konstanty Czawaga**

konstantyczawaga@wp.pl

i **Halina Ptugator**

Stale współpracują:

Nadzieja Kuśnierz, Krzysztof Szy-

mański, Irena Kulesza, Szymon

Kazimierski, Piotr Janczarek, Ta-

deusz Olszański, Tadeusz Kurlus,

Jacek Borzęcki, Renata Kłęczka-

ńska, Maciej Dęboróg-Bylczyński,

Wojciech Krysiński, Aleksander

Szumański, Włodzimierz Osad-

czy, Taras Prochaśko, Eugeniusz

Tuzow-Lubański, Natalia Kostyk,

Olga Ciwkacz, Wojciech Grze-

lak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz

Niemiec, Barbara Stasiak, Ka-

tarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk,

Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak,

Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP

za pośrednictwem Fundacji Po-

moc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń

i reklam redakcja nie ponosi odpo-

wiedzialności, nie zamówionych

rękopisów nie zwraca i pozostawia

sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода

Галичина»

Індекс на пренумератę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

List do redakcji

Szanowna Redakcjo KG!

Ogłoszenie w każdym numerze „Kuriera Galicyjskiego” zachęca nas, czytelników do zadawania pytań pod adresem Konsula Generalnego RP we Lwowie.

„Kurier Galicyjski” może nie zgadzać się z tematem i formą zadawanych pytań, ale pismo demokratyczne powinno przekazywać je do Konsulatu, a ważne z punktu widzenia polskiej mniejszości we Lwowie tematy wydrukować na łamach gazety.

Przypomnę niektóre z pytań:

1. Odrodzona w 1990 r. przez ówczesnych działaczy TKPZL wielce patriotyczna i tak potrzebna Polakom we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej „Gazeta Lwowska” w czerwcu 2007 r. przestała być wydawana z powodu braku dofinansowania ze strony Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Swoją decyzję Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie niejednokrotnie podkreślała, że jest to związane z otwarciem poradni medycznej w lokalu TKPZL przy ul. Dekarta 24/5 i prawidłowym rozliczeniem ze środków finansowych, które Fundacja wydzieliła na remont tego lokalu. Konflikt między prezesem TKPZL, a Fundacją Pomoc Polakom na Wschodzie nie jest rozwiązany do dziś. Dlatego, prosimy Konsulat Generalny RP we Lwowie o pomoc w rozwiązywaniu tego sporu, a będzie wznowione dofinansowanie działalności redakcji „Gazety Lwowskiej”, a także otwarta, jakże potrzeb-

na nam, starszym i schorowanym Lwowiakom poradnia medyczna przy ul. Dekarta 24/5.

2. Po raz kolejny, zwracam się z gorącą prośbą do Konsulatu Generalnego we Lwowie o organizację przekazywania dla TKPZL raz w tygodniu zwrotów z kiosków polskiej prasy codziennej, np. „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Dziennika” i innych. Zainteresowanie naszych czytelników, zwłaszcza osób starszych, byłych obywateli RP, wychowujących młode pokolenie, na wartościach kulturalnych, na wydarzeniach z życia codziennego w Polsce jest ogromne.

3. Dla aktywizacji uczestnictwa w licznych imprezach kulturalno-promocyjnych, organizowanych przez Konsulat RP we Lwowie, a także przez polskie organizacje, potrzebna jest wiarygodna informacja, poprzedzająca zawczasu o miejscu i czasie planowanych obchodów lub zebrań. O przeprowadzonych imprezach lub wycieczkach często dowiadujemy się w czasie przeszłym, na łamach „Kuriera Galicyjskiego” lub z audycji redakcji „Radia Lwów”, która między innymi, ma bardzo niedogodny dla słuchania czas nadawania (tylko sobota godz. 9.00-13.00). Prosimy więc, Konsulat Generalny RP we Lwowie o pomoc w koordynacji niezbędnej informacji o planowych imprezach.

Stanisław Maldziński,
Lwów

GRYPA – JAK ZAPOBIEGAĆ I LECZYĆ?

Ostre infekcje układu oddechowego wywołują zachorowania na skalę masową czyli epidemie. Powinniśmy być gotowi do epidemii grypy zawsze, by nie spadła na nas, jak grom z jasnego nieba. Najlepszym sposobem na przeciwdziałanie chorobie jest profilaktyka. Za jedną z najskuteczniejszych metod zapobiegania grypie uważa się, niewątpliwie, szczepienia. Należy je przeprowadzać nie później, niż dwa-trzy tygodnie przed rozpoczęciem epidemii, aby organizm miał czas na wyrobienie przeciwciał i uodpornił się.

Istotne znaczenie ma odizolowanie osób chorych od zupełnie zdrowych, wykorzystanie środków ochrony osobistej (maseczek z gazy), użycie środków, sprzyjających ogólnej poprawie stanu zdrowia (hartowanie organizmu), spożywanie dużej ilości witamin.

Dla profilaktyki ostrych infekcji układu oddechowego zaleca się stosowanie środków pochodzenia roślinnego (wyciągu z eleuterokoku, aralii, echinacei, cytrynowca chińskiego, żeń-szenia), maści oksolinowej oraz środków homeopatycznych. Profilaktyka to też działania służące ogólnemu wzmocnieniu organizmu. Należą do nich wszelkie działania, poprawiające kondycję: gimnastyka, hartowanie, przebywanie na świeżym powietrzu, ograniczenie używek, racjonalne odżywianie się z odpowiednią zawartością witamin w pokarmach, spożywanie czosnku i cebuli. Męczący kaszel osłabiają inhalacje nad garnkiem z ziemniakami, ugotowanymi w lupinach, picie naparów z babki lancetowatej, rumianku, omanu.

Metody medycyny ludowej

Przy pojawieniu się pierwszych symptomów choroby należy niezwłocznie spożywać cebulę i czosnek. Zawierają w sobie fitoncydy – substancje, stojące na przeszkodzie rozprzestrzenianiu się bakterii i wirusów. Trzeba przekroić na pół dużą cebulę i wdychać jej olejki. Taki zabieg dobrze jest wykonywać kilka razy dziennie. Bardzo dobrze działają napary i wyciągi z czarnej porzeczki, żurawiny, dzikiej róży, wiciokrzewu, maliny. Te jagody i owoce najlepiej wysuszyć albo zamrozić w zamrażarce, a w zimie przyrządzać z nich



herbatkę witaminową. Przygotowując posiłki, należy pamiętać o właściwościach profilaktycznych niektórych przypraw.

Środki zapobiegawcze przeciwko grypie

1. Zasłanianie nosa i ust chusteczką płócienną czy jednorazową podczas kaszlu i kichania.
2. Wyrzucenie chusteczki jednorazowej do kosza na śmieci po jej wykorzystaniu.
3. Częste mycie dłoni wodą z mydłem, szczególnie po kasłaniu i kichaniu. Skutecznie działają środki do oczyszczania dłoni, zawierające alkohol.
4. Unikanie częstego kontaktu z osobami chorymi.
5. Unikanie dotykania nieodkazanymi dłońmi oczu, nosa i ust, gdyż w ten sposób szerzą się wirusy.

6. W przypadku stwierdzenia objawów grypy nie należy iść do pracy, a pozostać w domu, ewentualnie pójść do lekarza w celu uzyskania pomocy medycznej. Należy ograniczyć kontakt z osobami zdrowymi, aby nie zaraziły się.

W przypadku, gdy nie udało się uniknąć zarażenia się i występują dreszcze, bóle mięśni, kości, stawów, suchy kaszel, ból gałek ocznych, ból głowy należy niezwłocznie wezwać lekarza i leżeć w łóżku. Unikajmy przebywania w tłumie, na masowych imprezach. Pielęgnując chorego, maksymalnie odizolujmy go od pozostałych domowników, często wietrzmy pokój, w którym przebywa.

(Te dobre rady otrzymaliśmy z sekretariatu prasowego Rady Miejskiej Iwano-Frankiwska, celem ich rozpowszechnienia)

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2010

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:

w **Warszawie:**

w **Słowiańskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica” przy ul. Gagarina 15**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

w **Domu Spotkań z Historią ul. Karowa 20**

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz

w **Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 13**

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

Przewozy pasażerskie we Lwowie oraz na terenie całej Ukrainy

Tanio i szybko!

Zniżki dla STALYCH KLIENTÓW

594

z komórkowego

2-419-111

Life:) 093 343 3 100
Kyivstar: 067 350 47 48
Beeline: 068 137 54 37
MTS: 050 358 48 48

Możliwość opłaty przelewem

CIEKawe STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:

www.kresy24.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 1.11.2009, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,10	1USD	8,17
12,02	1EUR	12,15
2,75	1PLN	2,90
13,15	1GBP	13,40
2,74	10 RUR	2,78

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, ządajcie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!) Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w „Sklepie Żalnym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie